

# Sześć grobów do

MARIO PUZO

# Monachium



# Sześć grobów do

MARIO PUZO

# Monachium

Z angielskiego przełożyła  
ELŻBIETA ZYCHOWICZ



  
ALBATROS  
Wydawnictwo  
A. Kuryłowicz

## Rozdział 1

Michael Rogan przyjrzał się neonowemu szyldowi przed jednym z najpopularniejszych nocnych klubów w Hamburgu. *Sinnlich! Schamlos! Sündig! Zmysłowy! Bezwstydy! Grzeszny!* Roter Peter nie robił tajemnicy z tego, co się tam sprzedaje. Rogan wyjął z kieszeni niewielką fotografię i przypatrywał się jej uważnie w czerwonym świetle lampy w kształcie świni, wiszącej nad drzwiami. Oglądał to zdjęcie setki razy, lecz denerwował się, czy zdoła rozpoznać mężczyznę, którego szuka. Zdawał sobie sprawę, że dziesięć lat to szmat czasu i ten człowiek musiał bardzo się zmienić. On sam też się zmienił.

Wchodząc do klubu, minął kłaniającego się służalczo portiera. W środku panowała ciemność, rozjaśniał ją jedynie migotliwy blask małego prostokątnego ekranu, na którym leciał film erotyczny. Rogan lawirował wśród stolików, przy których tłoczyli się hałaśliwi, cuchnący alkoholem mężczyźni. Nagle zapaliły się światła na widowni i jego sylwetka odcięła się na tle sceny, gdzie nad głową tańczyły mu nagie złotowłose dziewczyny. Rogan przesunął spojrzeniem po twarzach mężczyzn siedzących przy stolikach obok sceny. Kelnerka dotknęła jego ramienia i zaszczebiotała zalotnie po niemiecku:

— Czy *Herr Amerikaner* szuka czegoś specjalnego?

Rogan przemknął obok niej, zirytowany, że tak łatwo zorientowała się, iż jest Amerykaninem. Czuł, jak krew silnie pulsuje pod srebrną płytką uzupełniającą kości jego czaszki — sygnał niebezpieczeństwa. Musi wykonać swoje zadanie szybko i natychmiast wrócić do hotelu. Szedł dalej, zaglądając do ciemnych zakamarków, gdzie stali goście popijali piwo z ogromnych kufli i bezosobowo podszczypywali przechodzące kelnerki. Zerkał za kotary wydzielonych boksów, gdzie mężczyźni rozwaleni na skórzanych kanapach lustrowali wzrokiem dziewczyny na scenie, po czym wydzwaniali swoje wybranki, by się do nich przyłączyły.

Rogan zaczynał się niecierpliwić. Nie miał już więcej czasu. Odwrócił się w stronę sceny. Za nagimi tańczącymi girlsami fragment kurtyny był przezroczysty i goście widzieli przez nią kolejne dziewczyny szykujące się do wyjścia na scenę. Bili głośno brawo za każdym razem, gdy któraś zdejmowała stanik lub pończochę.

— Lalunie, ach, lalunie — zawołał jeden z mężczyzn zapitym głosem — mógłbym kochać się z wami wszystkimi.

Rogan odwrócił się w stronę tego głosu, uśmiechając się w ciemności. Dobrze go pamiętał. Nie zmienił się ani trochę przez te dziesięć lat. Był to chrapliwy, zduszony głos Bawarczyka, ociekający fałszywą serdecznością. Rogan szybko przesuwał się w kierunku, skąd dochodził. Rozpiął marynarkę i zwolnił skórzany guzik, dzięki któremu pistolet walther pewnie tkwił w kaburze pod pachą. Drugą ręką wyjął z kieszeni tłumik i trzymał go w palcach jak fajkę.

Po chwili stanął przed stolikiem, patrząc prosto w twarz człowiekowi, którego nigdy nie zapomniał, o którym pamięć trzymała go przy życiu przez ostatnich dziesięć lat.

Tak, pamięć głosu go nie zawiodła — to był Karl Pfann. Niemiec musiał przybrać na wadze ze dwadzieścia pięć kilo i stracił prawie wszystkie włosy, z nagiej czaszki zwisały zaledwie nieliczne przetłuszczone jasne kosmyki, lecz wargi nadal miał tak samo cienkie i niemal tak samo okrutne jak kiedyś. Rogan usiadł przy sąsiednim stoliku i zamówił drinka. Gdy światła na widowni zgasły i ekran znowu zaczął migotać, Michael wysunął pistolet z kabury pod pachą i kryjąc dłonie pod stołem, założył tłumik na lufę. W pistolecie przesunął się środek ciężkości, toteż Rogan zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się celnie strzelić z odległości większej niż pięć metrów. Pochylił się w prawo i poklepał Karla Pfanna po ramieniu.

Toporna głowa odwróciła się w jego stronę, błyszcząca czaszka nachyliła się ku niemu, fałszywie przyjacielski głos, który Rogan słyszał przez dziesięć lat w sennych koszmarach, powiedział:

— Tak, *mein Freund*, czego pan sobie życzy?

— Jestem pańskim dawnym znajomym. Zawarliśmy transakcję handlową w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku w Rosenmontag<sup>1</sup>, Różany Poniedziałek, w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości.

Film rozpraszał Karla Pfanna, jego spojrzenie powędrowało w kierunku świecącego ekranu.

— Nie, nie, to niemożliwe — burknął ze zniecierpliwieniem. — W tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku służyłem ojczyźnie. Biznesmenem zostałem po wojnie.

---

<sup>1</sup> Rosenmontag — kulminacyjny punkt karnawału w Niemczech

— Kiedy byłeś nazistą — powiedział Rogan. — Kiedy byłeś oprawcą... Kiedy byłeś mordercą. — Czuł gwałtowne pulsowanie krwi pod srebrną płytką uzupełniającą kości jego czaszki. — Nazywam się Michael Rogan. Byłem agentem amerykańskiego wywiadu. Czy teraz mnie sobie przypominasz?

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, gdy Karl Pfann obrócił z krzesłem swoje potężne cielsko, próbując przebić wzrokiem ciemność i dojrzeć twarz Rogana. Niemiec odparł cichym, groźnym szeptem:

— Michael Rogan nie żyje. Czego ode mnie chcesz?

— Twojego życia — rzekł Rogan.

Wyjął spod blatu stolika pistolet i wcisnął lufę w tłusty brzuch Pfanna. Pociągnął za spust. Ciało Niemca zadrgało od uderzenia pocisku. Rogan dokręcił tłumik i strzelił ponownie. Stłumiony śmiertelny okrzyk utonął w rubasznym rechocie, który rozległ się na sali, gdy na ekranie pojawiła się komiczna scena uwiedzenia.

Ciało Pfanna opadło ciężko na stolik. Nikt nie zauważył, że go zamordowano, dopóki film się nie skończy. Rogan zdjął tłumik i włożył obie części do kieszeni marynarki. Wstał i poruszając się cicho jak kot, przeszedł przez ciemną salę klubu. Portier w liberii ze złotym szamerunkiem zaszalutował mu i przywołał gwizdnięciem taksówkę, lecz Rogan odwrócił się i podążył spieszenie Allee w kierunku nabrzeża. Szedł przez długi czas nabrzeżem, aż w końcu jego kołaczący szaleńczo puls stopniowo się uspokoił. W zimnym blasku księżycy w północnych Niemczech ruiny doków dla U-Bootów i przeżarte rdzą okręty podwodne przywołały straszliwe upiory wojny.

Karl Pfann przeniósł się na łono Abrahama. Dwóch załatwionych, do odstrzału zostało jeszcze pięciu, pomyślał ponuro Rogan. A wtedy otrzyma zadośćuczynienie za dziesięć lat koszmarów sennych, wreszcie będzie mógł się pogodzić ze srebrną płytką w czaszce, z niekończącym się krzykiem Christine wzywającej jego imię, wołającej o ratunek, z przeraźliwą krótką chwilą, kiedy siedmiu mężczyzn w wysoko sklepionej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości zgładziło go bezlitośnie, jak gdyby był zwierzęciem. Próbowali go zamordować nikczemnie, dla żartu.

Hulający na nabrzeżu wiatr przejął chłodem jego ciało i Rogan skręcił w Reeperbahn, aleję Powroźników. Wkraczając na Davidstrasser, minął posterunek policji. Nie obawiał się policji. W nocnym klubie było ciemno, nikt nie mógł widzieć go na tyle dobrze, by dokładnie opisać. Jednakże kierując się względami

bezpieczeństwa, dał nura w boczną uliczkę, u której wlotu widniała duża drewniana tablica z napisem: „Nieletnim wstęp wzbroniony!”. Uliczka zdawała nie różnić się niczym od innych, dopóki nie skręcił za róg.

Wszedł niepewnym krokiem w słynną hamburską St. Pauli Allee, część miasta, w której uprawiano legalną prostytucję. Była rześście oświetlona, pełna spacerujących mężczyzn. Dwupiętrowe kamienice o nadmiernych zdobieniach na pierwszy rzut oka wyglądały całkiem zwyczajnie, tyle tylko że we wszystkich odbywały się jakieś przyjęcia. Dolne kondygnacje miały ogromne okna wystawowe, przez które widać było, co dzieje się w środku. Młode kobiety, najpiękniejsze, jakie Rogan widział w życiu, siedziały w fotelach, czytały, piły kawę i rozmawiały albo leżały na sofach, wpatrując się z rozmarzeniem w sufit.

Niektóre udawały, że sprzątają kuchnie. Nie miały na sobie nic poza fartuszkami sięgającymi do połowy uda i zupełnie odkrytymi z tyłu. Na każdym domu znajdowała się tabliczka: „30 marek za godzinę”. W kilku oknach rolety były spuszczone. Na czarnym tle widniał napis złotymi literami: *Ausverkauft*, „Sprzedane”, co dumnie oznajmiało, że jakiś dziany gość wynajął dziewczynę na całą noc.

Jakaś blondynka czytała przy kuchennym stole ze stalowym blatem. Sprawiała wrażenie opuszczonej, ani razu nie spojrzała w kierunku rojnej ulicy. Trochę kawy rozlało się na blat obok otwartej książki. Rogan stał na zewnątrz, czekając, aż dziewczyna podniesie głowę, by mógł zobaczyć jej twarz, ona jednak nie odrywała się od lektury. Widocznie musi być brzydka, doszedł do wniosku. Zapłaci jej trzydzieści marek za to, by pozwoliła mu odpocząć, zanim ruszy w długą drogę powrotną do hotelu. Lekarze ostrzegli go, że podniecenie jest dla niego niewskazane, a z kobietą o brzydkiej twarzy mu to nie grozi. Z powodu srebrnej płytki w czaszce nie wolno mu było pić mocnych trunków, kochać się bez umiaru czy nawet wpadać w gniew. Medycy nie wspomnieli ani słowem o zabijaniu.

Gdy wszedł do jasno oświetlonej kuchni, zobaczył, że siedząca przy stole dziewczyna jest piękna. Zamknęła z zalem książkę, wstała i wzięwszy go za rękę, poprowadziła do położonego głębiej pokoju. Nagły przypływ pożądania sprawił, że nogi się pod nim ugięły, poczuł w głowie pulsujący ból. Dołączyła się do tego silna reakcja na niedawne morderstwo i na ucieczkę. Osunął się na łóżko, a głos dziewczyny, przypominający dźwięk fletu, zdawał się dobiegać z daleka.

— Co się stało? Jesteś chory?

Rogan pokręcił głową i zaczął szperać w portfelu. Rzucił na łóżko plik banknotów i powiedział:

— Płacę ci za całą noc. Zaciągnij roletę i po prostu pozwól mi się przespać.

Gdy kobieta wyszła do kuchni, Rogan wyjął z kieszeni koszuli mały flakonik z pigułkami i wrzucił dwie do ust. Była to ostatnia rzecz, jaką zapamiętał, zanim stracił świadomość.

Gdy się obudził, przywitał go szary blask świtu sączący się przez zakurzone szyby okien w tylnej części mieszkania. Rozejrzył się dookoła. Dziewczyna spała na podłodze pod cienkim kocem. Jej skóra wydzielala delikatny zapach róż. Rogan przewrócił się na drugi bok, żeby móc zejść z łóżka po przeciwnej stronie. Sygnały ostrzegawcze zniknęły. Srebrna płytka przestała pulsować, ból głowy minął. Czuł się wypoczęty i silny.

Zawartość jego portfela była nienaruszona. Walther nadal znajdował się w kieszeni marynarki. Rogan pomyślał, że wybrał uczciwą dziewczynę, obdarzoną również zdrowym rozsądkiem. Obszedł łóżko, by ją obudzić, lecz młoda kobieta właśnie podnosiła się z podłogi, jej piękne ciało drżało od porannego chłodu.

Rogan zauważył, że w pokoju unosi się intensywna woń róż, że róże są wyhaftowane na zasłonach w oknie i na pościeli. Taki sam haft ozdobił nawet prostą koszulkę nocną dziewczyny. Uśmiechnęła się do niego.

— Mam na imię Rosalie. Przepadam za różami... za perfumami o ich zapachu, za ubraniami, które mają różane akcenty, dosłownie za wszystkim, co ma jakikolwiek związek z różami.

Wyraźnie była dumna niczym mała dziewczynka ze swego upodobania do róż, jak gdyby wyróżniało ją to w szczególny sposób. Roganowi wydało się to zabawne. Usiadł na łóżku i przywołał ją skinieniem. Rosalie podeszła i stanęła między jego nogami. Wdychał delikatny aromat jej perfum, a gdy powoli zdjęła jedwabną koszulkę nocną, jego oczom ukazały się piersi o sutkach przypominających truskawki i długie białe uda. Następnie ciało Rosalie owinęło się wokół jego ciała niby miękkie, jedwabiste płatki kwiatów, a pełne, bezbronne, drżące z namiętności wargi dziewczyny rozchyliły się pod jego wargami.



## Rozdział 2

Dziewczyna tak przypadła Roganowi do gustu, że uzgodnił z właścicielem, iż pozwoli mu ją zabrać do hotelu na cały przysły tydzień. Wiązało się to ze skomplikowanymi rozliczeniami finansowymi, ale nie miał nic przeciwko temu. Rosalie była zachwycona, a Rogan poczuł niemal ojcowskie zadowolenie, widząc jej radość.

Jej zachwyt wzrósł jeszcze bardziej, gdy dowiedziała się, że Rogan mieszka w słynnym Vier Jahreszeiten, najbardziej luksusowym hotelu w powojennym Hamburgu, z obsługą w stylu dawnego cesarstwa niemieckiego.

W tamtym tygodniu Rogan traktował Rosalie jak księżniczkę. Dał jej pieniądze na nowe stroje, zabierał ją do teatru i do eleganckich restauracji. Przy całej uczuciowości dziewczyny była w niej dziwna pustka, która go intrygowała. Odnosiła się do niego, jakby był czymś w rodzaju pupila, jak ulubiony pies. Pieściła jego ciało tak bezosobowo, jak gdyby głaskała futro, mruczając przy tym z podobną lubością. Pewnego dnia niespodziewanie wróciła wcześniej z wyprawy na zakupy i zastała Rogana przy czyszczeniu pistoletu. Było jej kompletnie obojętne, czy Rogan powinien mieć taką broń. Naprawdę jej to nie obchodziło i nie spytała go o to. Chociaż mężczyzna poczuł ulgę, że zareagowała w taki właśnie sposób, zdawał sobie sprawę, iż nie jest to normalne.

Doświadczenie nauczyło go, że potrzebuje tygodniowego odpoczynku po każdym ze swoich ataków. Jego kolejnym ruchem miała być podróż do Berlina i pod koniec tygodnia zaczął się zastanawiać, czyby nie zabrać ze sobą Rosalie do podzielonego miasta. Zdecydował jednak, że tego nie uczyni. Sprawy mogą potoczyć się nie po jego myśli i jeszcze dziewczyna ucierpiałaby nie ze swojej winy. Ostatniej nocy powiedział, że rano wyjeżdża, i dał jej całą gotówkę, jaką miał w portfelu. Z tą swoją dziwną obojętnością wzięła pieniądze i rzuciła je na łóżko. Nie okazała żadnych emocji poza czysto fizycznym zwierzęcym pożądaniem. Ponieważ była to ich ostatnia wspólna noc, pragnęła kochać się jak najdłużej. Zaczęła zdejmować z siebie ubranie. Czyniąc to, spytała od niechcenia:

— Dlaczego musisz jechać do Berlina?

Rogan przyglądał się jej mlecznobiałym ramionom.



— Interesy — odrzekł.

— Zajrzałam do twoich specjalnych kopert, wszystkich siedmiu. Chciałam się dowiedzieć o tobie więcej. — Zsunęła pończochy. — Tamtej nocy gdy się poznaliśmy, zabiłeś Karla Pfanna, jego koperta i zdjęcie były oznaczone numerem dwa. Numer jeden nosiły koperta i zdjęcie Alberta Moltkego, a więc udałam się do czytelnicy i odnalazłam wiedeńskie gazety. Moltke został zamordowany miesiąc temu. Ze stempli w twoim paszporcie wynika, że byłeś w tym czasie w Austrii. Na trzeciej i czwartej kopercie widnieją nazwiska Erica i Hansa Freislingów, którzy mieszkają w Berlinie. Zatem jutro, gdy mnie opuścisz, pojedziesz do Berlina, by ich zabić. Planujesz również zamordowanie pozostałych trzech mężczyzn: numer pięć, numer sześć i numer siedem. Mam rację?

Rosalie mówiła rzeczowo, jak gdyby jego plany nie były niczym niezwykłym. Siedziała naga na brzegu łóżka, czekając, by się z nią kochał. Przez jedną osobliwą chwilę Roganowi przeszło przez myśl, by ją zabić, lecz odrzucił ten pomysł niemal natychmiast. Uświadomił sobie, że nie będzie to konieczne. Ona go nigdy nie zdradzi. Z jej oczu wyzierała ta dziwna pustka, jak gdyby Rosalie nie potrafiła odróżnić dobra od zła.

Ukląkł przed nią na łóżku i pochyliwszy głowę, wtulił ją między piersi dziewczyny. Ujął jej dłoń, ciepłą i suchą. Rosalie nie okazała lęku. Skierował jej palce do tyłu swej czaszki, przesunął nimi po srebrnej płytce ukrytej pod zaczesanymi włosami i częściowo zarośniętej cienką warstwą martwej, zrogowaciałej skóry. Wiedział, że dziewczyna wyczuwa pod nią metal.

— Zrobiło mi to tamtych siedmiu mężczyzn — wyjaśnił. — Żyję dzięki tej płytce, lecz nigdy nie doczekam się wnuków. Nigdy nie będę staruszką wygrzewającą się na słońcu.

Rosalie muskała palcami jego czaszkę, nie wzdragając się przed dotykiem metalu ani martwej, zrogowaciałej skóry.

— Pomogę ci, jeśli chcesz — zaproponowała, a Rogan, czując delikatny zapach róż, pomyślał (choć zdawał sobie sprawę z sentymentalizmu tej myśli), że róże pasują do ślubu, a nie do śmierci.

— Nie — odparł. — Wyjadę jutro. Zapomnij o mnie. Zapomnij, że kiedykolwiek widziałas te koperty. Dobrze?

— Dobrze — zgodziła się Rosalie. — Zapomnę o tobie. — Umilkła. Na chwilę zniknęła owa dziwna pustka wyzierająca z jej oczu. — A ty zapomnisz o mnie? — spytała.

— Nie — odrzekł Rogan.

## Rozdział 3

Mike Rogan nigdy niczego nie zapominał. Mając pięć lat, opowiedział dokładnie matce, co przydarzyło mu się trzy lata wcześniej, kiedy jako dwulatek przeszedł poważne zapalenie płuc. Wymienił nazwę szpitala, której matka już nie pamiętała, opisał pracującego tam lekarza pediatrę, niesłychanie brzydkiego mężczyznę, który miał cudowne podejście do dzieci. Pozwalał nawet maluchom bawić się szpecącym kaszakiem w kształcie gwiazdki, który wykwitał mu na brodzie, po to, by się tego nie bały. Michael Rogan przypomniał sobie, jak próbował oderwać kaszaka, a lekarz wydał komiczny okrzyk: „Au!”.

Matka była zdumiona i lekko przestraszona niezwykłą pamięcią Michaela, ojciec natomiast nie posiadał się z radości. Joseph Rogan był ogromnie pracowitym księgowym i wyobrażał sobie, że jego syn zostanie dyplomowanym księgowym przed ukończeniem dwudziestu jeden lat i będzie dobrze zarabiał. Nie wybiegał dalej myślami, dopóki w zerówce mały Michael Rogan nie wrócił do domu z listem od nauczyciela. W liście proszono, by nazajutrz rodzice zjawili się z synem w gabinecie dyrektora szkoły, by omówić naukową przyszłość Michaela.

Rozmowa była krótka i konkretna. Michael nie będzie mógł uczęszczać do zerówki razem z innymi dziećmi, ponieważ ma na nie destrukcyjny wpływ. Poprawiał nauczycielkę, kiedy opuściła jakiś drobny szczegół opowiadania. Umiał już czytać i pisać. Zostanie natychmiast przeniesiony do szkoły specjalnej lub wykorzysta swoje zdolności w wyższej klasie. Rodzice postanowili wysłać go do szkoły specjalnej.

W wieku dziewięciu lat, kiedy inni chłopcy wybiegali na ulicę z baseballowymi rękawicami lub futbolówkami, Michael Rogan wychodził z domu ze skórzaną teczką, na której były wytłoczone złotymi literami jego inicjały oraz adres. W środku znajdowały się teksty dotyczące przedmiotu, który zgłębiał w danym tygodniu. Opanowanie czegoś, co normalnie wymagało roku nauki, rzadko zajmowało mu więcej niż tydzień. Po prostu zapamiętywał każdy tekst po jednorazowym przeczytaniu. Nic dziwnego, że w sąsiedztwie uważano takiego chłopca za dziwoląga.

Pewnego dnia otoczyła go grupa chłopaków w jego wieku. Jeden z nich, przysadzisty blondas, zapytał:

— Nigdy nie grywasz w piłkę?

Rogan nie odpowiedział, a blondas zaproponował:

— Możesz być w mojej drużynie. Idziemy grać w futbol.

— Dobra — zgodził się Michael. — Zagram.

To był dla niego wspaniały dzień. Odkrył, że ma dobrą koordynację fizyczną i że nie poddaje się, grając w futbol czy bijąc się z innymi chłopcami. Wrócił do domu na kolację z drogą skórzaną teczką zapaćkaną błotem. Miał też podbite oko i opuchnięte, zakrwawione wargi. Był jednak taki dumny i taki szczęśliwy, że podbiegł do matki z okrzykiem:

— Będę grał w drużynie futbolu! Wybrali mnie do drużyny!

Alice Rogan rzuciła jedno spojrzenie na jego pokancerowaną twarz i wybuchnęła płaczem.

Próbowała zachować się rozsądnie. Wyjaśniła swojemu synkowi, że jego mózg jest niezwykle cenny i dlatego Michael nigdy nie powinien narażać go na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

— Masz niezwykle umysł, Michaelu — powiedziała — który kiedyś może pomóc ludzkości. Nie możesz być taki jak inni chłopcy. A gdybyś doznał urazu głowy, grając w piłkę? Albo bijąc się z kolegą?

Michael słuchał i pojmował. Gdy ojciec wrócił wieczorem do domu, powtórzył niemal słowo w słowo ostrzeżenia matki, toteż Michael porzucił myśl o tym, żeby zachowywać się jak zwykli chłopcy. Był w posiadaniu cennego skarbu, dzięki któremu będzie stał na straży ludzkości. W nieco późniejszym wieku zdał sobie sprawę, że jego rodzice byli pompatyczni i trochę śmieszni w osądzie owego skarbu, ale w tamtym czasie nie potrafił jeszcze ocenić sytuacji w taki dorosły sposób.

Kiedy miał trzynaście lat, inni chłopcy zaczęli go poniżać, prześladować, kopać teczkę, którą trzymał w dłoniach. Michael Rogan, posłuszny rodzicom, nie chciał się bić i znosił upokorzenia. To jego ojciec zaczął mieć wątpliwości co do sposobu wychowania syna.

Pewnego dnia Joseph Rogan przyniósł do domu wielkie, puchate rękawice bokserskie i nauczył syna sztuki samoobrony. Kazał mu się bronić, bić się, jeśli zaistnieje taka konieczność.

— Ważniejsze jest, żebyś wyrósł na mężczyznę — powiedział — niż żebyś był geniuszem.

Właśnie w trzynastym roku życia Michael Rogan odkrył, że różni się od przeciętnych chłopaków pod jeszcze jednym względem. Rodzice zawsze uczyli go, by ubierał się schludnie i na modłę dorosłych, ponieważ wiele czasu spędza, ucząc się razem z dorosłymi. Pewnego dnia Michaela otoczyła grupka chłopaków, grożąc, że ściągną mu spodnie i powieszą je na latarni, zwyczajowe upokorzenie, jakiego doznaje większość chłopców.

Gdy Michael poczuł na sobie ich ręce, wpadł w szal. Zatopił zęby w uchu jednego z napastników, odrywając je częściowo od głowy. Zacisnął palce na gardle prowodyra, dusząc go, choć pozostali członkowie bandy kopali go i okładali pięściami, by uwolnić kolegę. Gdy w końcu kilku dorosłych rozdzieliło uczestników bijatyki, trójka napastników i Rogan trafili do szpitala.

Ale nikt już nigdy nie ośmielił się go zaczepić. Unikano go nie tylko jako dziwaka, lecz jako agresywnego dziwaka.

Michael Rogan był na tyle inteligentny, by zdawać sobie sprawę, że jego wściekłość nie jest taka normalna, że wypływa z czegoś głębszego. I powoli zrozumiał, w czym rzecz. Korzystał z owoców swej nadzwyczajnej pamięci, swego potencjału intelektualnego, nie uczyniwszy nic, by na nie zasłużyć, i czuł się z tego powodu winny. Zwierzył się ze swoich uczuć ojcu, który go zrozumiał i zaczął układać dla Michaela plany, by ten mógł prowadzić normalniejsze życie. Niestety Joseph Rogan zmarł na atak serca, zanim zdołał pomóc synowi.

W wieku piętnastu lat Michael był wysoki, silny i harmonijnie zbudowany. Chłonał teraz wiedzę na wyższym poziomie i całkowicie zdominowany przez matkę naprawdę wierzył, że jego mózg jest świętością powierzoną mu, by w przyszłości wykorzystał ją dla dobra ludzkości. Miał już wtedy tytuł magistra nauk humanistycznych i studiował nauki ścisłe. Matka traktowała go jak króla. W tym samym roku Michael Rogan odkrył płęć przeciwną.

Pod tym względem był absolutnie normalny. Lecz ku swemu wielkiemu rozczarowaniu przekonał się, że dziewczęta boją się go i traktują z chichotliwym okrucieństwem typowym dla nastolatek. Był tak dojrzały intelektualnie, że znów rówieśnicy uważali go za dziwaka. To sprawiło, że z jeszcze większą gorliwością zabrał się do nauki.

Kiedy miał osiemnaście lat, został całkowicie zaakceptowany przez studentów ostatniego roku oraz doktorantów uniwersytetu należącego do Ivy League<sup>2</sup>, gdzie robił doktorat z matematyki. Teraz dziewczęta wyraźnie się nim interesowały. Był na swój wiek barczysty i można by mu bez trudu dać dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy lata. Nauczył się ukrywać swe wybitne zdolności, żeby nie były zbyt przerażające, i wreszcie przespał się z dziewczyną.

Marian Hawkins była blondynką, która poświęcała wiele czasu nauce, ale jednocześnie nie stroniła od całonocnych imprez. Przez rok była jego stałą partnerką seksualną. Rogan zaniedbał naukę, wlewał w siebie hektolitry piwa i popełniał wszystkie głupstwa typowe dla dorastającego chłopca. Matka denerwowała się ogromnie takim rozwojem wypadków, lecz Michael ani trochę nie przejmował się jej irytacją. Nie lubił matki, choć nigdy by się do tego sam przed sobą nie przyznał.

Japończycy zaatakowali Pearl Harbor w dniu, gdy Rogan uzyskał doktorat. Był już wtedy znudzony Marian Hawkins i rozważał, jak tu się wycofać w elegancki sposób. Znudziło go też ciągłe szkolenie umysłu, znudziła matka. Był żądny ekscytujących przygód. Nazajutrz po ataku na Pearl Harbor usiadł i napisał długi list do szefa wywiadu wojskowego. Sporządził listę swoich nagród oraz osiągnięć na uczelni i załączył ją do listu. Po niespełna tygodniu dostał z Waszyngtonu telegram, w którym poproszono go, by stawił się na rozmowę.

Ta rozmowa była jedną z najradośniejszych chwil w jego życiu. Przepytywał go ostrzyżony na jeża kapitan wywiadu, który ze znudzoną miną przyjrzał się liście przysłanej przez Rogana. Nie zrobiła na nim chyba wrażenia, zwłaszcza gdy dowiedział się, że Michael nie ma żadnych osiągnięć sportowych. Kapitan Alexander włożył papiery Rogana z powrotem do szarej teczki i zabrał ją do gabinetu w głębi budynku. Nie było go przez dłuższą chwilę, a gdy wrócił, w ręku niósł odbitkę powielaczową. Położył ją przed sobą na biurku i postukał w nią ołówkiem.

— Na tej kartce znajduje się zaszyfrowana wiadomość. To stary, od dawna nieużywany przez nas szyfr. Chciałbym jednak przekonać się, czy potrafi pan go złamać. Proszę się nie dziwić, jeśli okaże się zbyt trudny, nie przeszedł pan przecież żadnego szkolenia. — Podał kartkę Roganowi.

Michael przyjrzał się jej uważnie. Był to zwykły kryptogram napisany szyfrem polegającym na zastępowaniu liter, względnie prosty. Rogan zgłębiał kryptografię i

---

<sup>2</sup> Ivy League — grupa prestiżowych uniwersytetów we wschodniej części Stanów Zjednoczonych — Brown, Columbia, Cornell, Dartmouth College, Harvard, Princeton, University of Pennsylvania i Yale.

teorię szyfrów, kiedy miał jedenaście lat, ot tak, dla rozruszania umysłu. Wziął ołówek i zabrał się do pracy, a po upływie pięciu minut przeczytał rozszyfrowany tekst kapitanowi Alexandrowi.

Kapitan zniknął w drugim pokoju i wrócił z szarą tekturową teczką, z której wyjął kartkę papieru zawierającą tylko dwa akapity. Był to znacznie bardziej skomplikowany szyfrogram, a jego zwięzłość sprawiała, że odcyfrowanie nastęczało dużo więcej trudności. Złamanie szyfru zajęło Roganowi prawie godzinę. Kapitan Alexander rzucił okiem na jego tekst i znowu przeszedł do drugiego gabinetu. Tym razem wrócił w towarzystwie siwowłosego pułkownika, który usiadł w rogu pokoju, przyglądając się bacznie Roganowi.

Teraz kapitan Alexander wręczył Michaelowi trzy kartki papieru pokryte symbolami. Lekko uśmiechał się pod nosem. Rogan dobrze znał ten uśmiezek, widywał go na twarzach nauczycieli i specjalistów, którym się wydawało, że przyparli go do muru. Był więc bardzo ostrożny, zabierając się do szyfru, i złamał go dopiero po trzech godzinach. Tak skoncentrował się na swoim zadaniu, że nie zauważył, iż pokój zappełnił się oficerami, którzy obserwowali go z uwagą. Skończywszy, podał kapitanowi żółte kartki papieru z rezultatem swojej pracy. Kapitan Alexander rzucił okiem na rozszyfrowany tekst i bez słowa podał kartkę siwowłosemu pułkownikowi. Pułkownik przebiegł wzrokiem tekst, po czym rzucił krótko kapitanowi:

— Zaprowadź go do mojego gabinetu.

Dla Rogana cała sytuacja była zabawna, toteż ze zdziwieniem zauważył, że pułkownik ma chyba zmartwioną minę.

— Zepsuleś mi dzień, młody człowieku. — Były to pierwsze słowa, które skierował do Michaela.

— Bardzo mi przykro — odrzekł uprzejmie Rogan.

Tak naprawdę gwizdał na wszystko. Kapitan Alexander go zirytował.

— To nie twoja wina — burknął pułkownik. — Nikt z nas nie przypuszczał, że uda ci się złamać ostatni szyfr. To jeden z naszych najlepszych szyfrów i teraz, skoro go rozgryzłeś, musimy go zmienić. Kiedy już cię sprawdzimy i przyjmimy do służby, może będziemy mogli znowu go wykorzystać.

— Chce pan powiedzieć, że wszystkie szyfry są takie łatwe? — spytał z niedowierzaniem Rogan.



— Dla ciebie oczywiście są łatwe — odparł sucho pułkownik. — Dla wszystkich innych są bardzo trudne. Jesteś przygotowany, by wstąpić do służby natychmiast?

Rogan skinął głową.

— Choćby w tej chwili.

Pułkownik zmarszczył brwi.

— To nie działa w taki sposób. Ze względów bezpieczeństwa trzeba cię sprawdzić. Dopóki nie zostaniesz zweryfikowany, będziemy zmuszeni trzymać cię w areszcie. Wiesz już zbyt dużo, by biegać sobie na wolności. Ale to tylko formalność.

Ta formalność okazała się więzieniem wywiadu wojskowego, przy którym Alcatraz przypominało letni obóz. Ale Roganowi nie przyszło do głowy, że wywiad zwykle nie traktuje w ten sposób ludzi. Po upływie tygodnia został zaprzysiężony do służby jako podporucznik. Po trzech miesiącach kierował sekcją odpowiedzialną za odczytywanie wszystkich europejskich szyfrów, poza Rosją. Szyfrem rosyjskim zajmowała się sekcja azjatycka.

Był szczęśliwy. Po raz pierwszy w życiu robił coś dramatycznego i ekscytującego. Jego pamięć i niesamowicie błyskotliwy umysł pomagały zwyciężyć ojczyźnie w wielkiej wojnie. W Waszyngtonie miał młodych dziewcząt do wyboru, do koloru. I wkrótce awansował. Życie nie mogło być piękniejsze. Lecz w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku znowu ogarnęły go wyrzuty sumienia. Czuł, że wykorzystuje swój potencjał intelektualny, by uniknąć działania na linii frontu, zgłosił się więc na ochotnika do polowej sekcji wywiadu. Odrzucono jego ofertę — był zbyt cenny, by ryzykować jego życie.

Wówczas wyszedł z pomysłem, że zostanie chodzącą szyfrową centralą, na miejscu koordynującą inwazję Francuzów. Szczegółowo przygotował plan, który był wręcz znakomity. Szefostwo go zaakceptowało i w ten sposób kapitan Rogan został zrzucony na spadochronie do Francji.

Był z siebie dumny i wiedział, że jego ojciec również byłby dumny z tego, co Michael robi teraz. Matka natomiast płakała, ponieważ narażał na niebezpieczeństwo swój mózg, ten fantastyczny mózg, który tak długo chronili i pielęgowali. Rogan nic sobie z tego nie robił. Nie wykorzystał na razie swego mózgu do dokonania czegoś nadzwyczajnego. Może po wojnie odnajdzie prawdziwe powołanie i potwierdzi swój geniusz. Nauczył się już dostatecznie dużo, by wiedzieć, że wrodzone wybitne zdolności wymagają długich lat ciężkiej pracy, by je właściwie rozwinąć. Będzie miał na to

czas po wojnie. Pierwszego stycznia tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku kapitan Michael Rogan został rzucony na teren okupowanej Francji jako szef łączności wojsk alianckich z francuskim ruchem oporu. Przeszedł szkolenie razem z brytyjskimi agentami SOE<sup>3</sup>, nauczył się obsługiwać tajną radiostację nadawczo-odbiorczą i miał umieszczoną chirurgicznie pod skórą, po wewnętrznej stronie lewej dłoni, maleńką kapsułkę z trucizną.

Jego kryjówka znajdowała się w domu francuskiej rodziny o nazwisku Chamey, w miasteczku Vitry-sur-Seine, na południe od Paryża. Tam Rogan zorganizował swoją siatkę kurierów oraz informatorów i przekazywał zaszyfrowane informacje do Anglii. Czasami proszono go drogą radiową o pewne szczegóły potrzebne do zbliżającej się operacji desantowej wojsk alianckich.

Okazało się, że jest to bardzo spokojne życie. W pogodne niedzielne popołudnia urządzał sobie pikniki z córką gospodarzy, Christine Charney, długonogą uroczą dziewczyną o kasztanowych włosach. Christine studiowała muzykę w miejscowej uczelni. Zostali kochankami, a następnie Christine zaszła w ciążę.

W berecie, mignawszy swym fałszywym dowodem tożsamości, Rogan poślubił w ratuszu Christine Charney, po czym wrócili do domu rodziców, by dalej pracować razem w ruchu oporu.

Gdy wojska alianckie wylądowały w Normandii szóstego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku, Rogan miał taki natłok połączeń, że stał się nieostrożny. Dwa tygodnie później gestapo zrobiło nalot na dom Charneyów i aresztowało wszystkich. Wyczekali stosownej chwili. Aresztowali nie tylko rodzinę Charneyów i Mike'a Rogana, lecz również sześciu kurierów ruchu oporu czekających na wiadomości. W ciągu miesiąca wszyscy zostali przesłuchani, osądzeni i straceni. Wszyscy, z wyjątkiem Michaela Rogana i jego żony Christine. Z przesłuchań innych więźniów Niemcy dowiedzieli się o zdolności Rogana do zapamiętywania skomplikowanych szyfrów i chcieli poświęcić mu szczególną uwagę. Jego żona Christine nadal żyła. Powiedziano mu z uśmiechem, że to „w ramach wyjątkowej uprzejmości”. Była wówczas w piątym miesiącu ciąży.

Po upływie sześciu tygodni od ich schwytania Michaela Rogana i jego żonę wsadzono do oddzielnych służbowych samochodów gestapo i zawieziono do Mona-

---

<sup>3</sup> SOE — Special Operations Executive (Zarząd Operacji Specjalnych), brytyjska tajna organizacja z okresu drugiej wojny światowej, mająca za zadanie prowadzić dywersję, wywiad i sabotaż, jak również wspomagać ruch oporu w okupowanych państwach Europy.

chium. Na ruchliwym głównym placu miasta stał Pałac Sprawiedliwości. W jednym z budynków sądu rozpoczęło się ostatnie i najkoszmarniejsze przesłuchanie. Ciągnęło się przez wiele dni, dłużej, niż zdołał policzyć. Ale po latach jego wspaniała pamięć nie oszczędziła mu niczego. Powtarzała jego udrękę sekunda po sekundzie, wciąż od nowa. Miał tysiące koszmarnych snów. A każdy zaczynał się zawsze tak samo: siedmiu przesłuchujących go mężczyzn czekało na niego w wysoko sklepionej sali Pałacu Sprawiedliwości, czekało cierpliwie i w dobrym nastroju na zabawę, która sprawi im frajdę.

Każdy z nich nosił na ramieniu opaskę ze swastyką, lecz dwóch miało bluzy mundurowe w innym odcieniu. Po tym i po dystynkcjach na kołnierzykach Rogan poznał, że jeden służy w węgierskich siłach zbrojnych, a drugi w armii włoskiej. Nie brali udziału w przesłuchaniu, lecz byli oficjalnymi obserwatorami.

Szefem przesłuchujących był wysoki oficer o głęboko osadzonych oczach i arystokratycznym wyglądem. Zapewnił Rogana, że zależy im wyłącznie na szyfrach zmagazynowanych w jego głowie i gdy je zdradzi, darują życie jemu, jego żonie i ich nienarodzonemu dziecku. Tamtego pierwszego dnia pracowali nad nim wszyscy, lecz Rogan nie pisał ani słowa. Nie odpowiedział na ani jedno pytanie. A potem, drugiego dnia wieczorem, usłyszał z sąsiedniego pokoju głos Christine wzywający pomocy. Wykrzykiwała bez końca jego imię: „Michel! Michel!”. Straszliwie cierpiała. Rogan popatrzył w płonące oczy głównego przesłuchującego i wyszeptał:

— Przerwijcie to! Przestańcie! Powiem wam wszystko!

Przez kolejne pięć dni podawał im stare, zaniechane kombinacje szyfrowe. Jakimś sposobem, być może porównując je z przechwyconymi wiadomościami, zorientowali się, co robi. Nazajutrz posadzili go na krzesło i otoczyli kołem. Nie przesłuchiwali go. Nie dotykali. Mężczyzna we włoskim mundurze zniknął w drugim pokoju. Po chwili Rogan usłyszał przeraźliwy krzyk żony. Cierpienie w jej głosie przechodziło wszelkie wyobrażenia. Michael zaczął szeptać, że powie im wszystko, wszystko, co chcą wiedzieć, lecz główny przesłuchujący pokręcił głową. Siedzieli w milczeniu, a krzyki Christine przenikały przez ściany i przewiercały ich mózgi, aż w końcu Rogan osunął się z krzesła na podłogę, szlochając, niemal nieprzytomny z bólu. Wówczas zaciągnęli go po posadzce wysoko sklepionej sali do sąsiedniego pomieszczenia. Mężczyzna we włoskim mundurze siedział przy fonografie. Obracająca się

czarna płyta wysyłała przenikliwe krzyki Christine, odbijające się echem w Pałacu Sprawiedliwości.

— Nie nabrałeś nas — rzekł pogardliwie główny przesłuchujący. — Przechytryliśmy cię. Twoja żona umarła wskutek tortur już pierwszego dnia.

Rogan przyjrzał się badawczo ich twarzom. Jeśli pozwolą mu przeżyć, pewnego dnia zabije ich wszystkich.

Dopiero później uświadomił sobie, że właśnie takiej reakcji oczekiwali. Obiecali, że darują mu życie, jeśli poda im poprawne szyfry. Uczynił to, mając nadzieję na zemstę. Przez kolejne dwa tygodnie podawał im szyfry i wyjaśniał, w jaki sposób działają. Odsyłano go do jego jednoosobowej celi, gdzie spędził wiele miesięcy. Raz w tygodniu prowadzono go do wysoko sklepionej sali, gdzie w czysto rutynowy sposób — jak sobie uświadomił — przesłuchiwało go tamtych siedmiu mężczyzn. Rogan nie mógł wiedzieć, że w ciągu tych miesięcy wojska sojusznicze oswobodziły Francję, wkroczyły na teren Niemiec i właśnie stały u bram Monachium. Gdy wezwano go na ostatnie przesłuchanie, nie mógł wiedzieć, że tych siedmiu szykowało się do ucieczki i zamierzało ukryć swą tożsamość, przepaść w tłumie Niemców, desperacko próbując uniknąć kary za swe zbrodnie.

— Zamierzamy wypuścić cię na wolność. Dotrzymamy naszej obietnicy — rzekł główny przesłuchujący o głęboko osadzonych oczach i wygładzie arystokraty.

Jego głos brzmiał szczerze. Był to głos aktora albo mówcy. Jeden z pozostałych mężczyzn wskazał na cywilne ubranie przewieszzone przez oparcie krzesła.

— Ściągaj szmaty, które masz na sobie, i przebierz się.

Nie dowierzając im, Rogan przebrał się na ich oczach. Był tam nawet filcowy kapelusz z szerokim rondem, który jeden z oprawców wcisnął mu na głowę. Wszyscy uśmiechali się do niego przyjaźnie.

— Czy to nie miła świadomość, że jesteś wolny? — spytał arystokrata tym swoim dźwięcznym szczerym głosem. — Że będziesz żył?

Ale Rogan zrozumiał nagle, że mężczyzna kłamie. Coś było nie tak. W pokoju doliczył się tylko sześciu mężczyzn, którzy uśmiechali się konspiracyjnie, po łotrowsku. W tej samej chwili Rogan poczuł z tyłu głowy zimny dotyk metalu. Kapelusz zsunął mu się na oczy, gdy tamten siódmy wsadził lufę pistoletu pod rondo. Rogana ogarnęło mdlące przerażenie człowieka świadomego, że za moment straci życie. To wszystko było okrutną farsą, a oni zabijali go tak, jak gdyby zabijali zwierzę,

dla żartu. A potem jego mózg wypełnił potworny huk, jakby wpadł pod wodę, jego ciało zostało wyrwane z przestrzeni, którą wypełniało, eksplodując w czarną, bezkresną pustkę...

To, że Rogan przeżył, było cudem. Strzelono mu w tył głowy i wyrzucono jego ciało na stos ciał innych więźniów straconych na dziedzińcu monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości. Po upływie sześciu godzin straż przednia amerykańskiej Trzeciej Armii wkroczyła do Monachium. Jej jednostki sanitarne odkryły wielki stos zwłok. Gdy dotarli do Rogana, okazało się, że wciąż żyje. Kula odbiła się od kości czaszki, wrywając w niej dziurę, lecz nie uszkadzając mózgu — rodzaj obrażenia, które nie należy do rzadkości przy zranieniach przez odłamki pocisku artyleryjskiego, lecz nieczęsto zdarza się w przypadku strzału z broni ręcznej.

Michaela zoperowano w szpitalu polowym i odesłano do Stanów Zjednoczonych. Spędził kolejne dwa lata w różnych szpitalach wojskowych, gdzie był poddawany specjalistycznemu leczeniu. Rana upośledziła mu wzrok. Miał znacznie zawężone pole widzenia, widział tylko to, co znajdowało się na wprost. Terapia pomogła mu na tyle, że zdołał zrobić prawo jazdy i prowadził normalne życie. Musiał jednak bardziej zdawać się na swój słuch niż wzrok, gdy tylko było to możliwe. Po upływie dwóch lat srebrna płytką uzupełniająca strzaskane kości wydawała się czymś naturalnym. Poza momentami stresu. Wtedy miał uczucie, że uderza w nią cała krew z jego mózgu.

Przy wypisie ze szpitala lekarze ostrzegli Rogana, że picie alkoholu jest dla niego niewskazane, że nadmierne uprawianie seksu może mu zaszkodzić, jak również lepiej, żeby nie palił. Zapewnili go, że jego zdolności intelektualne nie poniosły uszczerbku, ale uprzedzili, że będzie potrzebował więcej wypoczynku od przeciętnego człowieka. Przepisali mu także lekarstwo na okresowe bóle głowy. Ciśnienie wewnątrzczaszkowe wzrastało w rezultacie uszkodzenia czaszki i uzupełnienia kości srebrną płytką.

Krótko mówiąc, jego mózg był ogromnie narażony na każdy rodzaj fizycznego lub emocjonalnego napięcia. Zakładając, że będzie na siebie uważał, może dożyć pięćdziesiątki, nawet sześćdziesiątki. Musi przestrzegać zaleceń oraz regularnie przyjmować leki — w tym środki uspokajające — i zgłaszać się co miesiąc do szpitala VA<sup>4</sup> na badania kontrolne i w celu ewentualnej modyfikacji leczenia farmakolo-

---

<sup>4</sup> VA — Veterans Administration — Urząd do spraw Kombatantów.

gicznego. Zagwarantowano mu, że jego wspaniała pamięć nie została w najmniejszym stopniu osłabiona. I w końcu, jak na ironię, stało się to jego największym przekleństwem.

Przez następnych dziesięć lat przestrzegał zaleceń, przyjmował leki, co miesiąc zgłaszał się do szpitala. Zgubiła go jednak jego fantastyczna pamięć. Co wieczór, kiedy kładł się spać, było tak, jak gdyby przed oczami przewijał mu się film. Widział siedmiu mężczyzn w wysokiej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości, pamiętał każdą minutę. Czuł, jak kapelusz zsuwa mu się na oczy, czuł dotyk zimnego metalu z tyłu głowy. Połykała go czarna, rycząca pustka. A gdy zamykał oczy, słyszał przeraźliwe krzyki Christine dobiegające z sąsiedniego pokoju.

Owe dziesięć lat było nieprzerwanym koszmarem. Po wyjściu ze szpitala postanowił zamieszkać w Nowym Jorku. Jego matka zmarła, gdy doniesiono jej, że Michael zaginął podczas akcji, toteż nie było sensu wracać do rodzinnego miasteczka. I pomyślał, że w Nowym Jorku łatwiej wykorzysta swoje zdolności.

Dostał posadę w jednym z ogromnych towarzystw ubezpieczeniowych. Jego praca polegała na przeprowadzaniu prostych statystycznych analiz, lecz ku swemu zdumieniu stwierdził, że jest dla niego zbyt trudna; nie potrafił się skoncentrować. Zwolniono go za brak kompetencji, przeżył upokorzenie, które cofnęło go zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym. Wzrosła też jego nieufność wobec ludzi. Z czego się, do diabła, urwali, posyłając go na zieloną trawkę po tym, jak rozwalono mu głowę, gdy bronił na wojnie ich skóry?

Podjął pracę jako urzędnik państwowy w gmachu Urzędu do spraw Kombatantów w Nowym Jorku. Otrzymał niskie zaszeregowanie i zarabiał sześćdziesiąt dolarów tygodniowo. Zlecano mu jedynie najprostsze zadania, polegające na ewidencjonowaniu i segregowaniu. Założono miliony nowych kart dla nowych weteranów drugiej wojny światowej. Sprawilo to, że zaczął myśleć o komputerach. Jednakże upłynęły jeszcze dwa lata, zanim jego mózg zdołał naprawdę rozgryźć skomplikowane matematyczne wzory, jakich potrzebują takie systemy komputerowe.

Wiódł monotonne życie w wielkim mieście. Sześćdziesiąt dolarów tygodniowo ledwie wystarczało na pokrycie niezbędnych wydatków, takich jak mała kawalerka na przedmieściach Greenwich Village, mrożonki i whisky. Potrzebował whisky, by upić się na tyle, że kiedy zaśnie, nie będzie nic mu się śniło.

Przez cały dzień segregował nudne dokumenty, a następnie wracał do nędznego mieszkania i gotował z mrożonek ciepłą, niesmaczną papkę. Następnie wypijał pół butelki whisky i zapadał w pijacki sen, czasami nie zdejmując nawet ubrania. Mimo to dręczyły go koszmarne sny, które jednak nie były o wiele gorsze od rzeczywistego życia.

W monachijskim Pałacu Sprawiedliwości odarto go z godności. Oprawcy zrobili to, czym grozili mu chłopcy, kiedy miał trzynaście lat, okrutny dorosły odpowiednik ściągnięcia spodni i powieszenia ich na latarni. Dodawali mu środki przeczyszczające do jedzenia, co — w połączeniu ze strachem oraz rzadkim kleikiem zwanym owsianką na śniadanie i gulaszem na kolację — wywoływało u niego dolegliwości jelitowe i nie panował nad wypróżnieniami, pokarm dosłownie przelatywał przez niego. Gdy wyciągano go z celi na codzienne przesłuchanie przy długim stole, czuł, że siedzenie spodni przykleja mu się do pośladków. Czuł fetor, lecz co gorsza, widział okrutne uśmiechy na twarzach przesłuchujących i wstydził się tak, jak wstydzą się mali chłopcy. A jednak w jakiś dziwny sposób sprawiało to, że czuł się bliższy tamtym siedmiu mężczyznom, którzy poddawali go torturom.

Teraz, po latach, sam w swoim mieszkaniu, przeżywał na nowo fizyczne upokorzenia. Był nieśmiały i nie ruszał się nigdzie, by spotkać się z ludźmi, nie przyjmował zaproszeń na przyjęcia. Poznał urzędniczkę pracującą w gmachu Urzędu do spraw Kombatantów i ogromnym wysiłkiem woli zmusił się, by zareagować na jej oczywiste zainteresowanie. Przyszła do niego na drinka i na kolację, po czym dała mu do zrozumienia, że chętnie zostanie na noc. Ale kiedy Rogan poszedł z nią do łóżka, okazało się, że jest impotentem.

Po upływie kilku tygodni od tego zdarzenia szef wezwał go do działu kadr. Był to weteran drugiej wojny światowej, który uważał, że fakt, iż kieruje zespołem trzydziestu urzędników, stawia go intelektualnie wyżej od nich. Starając się być uprzejmy dla Rogana, powiedział:

— Może teraz ta praca jest po prostu trochę dla pana za trudna, może powinien pan pracować fizycznie, na przykład jako windziarz. Rozumie pan, co mam na myśli?

Sam fakt, że kierownik wykazał dobre intencje, był dla Rogana jeszcze bardziej irytujący. Jako niepełnosprawny weteran miał „prawo” odwołać się od jego decyzji. Jednakże pracownik działu kadr doradził mu, żeby tego nie robił.



— Możemy udowodnić, że nie jest pan dość inteligentny, by wykonywać tę pracę — powiedział Michaelowi. — Mamy wyniki pańskiego egzaminu na stanowisko w administracji państwowej i prawdę mówiąc, ledwie się pan zakwalifikował. Myślę więc, że mądrzej będzie, jeśli weźmie pan zwolnienie lekarskie. Może potem, jeśli zapisze się pan do szkoły wieczorowej, poradzi pan sobie trochę lepiej.

Rogan był tak zdumiony, że wybuchnął śmiechem. Doszedł do wniosku, że część jego akt musiała zaginać albo ci ludzie sądzą, iż podał w formularzu fałszywe dane. Prawdopodobnie o to chodzi, pomyślał, widząc, że się do niego uśmiechają. Podejrzewali, że całkowicie sfalszował dane dotyczące wykształcenia. Rogan zaśmiał się jeszcze raz i wyszedł z kadr, z budynku, porzucając obraźliwie monotonną pracę, której nie potrafił nawet należycie wykonywać. Nigdy więcej nie przekroczył tego progu, a po miesiącu dostał wypowiedzenie pocztą. Musiał więc utrzymywać się wyłącznie ze swojej renty inwalidzkiej, której do tej pory nie tknął.

Mając więcej czasu, zaczął więcej pić. Wynajął pokój w pobliżu ulicy Bowery i stał się jednym z wielu włóczęgów, którzy przez cały dzień raczyli się tanim winem aż do utraty przytomności. Po upływie dwóch miesięcy trafił z powrotem do szpitala VA, ale nie z powodu dawnego urazu głowy. Był niedożywiony i tak niebezpiecznie osłabiony, że mogło go zabić najzwyczajniejsze przeziębienie.

Podczas pobytu w szpitalu spotkał przypadkiem jednego ze swoich kolegów z dzieciństwa, Philipa Houke'a, który wylądował tam z powodu wrzodów. To właśnie Houke, teraz prawnik, załatwił Roganowi pierwszą pracę przy komputerach. To Houke, przypominając mu jego dawną błyskotliwość, sprawił, że Rogan stał się znowu człowiekiem.

Ale była to długa i trudna droga powrotna. Rogan przebywał w szpitalu sześć miesięcy, pierwsze trzy na kuracji odwykowej, a w trzech następnych został poddany nowym badaniom pod kątem urazu głowy, jak również przeszedł specjalne testy na zmęczenie umysłowe. Po raz pierwszy postawiono pełną i prawidłową diagnozę: mózg Michaela Rogana zachował swoje niemal nadludzkie zdolności zapamiętywania i część wybitnych predyspozycji twórczych, lecz nie wytrzymuje długiej, nieprzerwanej eksploatacji lub przedłużającego się napięcia, bez mącenia się myśli na skutek zmęczenia. Michael nigdy nie będzie mógł poświęcać wielu długich godzin na pracę wymagającą głębokiej koncentracji niezbędnej do kreatywnych badań. Nawet proste zadania, lecz trwające nieprzerwanie przez wiele godzin, nie wchodziły w rachubę.

Te wiadomości wcale nie przstraszyły Michaela, wręcz przeciwnie, był zadowolony, że w końcu dokładnie wie, na czym stoi. Został też wreszcie uwolniony od poczucia winy, albowiem nie był już dłużej odpowiedzialny za „skarb dla ludzkości”. Gdy Philip Houke załatwił mu posadę w jednej z nowych firm komputerowych, Rogan zdał sobie sprawę, że podświadomie głowił się nad problemami budowy komputerów od czasu, gdy podjął pracę w Urzędzie do spraw Kombatantów. Tak więc przez niespełna rok, stosując swą wiedzę matematyczną, rozwiązał wiele technicznych problemów związanych z budową komputerów. Houke zażądał, aby Rogan wszedł do firmy jako wspólnik, po czym został jego doradcą finansowym. W ciągu kilku następnych lat firma komputerowa Rogana znalazła się w pierwszej dziesiątce w kraju. Następnie weszła na giełdę, a przed upływem roku wartość jej akcji wzrosła trzykrotnie. Rogan stał się znany jako geniusz w tej dziedzinie i poproszono go, by został konsultantem do spraw procedur administracyjnych, kiedy osobne agendy wojskowe połączyły się w Departament Obrony. Został też milionerem. Dziesięć lat po wojnie odniósł sukces pomimo faktu, że pracował nie więcej niż godzinę dziennie.

Philip Houke zajął się wszystkimi sprawami zawodowymi Michaela i stał się jego najbliższym przyjacielem. Żona Houke'a próbowała zainteresować Rogana którąś ze swoich niezamężnych przyjaciółek, lecz żaden z flirtów nie przerodził się w nic poważniejszego. I tym razem fantastyczna pamięć Michaela była mu wrogiem. Podczas fatalnych nocy wciąż słyszał krzyki Christine w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości. I znowu czuł wilgotną lepkość na pośladkach, gdy siedmiu przesłuchujących przyglądało mu się z pogardliwymi uśmiezkami. Pomyślał, że nigdy nie uda mu się rozpocząć nowego życia z inną kobietą.

Podczas tych lat Rogan śledził przebieg wszystkich procesów zbrodniarzy wojennych w powojennych Niemczech. Wykupił subskrypcję w europejskiej agencji świadczącej usługi w zakresie wycinków prasowych, a gdy zaczął otrzymywać tantiemy z tytułu posiadanych patentów, zaangażował prywatnych detektywów w Berlinie, by przesyłali mu zdjęcia wszystkich oskarżonych zbrodniarzy wojennych, bez względu na to, jak byli niscy rangą. Znalezienie siedmiu mężczyzn, których nazwisk ani funkcji nie znał, wydawało się beznadziejnym zadaniem, tym bardziej że zapewne robili wszystko co w ich mocy, by ukryć się wśród milionów Europejczyków.

Pierwszy przełom nastąpił, gdy prywatna agencja detektywistyczna przysłała mu zdjęcie dostojnie wyglądającego wysokiego urzędnika miejskiego w Austrii, z podpisem: „Albert Moltke, uniewinniony. Zachowuje bierne prawo wyborcze mimo dawnych związków z nazistami”. Jego twarz należała do jednego z siedmiu mężczyzn, których poszukiwał.

Rogan nigdy nie wybaczył sobie lekkomyślności w przesyłaniu drogą radiową wiadomości w dniu lądowania wojsk alianckich w Normandii, lekkomyślności, która doprowadziła do wykrycia i likwidacji jego podziemnej grupy. Ale wyciągnął z tego naukę. Teraz działał ostrożnie i z największą precyzją. Zwiększył honorarium dla agencji detektywistycznej w Niemczech i polecił, by przez rok bacznie obserwowali Alberta Moltkego. Pod koniec tego okresu miał trzy kolejne zdjęcia z nazwiskami i adresami, trzy kolejne dossier mężczyzn, którzy zamordowali jego żonę i torturowali go w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości. Jednym z nich był Karl Pfann, właściciel firmy eksportowo-importowej w Hamburgu. Dwaj pozostali byli to bracia, Eric i Hans Freislingowie, którzy prowadzili warsztat mechaniczny oraz stację benzynową w Berlinie Zachodnim. Rogan uznał, że nadszedł czas.

Przygotowywał się bardzo starannie. Doprowadził do tego, że jego firma delegowała go w charakterze przedstawiciela handlowego na Europę, z listami polecającymi do firm komputerowych w Niemczech i Austrii. Nie obawiał się, że zostanie rozpoznany. Straszne okaleczenie i lata cierpienia bardzo zmieniły jego wygląd. Poza tym był przecież nieboszczykiem. Jego oprawcy byli pewni, że zabili kapitana Michaela Rogana.

Poleciał samolotem do Wiednia i tam zorganizował sobie centralę. Zameldował się w hotelu Sacher, zjadł świetną kolację, ze słynnym *Sachertorte* na deser, a następnie sączył brandy w znanym barze hotelowym Red Bar. Później spacerował o zmierzchu, słuchając muzyki cytry, dobiegającej z kafejek. Chodził tak długo, dopóki nie zrelaksował się na tyle, by wrócić do pokoju i położyć się spać.

Podczas kolejnych dwóch tygodni, dzięki życzliwym Austriakom, których poznał w dwóch firmach komputerowych, Rogan był zapraszany na ważne przyjęcia w Wiedniu. Wreszcie, na balu wydanym przez władze miasta, na którym mieli być obecni miejscy oficjele, spotkał Alberta Moltkego. Był zdumiony tym, jak bardzo mężczyzna się zmienił. Twarz mu złagodniała — skutek dobrych warunków życia i dobrego jedzenia, włosy posiwiały. Cała jego postawa zdradzała powierzchowną

ogładę polityka. U jego boku stała żona, szczupła kobieta o pogodnym wyglądzie, najwyraźniej dużo młodsza od niego i najwyraźniej bardzo w nim zakochana. Gdy Moltke zauważył, że Rogan mu się przygląda, skinął uprzejmie głową, jakby chciał powiedzieć: „Tak, dziękuję, że pan na mnie głosował. Oczywiście, doskonale pana pamiętam. Proszę wpaść do mojego biura o dowolnej porze”. Był to ukłon doświadczonego polityka. Nic dziwnego, że wymigał się od kary, gdy sądzono go jako zbrodniarza wojennego, pomyślał Michael. I w pewnym sensie ucieszył się, że to właśnie uniewinnienie oraz zdjęcie w gazetach, będące jego skutkiem, stało się wyrokiem śmierci dla Alberta Moltkego.

Albert Moltke uklonił się nieznajomemu, mimo że nie czuł nóg i całym sercem marzył, by wrócić do domu, rozsiąść się przed kominkiem, napić się czarnej kawy i zjeść kawałek *Sachertorte*. Te fety są straszliwym nudziarstwem, ale przecież *Partei* musi jakoś gromadzić fundusze na wybory. I był to winien swoim kolegom po tym, jak lojalnie wspierali go w ostatnich burzliwych czasach. Moltke poczuł, że jego żona Ursula przyciska jego ramię, i uklonił się jeszcze raz nieznajomemu, mając niejasne wrażenie, że jest to ktoś ważny, ktoś, kogo powinien lepiej pamiętać.

Tak, *Partei* i jego droga Ursula połączyli siły, kiedy stanął przed sądem jako zbrodniarz wojenny. A gdy został uniewinniony, okazało się, że proces był dla niego szczęśliwym zrzędzeniem losu. Wygrał wybory do jednej z miejscowych rad i miał zapewnioną, nawet jeśli w ograniczonym zakresie, polityczną karierę. Przyszłość malowała się różowo.

Lecz wtedy nawiedziła go jak zwykle niepokojąca myśl: a jeśli *Partei* i Ursula odkryją, że zarzuty są prawdziwe? Czy znając prawdę, jego żona będzie go nadal kochała? Nie, ona bez względu na dowody nigdy nie byłaby w stanie uwierzyć, że jej mąż jest zdolny do takich zbrodni. W tamtych czasach był innym człowiekiem — twardszym, silniejszym, bardziej bezwzględny. Wtedy trzeba było być takim, żeby przeżyć. A jednak... a jednak... jak to było możliwe? Kiedy na dobranoc otulał kołdrą swoje małe dzieci, czasami wahał się przed dotknięciem ich. Takie ręce nie mogą dotykać czystej niewinności. Lecz członkowie ławy przysięgłych go uwolnili. Uniewinnili go po rozważeniu wszystkich dowodów i nie będzie już więcej sądzony. On, Albert Moltke, w oczach prawa jest już na zawsze niewinny. A jednak... a jednak...

Nieznajomy szedł w jego kierunku. Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna o dziwnym kształcie głowy. Przystojny posepną niemiecką urodą. Ale wówczas Albert Moltke zauważył dobrze skrojony garnitur. Nie, ten mężczyzna wyraźnie jest Amerykaninem. Moltke spotkał ich wielu po wojnie podczas transakcji handlowych. Uśmiechnął się na przywitanie i odwrócił się, by przedstawić żonę, lecz ona odeszła kilka kroków i rozmawiała z kimś innym. A potem Amerykanin sam się przedstawił. Jego nazwisko brzmiało coś jak Rogar i ono również było Moltkemu mgliście znajome.

— Gratuluję panu awansu do *Recordat*. Jak również pańskiego uniewinnienia jakiś czas temu.

Moltke skwitował jego słowa uprzejmym uśmiechem i wyrecytował swoją szablonową odpowiedź:

— Patriotyczna ława przysięgłych spełniła swój obowiązek i zadecydowała, na szczęście dla mnie, o niewinności niemieckiego rodaka.

Rozmawiali przez chwilę. Amerykanin zasugerował, że chętnie skorzystałby z pewnej pomocy prawnej przy zakładaniu tutaj swojej firmy komputerowej. Moltkego zainteresowały jego słowa. Zdawał sobie sprawę, że jego rozmówca tak naprawdę chce ominąć niektóre podatki nakładane przez miasto. Moltke, wiedząc z doświadczenia, że może się na tym wzbogacić, wziął Amerykanina pod rękę i zaproponował:

— Może trochę się przejdziemy, zaczerpniemy świeżego powietrza?

Amerykanin skinął z uśmiechem głową. Żona Moltkego nie zauważyła, jak wychodzili.

Gdy szli ulicami miasta, Amerykanin spytał od niechcienia:

— Nie pamięta pan mojej twarzy?

— Drogi panie — odrzekł Moltke, marszcząc brwi — mam wrażenie, że gdzieś już pana widziałem, ale przecież spotykam się z tyloma ludźmi.

Ogarnęło go lekkie zniecierpliwienie. Wolałby, żeby Amerykanin przeszedł do interesu.

Z niewyraźnym uczuciem niepokoju Moltke uświadomił sobie, że weszli w opustoszały zaułek. Wtedy Amerykanin nachylił się do jego ucha i szepnął coś, co sprawiło, że Moltkemu serce zamarło.

— Pamiętasz *Rosenmontag* w czterdziestym piątym roku? Monachium? Pałac Sprawiedliwości?

I wówczas Moltke przypomniał sobie tę twarz. I nie był zaskoczony, gdy Amerykanin oznajmił: „Nazywam się Rogan”. Panice, które go ogarnęła, towarzyszyło dojmujące uczucie wstydu, jak gdyby po raz pierwszy naprawdę uwierzył we własną winę.

Rogan dostrzegł błysk rozpoznania w oczach Moltkego. Poprowadził mężczyznę w głąb uliczki, wyczuwając drżenie jego ciała.

— Nie zrobię ci krzywdy — powiedział. — Chcę tylko uzyskać od ciebie informację na temat twoich towarzyszy. Znam Karla Pfanna i braci Freislingów. Podaj mi nazwiska pozostałych trzech mężczyzn i powiedz, gdzie mogę ich znaleźć.

Moltke był przerażony. Zaczął niezdarnie biec uliczką. Rogan lekko biegł sprintem obok niego, jak gdyby wybrali się razem na trening. Zachodząc Austriaka od lewej, Rogan wyciągnął walthera z kabury pod pachą. Nie przerywając biegu, umieścił tłumik na lufie pistoletu. Nie było mu żal Moltkego, nie czuł litości. Grzechy tego mężczyzny wryły mu się głęboko w pamięć. To Moltke uśmiechał się, gdy Christine krzyczała w sąsiednim pokoju, to on szeptał: „No, nie bądź takim wielkim bohaterem kosztem swojej biednej żony. Nie chcesz, żeby urodziło się twoje dziecko?”. Taki rozsądny, taki przekonujący, choć wiedział, że Christine już nie żyła. Moltke był z nich najmniej ważny, lecz pamięć o nim musi umrzeć. Rogan oddał dwa strzały w jego bok, a on powoli osunął się na chodnik, padając twarzą do przodu, a Rogan pobiegł dalej, kierując się na główną ulicę. Nazajutrz wsiadł do samolotu i udał się do Hamburga.

W Hamburgu wytropienie Karla Pfanna nie nastąpiło mu żadnych trudności. Pfann był najbrutalniejszym z przesłuchujących, lecz w tak zwierzęcy sposób, że Michael gardził nim mniej niż pozostałymi. Był prostakiem, głupim i okrutnym, i Rogan zabił go z mniejszą nienawiścią niż Moltkego. Wszystko poszło co do joty zgodnie z planem. Nie miał natomiast w planie spotkania z młodą Niemką, Rosalie, z jej kwiatowym zapachem, jej osobliwym brakiem emocji i jej amoralną niewinnością.

Teraz, leżąc obok niej w pokoju hotelowym w Hamburgu, przesuwał delikatnie dłońmi po jej ciele. Opowiedział jej o wszystkim, pewny, że go nie zdradzi — a może w nadziei, że właśnie to zrobi i zakończy w ten sposób jego mordercze poszukiwania.

— Nadal mnie lubisz? — spytał.

Rosalie skinęła głową i położyła jego rękę na swojej piersi.

— Pozwól mi sobie pomóc — powiedziała. — Nie zależy mi na nikim. Nie obchodzi mnie, czy oni umrą. Ale zależy mi na tobie... odrobinę. Zabierz mnie do Berlina, a zrobię wszystko, co zechcesz.

Rogan wiedział, że Rosalie mówi to z pełną świadomością. Popatrzył jej w oczy i zaniepokoiła go dziecięca niewinność, którą w nich dojrzał, jak również brak emocji, jak gdyby mordowanie i uprawianie miłości były dla niej w jednakowym stopniu dopuszczalne.

Postanowił zabrać ją ze sobą. Lubił mieć ją blisko, poza tym naprawdę mogła być pomocna. Zresztą chyba rzeczywiście nie zależało jej na nikim ani na niczym. A on nigdy nie wpłące jej w same egzekucje.

Nazajutrz zabrał ją na zakupy na Esplanade i do pasażu handlowego Baseler Hospitz. Kupił jej dwie nowe sukienki, które podkreślały jej bladą cerę i błękit oczu. Wrócili do hotelu, by się spakować, a po kolacji polecili nocnym samolotem do Berlina.



## Rozdział 4

Kilka miesięcy po zakończeniu wojny Rogan został przewieziony ze szpitala VA w Stanach Zjednoczonych do centrali amerykańskiego wywiadu w Berlinie. Tam poproszono go, by przyjrzał się kilku podejrzanym o zbrodnie wojenne, czy nie ma wśród nich mężczyzn, którzy go torturowali w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości. Jego przypadek miał obecnie numer A23486 w kartotece archiwum alianckiej Komisji do spraw Zbrodni Wojennych. Wśród podejrzanych nie było żadnego z mężczyzn, których tak dobrze pamiętał. Nie udało mu się zidentyfikować ani jednego, toteż odtransportowano go z powrotem do szpitala. Ale spędził kilka dni, spacerując po mieście, grzyby niezliczonych domów dały mu pewną dozę okrutnej satysfakcji.

Wielkie miasto zmieniło się bardzo od tamtej pory. Władze Berlina Zachodniego zrezygnowały z prób oczyszczenia siedemdziesięciu milionów ton ruin, w które obróciły domy alianckie bombowce. Usypano z nich niewielkie sztuczne wzgórza, a następnie posadzono na nich kwiaty i niskie krzewy. Użyto ich do wypełnienia fundamentów strzelistych budynków mieszkalnych w supernowoczesnym stylu nastawionym na oszczędność miejsca. Berlin był obecnie ogromnym stalowoszarym skupiskiem kamiennych mrówkowców, a nocą odsłaniał najgorsze gniazda występku, jaki szerzył się w spustoszonej powojennej Europie.

Rogan zameldował się wraz z Rosalie w hotelu Kempinski na rogu Kurfürstendamm i Fasanenstrasse, chyba najelegantszym w całych Niemczech Zachodnich. Następnie odbył kilka rozmów telefonicznych do firm, z którymi jego spółka robiła interesy, i umówił się na spotkanie w prywatnej agencji detektywistycznej, z której usług korzystał od pięciu lat.

Na pierwszy wspólny lunch w Berlinie zabrał Rosalie do restauracji o nazwie Ritz, gdzie serwowano najlepsze dania kuchni orientalnej. Z rozbawieniem zauważył, że Rosalie pochłania ogromne ilości jedzenia z równie ogromną przyjemnością. Jej ulubionym daniem była kombinacja czerwonych kawałków mięsa homara, białych kawałków wieprzowiny i brązowych kawałków wołowiny przyprawionej gałką muszkatołową, lecz uznała, że równie pyszne są żeberka z rusztu oraz kurczak z delikatnym groszkiem cukrowym. Spróbowała od Rogana krewetek w sosie z czarnej fasoli i z aprobatą pokiwała głową. Do tego wszystkiego podano smażony ryż i

niezliczone filiżanki gorącej herbaty. Był to bardzo obfity lunch, lecz Rosalie pochłonęła go bez najmniejszego wysiłku. Odkryła właśnie, że istnieje na świecie inne jedzenie poza chlebem, mięsem i ziemniakami. Rogan, uśmiechając się na widok jej rozanielonej miny, przyglądał się, jak dziewczyna wymiata wszystko, co zostało na platerowanych półmiskach.

Po południu wybrali się na zakupy na Kurfürstendamm, gdzie jasno oświetlone witryny sklepowe ustępowały miejsca szarym pustym oknom wystawowym, im bardziej bulwar zbliżał się do Muru Berlińskiego. Rogan kupił Rosalie drogi zegarek na rękę z wysadzonym szlachetnymi kamieniami sprytnym wieczkiem, które odsuwało się, gdy właściciel chciał wiedzieć, która godzina. Rosalie pisnęła z zachwyty, a Michael pomyślał z ironią, że o ile droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek, to droga do serca kobiety jest wybrukowana podarunkami. Kiedy jednak nachyliła się, by go pocałować, kiedy poczuł jej miękkie, drżące wargi na swoich, jego cynizm zniknął bez śladu.

Tego samego wieczoru zabrał ją do klubu Eldorado, gdzie kelnerzy byli przebrani za kobiety, a kelnerki za mężczyzn. A potem do Chercelle Femme, gdzie ładne dziewczyny tak swobodnie, jak gdyby były w swoich prywatnych sypialniach, robiły na scenie striptiz, wijąc się zmysłowo i wulgarnie drapiąc. Na koniec tańczyły przed ogromnymi lustrami, ubrane tylko w długie czarne pończochy i kokieterijne czerwone czapeczki. Rogan i Rosalie wylądowali ostatecznie w Badewanne na Nürnberg Strasse. Pili szampana i z dużych półmisek jedli palcami grube białe kielbaski, wycierając dłonie w obrus, podobnie jak wszyscy.

Gdy wrócili do hotelu, Rogan był niemal chory z pożądania. Pragnął kochać się natychmiast, lecz Rosalie odepchnęła go ze śmiechem i zniknęła w sypialni. Niezaspokojony, zdjął marynarkę i zaczął przygotowywać drinka przy małym barku, który znajdował się w każdym apartamencie. Po kilku minutach usłyszał, jak Rosalie woła: „Michael” swoim cichym głosem, słodkim niemal jak u nastolatki. Odwrócił się do niej.

Na jasnowłosej główce miała nowy kapelusz, który kupił jej w Hamburgu, urocze dzieło ozdobione zielonymi wstążkami. Na nogach — długie czarne kabaretki, które sięgały do połowy ud. Między zielonym kapeluszem a czarnymi pończochami była Rosalie — naga. Podchodziła do niego powoli, uśmiechając się tym skupionym, szczęśliwym uśmiechem kobiety, która dała się porwać namiętności.

Rogan wyciągnął do niej ręce. Rosalie wymknęła mu się i przeszła do sypialni. Michael podążył za nią, po drodze zrywając z siebie w pośpiechu resztki ubrania. Gdy sięgnął po nią tym razem, nie uchyliła się, a potem znaleźli się na wielkim łożu. Napawał się różanym zapachem jej ciała, czuł dotyk skóry aksamitnej jak płatki kwiatów, gdy oboje zatonęli bez reszty w miłosnym akcie, który odsunął w niebyt chrapliwe odgłosy Berlina, żalosne krzyki zwierząt uwięzionych w Tiergarten tuż pod ich oknami oraz upiorne obrazy morderstwa i zemsty prześladujące wrażliwy mózg Rogana.

## Rozdział 5

Rogan chciał, by pierwszy kontakt z Freislingami był przypadkowy. Nazajutrz wynajął mercedesa, pojechał na stację benzynową prowadzoną przez braci i poprosił, by zrobiono mu przegląd samochodu. Przyjął go Hans Freisling, a gdy Rogan wszedł do kantorka, by uregulować należność, zastał tam również Erica. Siedział w skórzanym fotelu, sprawdzając rachunki za magazynowanie oleju napędowego.

Upływ czasu dobrze posłużył braciom, być może przede wszystkim dlatego, że obaj byli brzydzy. Z wiekiem ich grube, obwisłe wargi nieco się zwężyły, zacisnęły. Ubierali się bardziej elegancko i nie wyrażali się tak wulgarnie jak kiedyś. Nie zmienili się jednak pod względem swojej podstępności, tyle że teraz były to drobne kradzieże zamiast morderstwa.

Wcześniej tego samego dnia w wypożyczalni dokonano przeglądu samochodu i mercedes był w idealnym stanie. Hans Freisling jednak policzył Roganowi dwadzieścia marek za jakąś niewielką regulację mechaniczną i powiedział, że należałoby wymienić pasek klinowy. Rogan uśmiechnął się i poprosił go, żeby to zrobił. Tymczasem wdał się w pogawędkę z Erikiem, wspominając, że pracuje w firmie produkującej komputery i przez jakiś czas będzie przebywał w Berlinie. Udawał, że nie widzi chytrego, zachłannego zainteresowania na twarzy Erica Freislinga. Gdy Hans podszedł, by go poinformować, że pasek klinowy został wymieniony, Rogan dał mu hojny napiwek i odjechał. Zaparkował mercedesa przed hotelem i zajrzał pod maskę. Paska klinowego nie wymieniono.

Rogan postanowił odwiedzać codziennie stację benzynową. Obaj Freislingowie, poza tym, że oszukiwali go na benzynie i oleju, okazywali mu szczególne względy. Rogan zdawał sobie sprawę, że mają jakieś ukryte powody, żeby go sobie zjednać, i zastanawiał się, o co chodzi. Bez wątpienia uważali go za frajera. Ale on również miał swoje plany co do nich. Jednakże zanim ich zabije, musi wyciągnąć od nich dane pozostałych trzech mężczyzn, zwłaszcza głównego przesłuchującego. Na razie nie chciał zbyt szybko się śpieszyć i naciskać, żeby ich nie spłoszyć. Szastał pieniędzmi, zarzucając przynętę, i czekał, aż Frsislingowie uczynią pierwszy krok.

Podczas kolejnego weekendu, wczesnym rankiem w niedzielę, zadzwoniono do niego z recepcji z informacją, że dwóch mężczyzn chciałoby odwiedzić go w pokoju.

Rogan uśmiechnął się szeroko do Rosalie. Bracia połknęli przynętę. Ale po chwili przeżył duże zaskoczenie. Nie znał tych mężczyzn. A raczej nie znał jednego z nich. Wyższego rozpoznał niemal natychmiast. Był to Arthur Bailey, agent wywiadu amerykańskiego, który przeszło dziewięć lat temu przesłuchiwał Rogana w Berlinie w sprawie jego „egzekucji” i prosił o zidentyfikowanie podejrzanych. Agent Bailey przyglądał się Michaelowi z kamiennym wyrazem twarzy, pokazując mu legitymację służbową.

— Właśnie przeczytałem pańskie akta, panie Rogan — rzekł Bailey. — Wygląda pan teraz zupełnie inaczej niż na zdjęciach. W ogóle pana nie poznałem, kiedy zobaczyłem pana po raz pierwszy po dłuższym czasie.

— Kiedy to było? — spytał Michael.

— Tydzień temu, na stacji benzynowej Freislingów — wyjaśnił agent.

Był chudzielcem, typowym mieszkańcem Środkowego Zachodu Stanów Zjednoczonych, charakterystycznie przeciągającym samogłoski. O tym, że jest Amerykaninem, niewątpliwie świadczyło również ubranie i postura. Rogan zachodził w głowę, jakim cudem mógł go nie zauważyć na stacji benzynowej.

Bailey uśmiechnął się do niego łagodnie.

— Podejrzewamy, że Freislingowie w ramach ubocznego zajęcia są wschodnio-niemieckimi agentami. To hochsztaplerzy. Kiedy więc zjawił się pan tam i zaprzyjaźnił z nimi, prześwietliliśmy pana. Zadzwoniliśmy do Waszyngtonu, sprawdziliśmy wizy i tak dalej. Następnie usiadłem i przeczytałem pańskie akta. Coś mnie tknęło, sięgnąłem więc do archiwum codziennych gazet. I wreszcie wszystko stało się dla mnie jasne. Udało się panu wytropić tych siedmiu mężczyzn z Monachium i teraz przyjechał pan, żeby wykończyć ich wszystkich. Załatwił pan Moltkego w Wiedniu i Pfanna w Hamburgu. Bracia Freislingowie są kolejni na pańskiej liście. Mam rację?

— Przyjechałem tutaj sprzedać komputery — odrzekł z rezerwą Rogan. — I to wszystko.

Bailey wzruszył ramionami.

— Nie obchodzi mnie, co pan robi. Nie odpowiadam za egzekwowanie prawa w tym kraju. Ale mówię panu teraz: ręce precz od braci Freislingów. Poświęciłem mnóstwo czasu, by znaleźć na nich haka, a gdy mi się to uda, rozbiję całą wschodnio-niemiecką siatkę szpiegowską. Nie chcę, żeby pan ich rozwalił i żebym znalazł się przez pana w ślepej uliczce.

Nagle dla Rogana stało się jasne, dlaczego bracia Freislingowie traktują go tak przyjaźnie.

— Czy chodzi im o moje dane na temat nowych komputerów? — spytał Bailey.

— Nie byłbym zdziwiony — odpowiedział Bailey. — Komputery, nowoczesność są na liście towarów objętych embargiem, jakie nałożono na kraje komunistyczne. Ale nie to mnie martwi. Wiem, co pan dla nich szykuje. I ostrzegam pana, jeśli pan to zrobi, będzie miał pan we mnie wroga.

Rogan zmierzył go zimnym wzrokiem.

— Nie wiem, o czym pan mówi, ale pozwolę sobie dać panu pewną radę. Proszę nie wchodzić mi w drogę albo źle się to dla pana skończy. I nic nie może mi pan zrobić. Mam powiązania z Pentagonem. Moje nowe komputery są tam dla nich ważniejsze od wszelkich budżetów, które uda się panu wyciągnąć dzięki pańskiej dwuosobowej siatce szpiegowskiej.

Bailey popatrzył na niego w zamyśleniu, po czym rzekł:

— Dobra, panu nic nie zrobimy, ale co z pańską dziewczyną? — Wskazał głową Rosalie siedzącą na tapczanie. — Bez wątpienia możemy przysporzyć jej kłopotów. Prawdę mówiąc, jeden telefon i nigdy więcej pan jej nie zobaczy.

— O czym pan, u diabła, mówi?

Na szczupłej, kościstej twarzy Bailey'a odmalowało się udawane zaskoczenie.

— Nie powiedziała panu? Sześć miesięcy temu uciekła z zakładu dla psychicznie chorych nad Morzem Północnym. Została tam umieszczona w pięćdziesiątym roku z powodu schizofrenii. Policja wciąż jej poszukuje... niezbyt wytrwale, lecz poszukuje. Jeden telefon i ją zatrzymają. Niech pan to sobie zakarbuje w pamięci. — Bailey umilkł, po czym dodał: — Powiem panu, kiedy już nie będę potrzebował tych dwóch facetów. Dlaczego nie pominie ich pan i nie ruszy w pościg za innymi, którzy jeszcze zostali?

— Ponieważ nie wiem, kim oni są. Liczę na to, że dowiem się od braci Freislingów.

Bailey pokręcił głową.

— Nic panu nie powiedzą, chyba że uznają, że im się to opłaci, a to twarde zawodnicy. Lepiej proszę zostawić to nam.

— Nie — odparł Rogan. — Mam niezawodny sposób. Zmuszę ich do mówienia. A potem zostawię ich wam.

— Niech pan nie kłamie, Rogan. Wiem, jak pan ich zostawi. — Uścisnął dłoń Roganowi. — Spełniłem mój urzędowy obowiązek, ale po zapoznaniu się z pańskimi aktami muszę życzyć panu powodzenia. Niech pan ma się na baczności. Ci Freislिंगowie to para skurwysynów.

Kiedy Bailey oraz jego milczący partner zamknęli za sobą drzwi, Rogan spytał Rosalie:

— Czy to prawda, co o tobie powiedzieli?

Rosalie usiadła wyprostowana, ze splecionymi na podolku dłońmi, patrząc Michaelowi prosto w oczy.

— Tak — potwierdziła.

Tego wieczoru zrezygnowali z restauracji. Rogan zamówił jedzenie i szampana do pokoju, a po skończonym posiłku poszli do łóżka. Rosalie przytuliła złotowłosą głowę do jego ramienia i zaciągała się od czasu do czasu jego papierosem.

— Opowiedzieć ci o tym? — spytała.

— Jeśli chcesz — odrzekł Michael. — To naprawdę nie ma znaczenia, no wiesz, to, że jesteś chora.

— Teraz czuję się już dobrze — wyjaśniła.

Rogan pocałował ją czule.

— Wiem.

— Chcę ci opowiedzieć. Może potem nie będziesz mnie kochał, ale chcę ci opowiedzieć.

— To nie ma znaczenia — powtórzył Rogan. — Naprawdę nie ma.

Rosalie wyciągnęła się i zgasiła lampkę na szafce nocnej. Łatwiej było jej mówić w ciemności.

## Rozdział 6

Jakże płakała tamtego okropnego dnia wiosną tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku. Świat się skończył, gdy była marzycielską czternastolatką. Porwał ją ogromny smok wojny.

Tamtego ranka wyszła z domu, by popracować w ogródku na działce, którą rodzina dzierżawiła na obrzeżach jej rodzinnego miasteczka Bublingshausen w Hesji. Później, gdy kopała czarną ziemię, olbrzymi cień padł na wszystko. Podniósłszy głowę, dostrzegła potężną armadę samolotów, która przesłoniła słońce, i usłyszała huk bomb spadających na zakłady optyczne w Wetzlar. Następnie bomby wylały się niczym woda z przepełnionej szklanki, spadając na jej niewinne średniowieczne miasteczko. Straszliwie przerażona dziewczyna ukryła twarz w ciepłej, rojącej się od robaków ziemi, która gwałtownie dygotała. Kiedy niebo przestało w końcu ryczeć i słońce znowu wychynęło z cienia, Rosalie wróciła do Bublingshausen.

Miasteczko płonęło. Domy jak z piernika obracały się w popiół niczym zabawki podpalone przez psotne dziecko. Rosalie biegła tak dobrze znanymi ukwieconymi uliczkami, omijając tłące się gruzy. To tylko sen, wmawiała sobie. Jak domy, które знаła od dziecka, mogły tak błyskawicznie zniknąć?

Potem skręciła w ulicę Hintergasse i zbliżając się do swego domu, zobaczyła szereg odkrytych pokoi, wszędzie, na wszystkich kondygnacjach. Niesamowite wrażenie zrobiło na niej to, że miała przed oczami domy sąsiadów i przyjaciół bez ścian osłaniających wnętrza — sypialnie, jadalnie były widoczne jak na dłoni. Była też sypialnia jej matki, jak również ich kuchnia, w której lubiła przesiadywać w ciągu czternastu lat swego życia.

Rosalie podeszła do wejścia, lecz było zatarasowane gruzem. Z wielkiej sterty pokruszonej cegły sterczały czyjeś stopy w brązowych butach i nogi w kraciastych spodniach — poznała nogi ojca. Ujrzała inne ciała pokryte czerwono-białym pyłem, a następnie samotną rękę, w niemym cierpieniu wskazującą na niebo, na jednym szarym palcu lśnił złoty pasek — obrączka ślubna jej matki.

Oszołomiona tym widokiem, osunęła się na gruzy. Nie czuła bólu ani żalu — tylko dziwne odrętwienie. Mijały godziny. Zaczął zapadać zmierzch, gdy usłyszała nieprzerwane dudnienie i zgrzytanie stali na pokruszonym kamieniu. Podniosła



wzrok i zobaczyła długi sznur amerykańskich czołgów sunących przez zgliszcza, które jeszcze niedawno były Bublingshausen. Przejechały przez miasteczko, po czym nastąpiła cisza. Po chwili nadjechała mała ciężarówka wojskowa z płócienną plandeką. Zatrzymała się i z szoferki zeskoczył młody amerykański żołnierz. Był blondynem o chłopięcej twarzy. Stał obok niej i spytał łamanym niemieckim:

— Hej, *Liebchen*, chcesz pojechać z nami?

Ponieważ Rosalie nie miała nic innego do roboty i ponieważ wszyscy jej bliscy i znajomi nie żyli, a ogródek, który obsadzała dzisiaj rano, nie będzie rodził przez wiele miesięcy, zdecydowała się pojechać ciężarówką z żołnierzem.

Jechali, dopóki nie zapadła ciemność. Wtedy jasnowłosy żołnierz zabrał ją na skrzynię ciężarówki i kazał jej położyć się na stercie wojskowych koców. Ukląkł obok niej. Otworzył jasnozielone pudełko, dał jej kawałek twardego okrągłego sera i trochę czekolady. Potem wyciągnął się przy niej.

Był ciepły, a Rosalie wiedziała, że dopóki czuje to ciepło, nie umrze, nie będzie leżała pod tłącym się kopcem ceglanego gruzu, tam gdzie leżeli jej matka i ojciec. Gdy młody żołnierz przycisnął się do niej i poczuła twardego dotyk na swoim udzie, pozwoliła mu robić wszystko, co chciał. W końcu zostawił ją, zwiniętą w kłębek na kocach, wrócił do szoferki i ruszył w dalszą drogę.

W nocy ciężarówka zatrzymała się i kolejni żołnierze wdrapywali się na skrzynię, kładli się obok Rosalie na kocach. Dziewczyna udawała, że śpi, i pozwalała im robić, co chcieli. Rano ciężarówka pojechała dalej, aż wreszcie zatrzymała się w samym sercu wielkiego zrujnowanego miasta.

Powietrze było chłodniejsze, bardziej rześkie. Rosalie poznała wilgotny klimat północy, ale mimo że często czytała o Bremie w podręcznikach szkolnych, bezkresna pustynia ruin po zbombardowanych domach w niczym nie przypominała słynnego handlowego miasta.

Jasnowłosy żołnierz pomógł Rosalie zsiąść z ciężarówki i zaprowadził ją do budynku, którego dolne piętro ocalało. Mieszcząca się tam ogromna jadalnia była zapakowana sprzętem wojskowym, stał tam również czarny piec, w którym buzował ogień, a w rogu pokoju łóżko nakryte brązowymi kocami. Blondyn popchnął ją w tamtą stronę i kazał jej się kłaść. „Mam na imię Roy”, powiedział. A potem położył się na niej.

Rosalie spędziła w tym łóżku następne trzy tygodnie. Roy odgrodził je od reszty pomieszczenia kocami, tak że stało się małym prywatnym pokoikiem. Tam przyjmowała niekończące się procesje anonimowych mężczyzn, którzy się w nią wciskali. Nie obchodziło jej to. Żyła i było jej ciepło. Nie leżała lodowata pod ruinami.

Po drugiej stronie zasłony z koców słyszała wiele męskich głosów, śmiech, tasowanie kart i brzęk butelek o szklanki. Gdy jeden żołnierz wychodził, jego miejsce zajmował kolejny, a ona zawsze witała nowego mężczyznę z uśmiechem i z otwartymi ramionami. Pewnego razu jakiś żołnierz zajrzał za zasłonę i zagwizdał z podziwem na widok Rosalie. W wieku czternastu lat była już w pełni rozwiniętą kobietą.

Żołnierze traktowali ją jak królową. Przynosili jej kopiaste talerze jedzenia, jakiego nie próbowała przez wszystkie lata wojny. Jedzenie zdawało się rozpalać w jej ciele niezaspokojoną namiętność. Była skarbem miłości i rozpieszczali ją, wykorzystując jej ciało.

— Kochanie, może chciałabyś trochę się przespać? — spytał pewnego razu z troską Roy, blondyn, który zabrał ją do ciężarówki. — Przepędzę ich wszystkich.

Ona jednak pokręciła głową, ponieważ dopóki jej anonimowi kochankowie przychodzili za zasłonę z koców, dopóty mogła wierzyć, że to wszystko jest snem — twarde ciało, nogi ojca w kraciastych spodniach sterczące spod gruzowiska, dłoń ze złotą ślubną obrączką wycelowana w niebo. To nigdy nie może się zdarzyć.

Ale później zjawili się jacyś inni żołnierze, z pistoletami przy boku, w białych hełmach. Kazali jej się ubrać, a następnie załadowali ją na ciężarówkę razem z innymi młodymi dziewczętami. Jedne żartowały, inne płakały. Rosalie musiała zemdleć, obudziła się bowiem na szpitalnym łóżku. Jak przez mgłę zobaczyła w oddali lekarza, który przyglądał się jej badawczo. Miał na sobie biały kitel, lecz pod nim amerykański mundur.

Leżąc na tym chłodnym białym łóżku, słyszała, jak lekarz mówi:

— A więc to jest ta mała, która złapała dosłownie wszystko. I w dodatku jest w ciąży. Będziemy musieli usunąć płód, który obumarł wskutek leczenia penicyliną i gorączki. Taka śliczna dziewczyna.

Rosalie roześmiała się. Wiedziała, że śni obok grządki w ogródku na peryferiach Bublingshausen, że zaraz się obudzi i pójdzie do domu, do ojca i matki. Może czekać będzie na nią list od starszego brata, który walczy na froncie wschodnim

z Rosją. Ale jej sen nie chciał się skończyć. Teraz ogarnęło ją przerażenie, taki był straszny. Wybuchnęła płaczem i w końcu naprawdę się obudziła...

Obok jej szpitalnego łóżka stali dwaj lekarze — jeden niemiecki, drugi amerykański. Amerykanin uśmiechnął się.

— A więc wróciłaś do nas, młoda damo, mało brakowało... Możesz teraz mówić?

Rosalie skinęła głową.

— Czy wiesz, że przez ciebie pięćdziesięciu amerykańskich żołnierzy wylądowało w szpitalu z chorobą weneryczną? — spytał. — Wyrządziłaś więcej szkód niż cały niemiecki pułk. Czy sypiałaś z żołnierzami jeszcze gdzieś indziej?

Niemiecki lekarz pochylił się, by przetłumaczyć jego słowa. Rosalie uniosła się na jednej ręce, podciągając skromnie kołdrę pod brodę.

— A więc to nie sen? — spytała poważnie. Gdy dostrzegła ich skonsternowane spojrzenia, rozplakała się. — Chcę do domu, do mamy. Chcę do domu w Bublingshausen.

Po czterech dniach została umieszczona w zakładzie dla psychicznie chorych nad Morzem Północnym.

W ciemności ich hotelowego pokoju w Berlinie Rogan przytulił ją mocniej. Teraz zrozumiał jej emocjonalną pustkę, jej widoczny brak jakichkolwiek zasad moralnych.

— A teraz dobrze się czujesz? — spytał.

— Tak — odrzekła. — Teraz czuję się dobrze.

## Rozdział 7

Nazajutrz Rogan pojechał mercedesem na stację benzynową Freislingów i poprosił o dokonanie pewnych modyfikacji w karoserii. Szczególnie zależało mu na tym, by dokładnie uszczelnili ogromny bagażnik. Podczas gdy wykonywano jego zlecenie, gawędził przyjaźnie z braćmi, opowiadając im o swoich komputerach i o tym, jak jego firma szuka możliwości, by sprzedawać swoje pomysły w krajach za żelazną kurtyną. „Legalnie oczywiście, wyłącznie legalnie”, rzekł tonem, który dawał do zrozumienia, że mówi to oficjalnie, lecz że chętnie zawrze korzystną nieuczciwą transakcję.

Obaj bracia uśmiechnęli się chytrze. Zrozumieli. Wypytywali go drobiazgowo o jego pracę. Zaproponowali mu wspólny turystyczny wypad do Berlina Wschodniego. Rogan był zachwycony.

— Oczywiście — zgodził się skwapliwie i ponaglał ich, by ustalili konkretną datę, oni jednak odparli z uśmiechem:

— *Langsam, langsam.* Powoli, powoli.

Kilka razy widzieli z nim Rosalie i rozpływali się nad jej urodą. Kiedyś Rogan wszedł do kantorka, by uregulować należność, a gdy wyszedł na zewnątrz, zobaczył, że Eric Freisling wsadził głowę do mercedesa i poważnie rozmawia z Rosalie.

— Czego on chciał od ciebie? — spytał, gdy wyjechali ze stacji.

— Żebym z nim spała i szpiegowała cię — odpowiedziała Rosalie beznamiętnie.

Rogan milczał przez całą drogę. Gdy parkował samochód przed hotelem, Rosalie spytała:

— Który z braci rozmawiał ze mną? Jak ma na imię?

— Eric — odrzekł Michael.

Rosalie uśmiechnęła się do niego słodko.

— Kiedy będziesz ich zabijał, pozwól mi, bym pomogła ci zabić Erica.

Nazajutrz Rogan poświęcił wiele czasu na dokonanie własnych modyfikacji w mercedesie. Przez resztę tygodnia jeździł wokół Berlina, obmyślając szczegółowo plan. Jak ma zmusić braci Freislingów, by podali mu nazwiska pozostałych trzech mężczyzn? Pewnego dnia przejeżdżał obok ogromnego terenu, na którym mieściły się

parkingi głównego berlińskiego dworca kolejowego. Stały tam tysiące samochodów. Rogan uśmiechnął się. Idealny cmentarz.

By stworzyć wokół siebie aurę faceta, który nie liczy się z pieniędzmi i ma prymitywny gust — co z kolei może świadczyć o demoralizacji — Rogan co wieczór zabierał Rosalie do drogich nocnych klubów o złej sławie. Miał świadomość, że bracia Freislingowie, a może nawet kontrwywiad wschodnioniemiecki, będą go przeświećlać.

Gdy Freislingowie załatwili turystyczne wizy do Berlina Wschodniego dla niego i dla Rosalie, spodziewał się, że kontakt zostanie nawiązany. Nosił w kieszeni plik projektów komputerów na sprzedaż. Kontaktu jednak nie nawiązano. Obejrzeni betonowy bunkier kwatery głównej, gdzie zginął Hitler. Rosjanie próbowali wysadzić go w powietrze, lecz betonowe mury były tak grubą, tak trwałą konstrukcją z cementu i stali, że nie udało im się jej zniszczyć. Tak więc ów schron przeciwbombowy, który stał się świadkiem samobójstwa najbardziej przerażonego w dziejach ludzkości szaleńca, teraz był trawiastym kopcem pośrodku placu zabaw dla dzieci.

Gdy szli dalej przez dzielnicę Hansa, najeżoną wielkimi, szarymi awangardowymi blokami, odpychające wrażenie wywarła na nich jedna z nowoczesnych sztuczek architektonicznych w kompleksie budynków. Wszystkie zsypy na śmieci oraz rury wodociągowe i kanalizacyjne, które kończyły się w ogromnej szklanej budowli, były dokładnie widoczne przez jej ściany i przypominały gniazdo jadowitych stalowych węży. Rosalie wzdrygnęła się.

— Wracajmy do domu — powiedziała.

Nowy świat nie podobał jej się ani trochę bardziej od starego.

Po powrocie do Berlina Zachodniego udali się spieszenie do hotelu. Rogan przekręcił klucz w drzwiach ich apartamentu i otworzył je, puszczając Rosalie przodem i poklepując ją po krągłych pośladkach, gdy przechodziła obok niego. Wszedł za nią do środka i zamykając drzwi, usłyszał jej stłumiony okrzyk zdziwienia. Odwrócił się gwałtownie.

Czekali na niego. Obaj bracia Freislingowie siedzieli przy niskim stoliku, paląc papierosy. Pierwszy odezwał się Hans.

— Proszę się nie niepokoić, *Herr* Rogan. Rozumie pan, że w naszym biznesie trzeba być ostrożnym. Nie chcieliśmy, by ktokolwiek wiedział, że kontaktowaliśmy się z panem.

Rogan podszedł i uściskał im dłonie, uśmiechając się uspokajająco.

— Rozumiem — powiedział.

Rozumiał znacznie więcej. Przyszli wcześniej po to, by przeszukać jego pokój. By dowiedzieć się, czy nie jest wtyczką. Być może po to, by znaleźć i ukraść projekty. Nie musieliby wówczas płacić za nie — komunistyczna forsa trafiłaby prosto do ich kieszeni. Nie powiodło im się to jednak i byli zmuszeni poczekać. Projekty leżały spokojnie w kieszeni jego marynarki. Co ważniejsze, siedem kopert oraz pistolet i tłumik znajdowały się w niewielkiej torbie, którą przechowywał w podziemnym hotelowym sejfie.

Hans Freisling również się uśmiechnął. Kiedy Hans Freisling po raz ostatni uśmiechał się w taki sposób, jego brat Eric podkradł się chyłkiem od tyłu, by strzelić Michaelowi w głowę.

— Chcielibyśmy kupić niektóre z pańskich komputerowych projektów, oczywiście w ścisłej tajemnicy. Jak pan się na to zapatruje?

Rogan odwzajemnił uśmiech.

— Zjedźmy razem kolację jutro wieczorem — zaproponował. — Zdają sobie panowie sprawę, że muszę coś załatwić. Nie trzymam wszystkiego, co jest mi potrzebne, w tym pokoju.

Eric Freisling z przebiegłą miną wyszczerzył zęby.

— Jasne.

Chcieli, by Rogan wiedział, że przeszukali apartament. Chcieli, by wiedział, że nie ma z nimi żartów.

Michael przyjrzał mu się uważnie.

— Spotkamy się jutro wieczorem o ósmej — rzekł, wyprowadzając ich z pokoju.

Tej nocy nie potrafił zareagować na namiętność Rosalie i gdy dziewczyna wreszcie zasnęła, zapalił papierosa i czekał na znajomy senny koszmar. Palił trzeciego papierosa, gdy się zaczął.

Ciemna kurtyna w jego pamięci rozsunała się i znalazł się znowu w wysoko sklepionej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości. Daleko, w nieogarnionych ciemnościach jego mózgu, postacie siedmiu mężczyzn nabierały swoich niezmiennych kształtów. Pięć postaci było zamglonych, lecz dwie — Eric i Hans Freislingowie — były bardzo ostre, bardzo wyraźne, jak gdyby obaj stali w świetle reflektorów. Eric wyglądał tak samo jak tamtego fatalnego dnia, obwisłe grube wargi, chytne,

rozbiegane ciemne oczka, szeroki nos, na twarzy wyciśnięte piętno zwyrodniałego okrucieństwa.

Hans Freisling był podobny do Erica, tyle że na jego twarzy malowała się raczej przebiegłość niż okrucieństwo. To Hans zachęcał młodego więźnia Rogana z fałszywą uprzejmością. To Hans patrzył mu prosto w oczy, zapewniając szeptem:

— Przebierz się w te ładne ciuchy. Puścimy cię wolno. Amerykanie zwyciężają w tej wojnie i pewnego dnia będziesz mógł nam pomóc. Pamiętaj, że ocaliliśmy ci życie. Przebieraj się, szybko.

I wówczas Rogan zmienił ubranie, uśmiechając się z wdzięcznością do siedmiu morderców swojej żony. Gdy Hans Freisling przyjaźnie wyciągnął rękę, młody więzień Rogan ufnie podał mu swoją. Dopiero wtedy na twarzach pięciu pozostałych mężczyzn pojawiły się ukradkowe, cyniczne uśmieszki. I nagle Michael zastanowił się: „Gdzie jest siódmy mężczyzna?”. W tym samym momencie kapelusz zjechał mu na oczy i Rogan poczuł dotyk zimnego metalu na karku. Włosy zjeżyły mu się z przerażenia. Chwilę później pocisk eksplodował w jego czaszce i Michael usłyszał swój własny krzyk, błaganie o litość, długie, przeraźliwe „aaach”. Ostatnią rzeczą, którą zobaczył, był chytry, pełen satysfakcji uśmiech Hansa Freislinga.

Musiał głośno krzyknąć, ponieważ obudził Rosalie. Dygotał na całym ciele, całkiem stracił nad nim kontrolę. Rosalie wstała z łóżka i wytarła mu twarz miękką ściereczką nasączoną chłodzącym alkoholem. Następnie przemyła alkoholem całe jego ciało, po czym napełniła wannę gorącą wodą i kazała mu usiąść w parującej kąpieli. Sama przycupnęła na marmurowym brzegu wanny. Rogan czuł, jak jego ciało przestaje się trząść, bolesne pulsowanie krwi za srebrną płytką w czaszce powoli się uspokajało.

— Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś? — spytał.

Rosalie uśmiechnęła się.

— Przez ostatnie trzy lata służyłam jako pomoc pielęgniarska w szpitalu dla umysłowo chorych. Czułam się już wtedy niemal dobrze, ale potrzebowałam trzech lat, by zdobyć się na odwagę i uciec.

Rogan wyjął jej z palców papierosa i zaciągnął się.

— Dlaczego cię nie wypuścili?

Uśmiechnęła się do niego smutno.

— Nie mieli dokąd mnie odesłać — odpowiedziała. — Nie mam na świecie nikogo. — Umilkła i nie odzywała się przez długą chwilę. — Poza tobą.

Nazajutrz Rogan miał szalenie pracowity dzień. Dał Rosalie równowartość pięciuset dolarów w markach i wysłał ją na zakupy, po czym sam wyszedł, by załatwić kilka niezbędnych spraw. Upewniwszy się, że nie jest śledzony, pojechał na peryferie Berlina i zaparkował tam mercedesa. Wszedł do apteki, gdzie kupił mały lejek i rozmaite substancje chemiczne. W sklepie z materiałami żelaznymi nabył drut, niedużą szklaną miskę, gwoździe, taśmę i kilka narzędzi. Wjechał w opustoszałą boczną uliczkę, gdzie nie odbudowano jeszcze ruin, i przez prawie trzy godziny pracował nad wnętrzem samochodu. Odłączył wszystkie kable zasilające tylne światła hamulcowe i poprowadził do bagażnika inne przewody. Wywiercił otwory w szczelnym bagażniku, a następnie umieścił w nich cienkie gumowe rurki. Zmieszał chemikalia, po czym napełnił nimi lejek i umocował go nad rurką, która wychodziła z podłogi i biegła do kierownicy. Wszystko to było bardzo pomysłowe i Rogan miał nadzieję, że zadziała. Wzruszył ramionami. Jeśli nie, będzie zmuszony użyć pistoletu z tłumikiem. A to może być niebezpieczne. Gdyby policja porównała próby balistyczne, połączyłoby go to z innymi zabójstwami. Michael jeszcze raz wzruszył ramionami. Do diabła z tym, pomyślał. Zanim zgromadzą wszelkie dowody, jego misja dobiegnie końca.

Pojechał z powrotem do hotelu i zostawił samochód na specjalnym parkingu zarezerwowanym dla gości. Zanim udał się na górę do pokoju, wyjął z hotelowego sejfów swoją walizkę. Rosalie czekała już w apartamencie. Wydanie pieniędzy nie zajęło jej wiele czasu. Zaprezentowała kupioną przez siebie seksowną paryską suknię, która ledwie zakrywała jej piersi.

— Kaktus mi na dłoni wyrośnie, jeśli to nie odwróci uwagi tych dwóch skurwysynów — powiedział Michael z ostentacyjnie pożądlivym spojrzeniem. — Na pewno pamiętasz, co musisz zrobić dzisiaj wieczorem?

Rosalie skinęła głową, lecz Michael poinstruował ją jeszcze raz, powoli i dokładnie.

— Myślisz, że powiedzą ci wszystko, co chcesz wiedzieć? — spytała Rosalie.

— Tak sądzę. — Rogan uśmiechnął się ponuro. — W taki czy inny sposób.

Podniósł słuchawkę i zamówił na ósmą kolację na cztery osoby do pokoju.



Bracia Freislingowie zjawili się punktualnie, w tej samej chwili co wózek z kolacją. Rogan odprawił kelnera i podczas jedzenia omówili warunki transakcji. Gdy skończyli jeść, nalał do czterech kieliszków Pfefferminz, pół brandy, pół likier miętowy.

— Ach, mój ulubiony trunek — zauważył Hans Freisling.

Rogan uśmiechnął się. Pamiętał zapach mięty w pokoju przesłuchań oraz butelkę, którą Hans nosił wszędzie ze sobą.

Zatykając korkiem butelkę, Rogan wrzucił do niej kapsułki z narkotykiem. Zrobił to szybko i fachowo. Bracia nie zauważyli, co robi, mimo że patrzyli prosto na niego. Kierowani swą wrodzoną podejrzliwością, czekali, aż napije się pierwszy.

— *Prosit* — rzekł Rogan i wypił. Obaj bracia opróżnili swoje kieliszki, Hans łakomie oblizwał wargi. Rogan podał mu butelkę. — Częstujcie się, panowie — zachęcił ich. — Ja muszę iść po dokumenty. Przepraszam na chwilę.

Przeszedł obok nich, kierując się do sypialni. W przelocie dostrzegł, że Hans napełnia swój kieliszek i wypija do dna. Eric nie pił. Ale wtedy Rosalie nachyliła się, prezentując swoje mlecznobiałe piersi. Podniosła kieliszek Erica, podając mu go i opierając dłoń na jego kolanie. Eric wziął od niej kieliszek i wychylił go, nie odrywając spojrzenia od jej piersi. Rogan zamknął za sobą drzwi sypialni.

Otworzył walizkę i wyjął z niej walthera i tłumik. Szybko założył tłumik, po czym trzymając pistolet na widoku, wrócił do pokoju.

Narkotyk, który Michael rozpuścił w alkoholu, miał powolne działanie, nie powodował natychmiastowej utraty przytomności. Był obmyślony w taki sposób, że osłabiał refleks delikwenta, który zaczynał poruszać się i reagować bardzo powoli. Przypominało to wpływ nadmiernej ilości alkoholu na koordynację ruchów, kiedy człowiek nie potrafi utrzymać równowagi, a mimo to sądzi, że spisuje się lepiej niż kiedykolwiek. Tak więc bracia Freislingowie nie zdawali sobie jeszcze sprawy, co dzieje się z ich ciałami. Gdy dostrzegli pistolet w dłoni Rogana, obaj zerwali się z miejsc, lecz poruszali się jak na zwolnionym filmie.

Rogan pchnął obu mężczyzn z powrotem na krzesła, po czym usiadł naprzeciwko nich. Wyjął z kieszeni marynarki spłaszczoną kulę, pociemniałą wskutek upływu czasu, i rzucił ją na stolik.

— To ty, Eric — powiedział — dziesięć lat temu wystrzeliłeś tę kulę w tył mojej głowy. W monachijskim Pałacu Sprawiedliwości. Przypominasz mnie sobie teraz? To

ja, ten mały towarzysz zabawy, do którego podkradłeś się, gdy się przebierałem... i gdy twój brat Hans zapewniał mnie w kółko, że odzyskam wolność. Bardzo się zmieniłem. Twoja kula zmieniła kształt mojej głowy. Ale przyjrzyj się uważnie. Teraz mnie poznajesz? — Umilkł, po czym dodał groźnym tonem: — Przyjechałem, by zakończyć naszą wspólną zabawę.

Otumanieni przez narkotyk, obaj mieli tępe miny i wpatrywali się w Rogana nic nierozumiejącym wzrokiem. To Hans pierwszy skojarzył, z kim ma do czynienia, to na jego twarzy odmalował się szok, strach i przeraźliwe zaskoczenie. W następnej chwili próbowali rzucić się do ucieczki, poruszając się jak pod wodą. Rogan wyciągnął rękę i znowu pchnął ich lekko z powrotem na krzesła. Przeszukał ich, by sprawdzić, czy mają broń. Żaden nie miał.

— Nie obawiajcie się — rzekł, celowo naśladowując głos Hansa. — Nie zrobię wam krzywdy. — Zamilkł. — Oczywiście, przekażę was władzom, ale zależy mi wyłącznie na pewnej informacji. Podobnie jak dawno temu to wy chcieliście, bym zdradził wam pewne informacje. Poszedłem wtedy na współpracę, prawda? Wiem, że wy też będziecie na tyle inteligentni.

Pierwszy odpowiedział Hans, głosem stłumionym z powodu narkotyku, lecz nadal przebiegłym.

— Oczywiście, że pójdziemy na współpracę. Powiemy ci wszystko, co chcesz.

— Ale najpierw dobijemy targu — burknął ponuro Eric.

Dopóki bracia siedzieli bez ruchu, zdawali się funkcjonować normalnie. Teraz Hans pochylił do przodu i potwierdził z przypochlebną uczynnością:

— Tak. Co chciałbyś wiedzieć i co dla nas zrobisz, jeśli będziemy współpracowali?

— Chcę poznać nazwiska pozostałych mężczyzn, którzy byli z wami w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości — odparł cicho Rogan. — Chcę poznać nazwisko oprawcy, który zamordował moją żonę.

Eric pochylił się również, przyjmując pozycję identyczną jak brat, i wycedził z naciskiem, pogardliwie:

— Czyli możesz nas zabić, tak jak zabiłeś Moltkego i Pfanna?

— Zabiłem ich, ponieważ nie podali mi trzech pozostałych nazwisk — wyjaśnił Rogan. — Zaoferowałem im szansę przeżycia, a teraz proponuję ją wam.

Dał znak Rosalie. Przyniosła notesy i ołówki i wręczyła je Freislingom.

Hans wydawał się w pierwszej chwili zaskoczony, potem uśmiechnął się szeroko.

— Powiem ci od razu. Nazywają się...

Zanim zdążył powiedzieć jeszcze cokolwiek, Rogan poderwał się i walnął Niemca kolbą pistoletu w usta z taką siłą, że w ich miejscu powstała czarna dziura, z której wylaniały się zakrwawione dziąsła i odłamki zębów. Eric próbował przyjść bratu z pomocą, lecz Michael popchnął go z powrotem na krzesło. Nie ufał samemu sobie — bał się, że jeśli uderzy Erica, nie będzie mógł przestać, dopóki go nie zabije.

— Nie chcę słyszeć żadnych kłamstw — ostrzegł ich. — A żeby zyskać pewność, że mnie nie okłamujecie, każdy z was, osobno, napisze nazwiska pozostałych trzech mężczyzn, którzy byli wtedy w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości. Napiszecie również, gdzie każdy z nich mieszka obecnie. Szczególnie interesuje mnie główny przesłuchujący. Chcę również wiedzieć, kto tak naprawdę zamordował moją żonę. Gdy skończycie, porównam wasze listy. Jeśli znajdę na nich te same nazwiska, daruję wam życie. Jeśli informacje nie będą się zgadzały, jeśli wymienicie różne nazwiska, zabiję was natychmiast. Taki wam proponuję układ. Wszystko zależy od was. Hans Freisling dławił się, próbując wypluć kawałki strzaskanych zębów i strzępy dziąseł ze zmiążdżonych ust. Nie udało mu się wykrztusić słowa. Eric zadał ostatnie pytanie:

— Jeśli pójdziemy na współpracę, to co z nami zrobisz?

Rogan starał się, jak mógł, by jego głos brzmiał serio i szczerze.

— Jeśli obaj napiszecie tę samą informację, nie zabiję was. Oskarżę was jednak o zbrodnie wojenne i przekażę właściwym władzom. Staniecie wówczas przed sądem i będziecie mogli wykorzystać swoją szansę.

Rozbawiły go ukradkowe spojrzenia, które bracia wymienili, domyślał się bowiem, co sobie myślą. Jeśli nawet zostaną aresztowani i osądzeni, jeśli nawet ich skazą, będą mogli wnieść apelację i wyjść za kaucją. Kombinowali, że uda im się uciec do Niemiec Wschodnich i będą mieli w nosie wymiar sprawiedliwości. Michael, udając, że nie zauważył tej wymiany spojrzeń, wyciągnął szarpnięciem Hansa z jego krzesła i posadził go na drugim końcu stolika po to, by żaden z braci nie mógł zobaczyć, co pisze drugi.

— Do roboty — powiedział. — I raczej spiszcie się dobrze. W przeciwnym razie obaj umrzecie dzisiaj wieczorem w tym pokoju.

Wycelował lufę pistoletu w głowę Erica, jednocześnie nie spuszczać oka z Hansa. Walther z nałożonym tłumikiem sprawiał przerażające wrażenie.

Bracia zaczęli pisać. Przyhamowani działaniem narkotyku, pisali mozolnie i minęło sporo czasu, zanim skończyli, najpierw Eric, potem Hans. Rosalie, która siedziała między nimi na stoliku, by uniemożliwić im porozumiewanie się, zabrała notesy, by przekazać je Roganowi. Michael pokręcił głową.

— Przeczytaj mi je — polecił.

Trzymał w dalszym ciągu pistolet wycelowany w głowę Erica. Podjął już decyzję, że jego zabije pierwszego.

Rosalie odczytała na głos listę sporządzoną przez Erica.

— „Naszym dowódcą był Klaus von Osteen. Obecnie jest przewodniczącym składu sędziowskiego w Monachium. Dwaj pozostali byli obserwatorami. Oficer armii węgierskiej to Wenta Pajerski. Obecnie jest szefem partii komunistycznej w Budapeszcie. Trzeci mężczyzna to Genco Bari. Był obserwatorem z armii włoskiej. Obecnie mieszka na Sycylii”.

Rosalie umilkła, zamieniając notesy, by przeczytać, co napisał Hans. Rogan wstrzymał oddech.

— „Klaus von Osteen był dowódcą. To on zabił twoją żonę”. — Rosalie przerwała, widząc cierpienie na twarzy Michaela, po czym przeczytała zeznanie do końca.

Informacje zgadzały się, obaj bracia napisali w zasadzie to samo, podali te same nazwiska, chociaż tylko Hans wskazał na mordercę Christine. Porównując obie notatki, Rogan zwrócił uwagę, że Eric podał suche informacje, podczas gdy Hans dołączył dodatkowe szczegóły, na przykład, że Genco Bari jest mafiosem, prawdopodobnie grubą rybą w organizacji. Miał jednak uczucie, że bracia nie zdradzili mu czegoś, o czym powinien wiedzieć. Wymienili chytre, pełne uznania dla siebie uśmiechy. I tym razem Michael udał, że nic nie zauważył.

— Dobrze — powiedział. — Postąpiliście rozsądnie, toteż zamierzam dotrzymać warunków układu. Teraz muszę oddać was w ręce policji. Opuścimy razem ten pokój i zejdziemy na dół tylnymi schodami. Pamiętajcie, nie próbujcie uciekać. Będę siedł tuż za wami. Jeśli spotkacie na zewnątrz kogoś znajomego, niech wam nie przyjdzie do głowy, by dać mu jakiś znak.

Obaj mężczyźni nie wydawali się zaniepokojeni. Eric całkiem otwarcie uśmiechał się z wyższością, patrząc na Rogana. Czy ten Amerykaniec nie zdaje sobie sprawy, że policja natychmiast ich wypuści?

Rogan z poważną miną odgrywał głupiego.

— Jeszcze jedno — uprzedził. — Na dole załaduję was do bagażnika mojego samochodu. — Dostrzegł strach w oczach Freislingów. — Nie obawiajcie się i nie róbcie zamieszania. Jak mam was kontrolować, prowadząc samochód? — spytał rozsądnie. — Jak inaczej mam was ukryć przed waszymi kumplami, którzy mogą czekać na dworze, gdy będę wyjeżdżał z parkingu?

— Uszczelniliśmy na amen bagażnik tego samochodu — warknął Eric. — Udusimy się. Jednak zamierzasz nas zabić.

— Od tamtego czasu wywierciłem otwory w bagażniku, by umożliwić dopływ powietrza — odparł obojętnie Rogan.

Eric splunął na podłogę. Niespodziewanie spróbował schwycić Rosalie i zasłonić się nią, jednakże narkotyk tak go osłabił, że dziewczyna bez trudu wywinęła mu się z rąk. W chwili gdy się uwalniała, wbiła jeden ze swych drugich, pomalowanych paznokci prosto w oko Erica. Ten wrzasnął i złapał się za lewe oko, a Rosalie wycofała się z linii strzału.

Aż do tej chwili Rogan panował nad swoim gniewem. Teraz głowa zaczęła mu pękać z bólu, który znał tak dobrze.

— Ty cholerny sukinsynu! — krzyknął do Erica. — Podalesz jak najmniej informacji. Nie powiedzialesz mi, że to Klaus von Osteen zabił moją żonę. I mogę się założyć, że mu w tym pomogłeś. A teraz nie chcesz wejść do bagażnika samochodu, ponieważ myślisz, że cię zabiję. Dobra, ty skurwysynie, zabiję cię teraz, tutaj, w tym pokoju hotelowym. Rozwalę cię na krwawą miazgę. Albo może po prostu odstrzelę ci łeb!

To Hans przywrócił spokój. Niemal z płaczem wymamrotał do brata przez spuchnięte wargi:

— Uspokój się, rób to, czego żąda od nas Amerykanin. Nie widzisz, że zwariował?

Eric Freisling zmierzył badawczym spojrzeniem twarz Rogana.

— Dobrze — powiedział — zrobię, czego żadasz.

Rogan stał bez ruchu jak wrośnięty w podłogę. Rosalie podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu, jak gdyby chciała rozładować jego napięcie. I straszliwy gniew Michaela zaczął powoli przycichać.

— Wiesz, co masz robić, gdy stąd wyjdziemy?

— Tak.

Rogan wyprowadził braci z apartamentu, a następnie puścił ich przed sobą tylnymi schodami. Pistolet trzymał w kieszeni. Gdy wyszli na parking tylnym wyjściem, Rogan podawał im szeptem wskazówki, aż w końcu dotarli do miejsca, gdzie był zaparkowany mercedes. Michael kazał im uklęknąć na żwirze u swoich stóp i otworzył bagażnik. Eric wdrapał się do niego pierwszy, niezdarnie, narkotyk bowiem wciąż spowalniał jego ruchy. Rzucił Roganowi ostatnie podejrzliwe spojrzenie. Ten popchnął go na podłogę. Gdy Hans ładował się do przestronnego bagażnika, spróbował skrzywić usta w uśmiechu. Było to obrzydliwe z powodu jego zmiażdżonych warg i resztek połamanych zębów.

— Wiesz — rzekł pokornie, uniżenie — cieszę się, że tak się stało. Przez te wszystkie lata miałem na sumieniu to, co ci zrobiliśmy. Wydaje mi się, że psychologicznie będzie dla mnie bardzo dobrze, jeśli zostanę ukarany.

— Doprawdy tak myślisz? — spytał uprzejmie Rogan i zatrzasnął nad nimi pokrywę bagażnika.

## Rozdział 8

Przez następne parę godzin Rogan jeździł mercedesem dookoła Berlina. Upewnił się, że powietrze dociera do bagażnika przez gumowe rurki. Musiał dać czas Rosalie, by odegrała swoją rolę. Miała zejść na dół do hotelowej sali balowej, gdzie będzie pila, flirtowała i tańczyła z samotnymi mężczyznami, żeby później wszyscy pamiętali, że tam była. To da jej pewne alibi.

Około północy Rogan pociągnął kabel przymocowany do kierownicy. To przerwie dopływ powietrza i wprowadzi do bagażnika tlenek węgla. Po upływie trzydziestu minut, a może nawet wcześniej, bracia Freislingowie będą martwi. Teraz Rogan jechał w kierunku berlińskiego dworca kolejowego.

Po piętnastu minutach jednak zatrzymał samochód. Wcześniej zaplanował, że zabije ich w taki sam sposób, w jaki oni usiłowali zabić jego w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, bez ostrzeżenia i gdy wciąż jeszcze miał nadzieję na uwolnienie. Zamierzał zarznąć ich jak zwierzęta, ale nie potrafił.

Wysiadł z samochodu, obszedł go dookoła i zapukał w pokrywę bagażnika. „Hans... Eric”. Nie miał pojęcia, dlaczego zawołał ich po imieniu, jak gdyby byli przyjaciółmi. Zawołał jeszcze raz cichym, nagłym głosem, by ich ostrzec, że odchodzą w wieczną ciemność śmierci, i dać im możliwość uspokojenia dusz, jeśli w ogóle takowe posiadają, zmówienia jakichś modlitw i przygotowania się na czarną pustkę. Zabębnił znowu w klapę, tym razem głośniejszym, lecz nie doczekał się odpowiedzi. Uświadomił sobie nagle, co musiało się stać. W stanie narkotycznego odurzenia prawdopodobnie zmarli wkrótce potem, gdy Rogan wpuścił do bagażnika tlenek węgla. By zyskać pewność, że obaj nie żyją, a nie udają, otworzył zamek bagażnika i podniósł klapę.

Chociaż obaj bracia byli nikczemnymi ludźmi i świat nie będzie opłakiwał ich śmierci, to w ostatnich chwilach życia przejawili odrobinę ludzkich uczuć. Będąc już w agonii, odwrócili się do siebie przodem i umarli objęci ramionami. Z ich twarzy zniknął bez śladu wyraz przebiegłości i sprytu. Rogan przyglądał im się przez dłuższą chwilę. To był błąd, pomyślał, że zabiłem ich razem. Przez przypadek okazał im miłosierdzie.

Zamknął bagażnik i pojechał na stację kolejową. Skręcił na ogromny parking, gdzie stały tysiące samochodów, i zaparkował mercedesa w części, w której jego zdaniem zawsze panował tłok, w pobliżu wschodniego wejścia. Następnie wysiadł z auta i ruszył w stronę hotelu. Po drodze pozwolił, by kluczyki wyślizgnęły mu się z palców i wpadły do studzienki ściekowej.

Całą drogę do hotelu przebył piechotą i była już prawie trzecia nad ranem, kiedy wślizgnął się do apartamentu. Rosalie czekała na niego. Przyniosła mu szklankę wody do popicia jego tabletek, lecz krew pulsowała mu w głowie coraz głośniej i głośniej. W ustach miał znajomy słodko-mdlący smak, a następnie poczuł ten przerażający, wirujący zawrót głowy i spadał... spadał... spadał...



## Rozdział 9

Dopiero po trzech dniach Michael odzyskał świadomość na tyle, że zaczął orientować się w otoczeniu. Nadal znajdował się w hotelowym apartamencie, leżał w swoim łóżku, lecz sypialnia była przesiąknięta szpitalną wonią antyseptyków. Rosalie, która znalazła się u jego boku natychmiast, gdy zauważyła, że się ocknął, pochylała się nad nim. Przez ramię zaglądał jej mężczyzna o naburmuszonej twarzy, którego broda nasuwała skojarzenie z komicznym niemieckim doktorem z filmów.

— Ach — rzekł surowym tonem — wreszcie odnalazł pan drogę powrotną do nas. Miał pan szczęście, duże szczęście. Teraz koniecznie muszę zabrać pana do szpitala.

Rogan pokręcił głową.

— Tutaj jest mi dobrze. Proszę mi tylko przepisać trochę więcej moich tabletek. Żaden szpital mi nie pomoże.

Doktor poprawił okulary na nosie i pogłaskał się po brodzie. Pomimo maskującego zarostu na twarzy wyglądał młodo i był najwyraźniej pod wrażeniem urody Rosalie. Odwrócił się do niej, przestrzegając ją gderliwie:

— Musi dać pani temu człowiekowi trochę spokoju. Jest wyczerpany nerwowo. Absolutnie powinien wypoczywać przez co najmniej dwa tygodnie. Rozumie pani? — Młody lekarz wydarł ze złością receptę z bloczka i podał jej.

Rozległo się pukanie do drzwi apartamentu i Rosalie poszła otworzyć. Wszedł Bailey, agent amerykańskiego wywiadu, a za nim dwaj niemieccy detektywi. Podobny z pociągłej twarzy do Gary'ego Coopera, Bailey miał skwaszoną minę.

— Gdzie jest twój chłopak? — spytał Rosalie.

Dziewczyna wskazała głową drzwi sypialni. Trzej mężczyźni ruszyli w tamtą stronę.

— Jest chory — powiedziała Rosalie, lecz oni weszli do sypialni, nie zwracając uwagi na jej słowa.

Bailey nie wydawał się zaskoczony, widząc Rogana w łóżku. Nie przejawiał też ani odrobiny współczucia dla chorego mężczyzny. Zmierzył Michaela spojrzeniem i rzekł bezbarwnym głosem:

— A więc jednak to zrobiłeś.

— Zrobiłem co? — spytał Rogan.

Czuł się już dobrze. Uśmiechnął się szeroko do Bailey'a.

— Nie wciskaj mi kitu — warknął ze złością Bailey. — Bracia Freislingowie zniknęli. Ot tak. Zostawili swoją stację benzynową zamkniętą. Ich rzeczy nadal są w mieszkaniu, a pieniądze w banku. To oznacza tylko jedno: nie żyją.

— Niekoniecznie — odparł Rogan.

Bailey ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

— Będziesz musiał odpowiedzieć na kilka pytań. Ci dwaj panowie są z niemieckiej policji politycznej. Musisz się ubrać i pojechać do ich centrali.

W tym momencie wtrącił się młody brodaty lekarz. Jego głos był gniewny, rozkazujący.

— Tego mężczyzny nie wolno stąd ruszać.

— Uważaj no! — burknął jeden z niemieckich detektywów. — Nie chcesz chyba zmarnować tych wszystkich lat, które spędziłeś w akademii medycznej, i zamienić kitla lekarskiego na kilof i łopatę.

Ta groźba zamiast przestraszyć lekarza, rozzłościła go jeszcze bardziej.

— Jeśli ruszycie go stąd, istnieje duże prawdopodobieństwo, że umrze. Wtedy osobiście wniosę przeciwko wam i waszemu wydziałowi oskarżenie o spowodowanie śmierci człowieka. Niemieccy detektywi, zaskoczeni jego wyzywającą postawą, nie powiedzieli więcej ani słowa. Bailey przyjrzał się uważnie lekarzowi i spytał:

— Jak się pan nazywa?

Doktor skłonił się, niemal stukając obcasami, i odpowiedział:

— Thulman, do pańskich usług. A jak pan się nazywa?

Bailey rzucił mu przeciągłe, onieśmielające spojrzenie, a następnie, najwyraźniej go przedrzeźniając, skłonił się i stuknął obcasami.

— Bailey — odparł. — I zamierzamy zabrać tego mężczyznę do Halle.

Doktor popatrzył na niego z wyraźną pogardą.

— Potrafię głośniejszym od pana stuknąć piętami, kiedy jestem bosy, marna imitacja praskiego arystokraty. Ale nie o to chodzi. Zabraniam panom ruszać z łóżka tego

mężczyznę, jest bowiem chory i narazilibyście jego życie na niebezpieczeństwo. Nie sądzę, byście mogli pozwolić sobie na lekceważenie moich ostrzeżeń.

Rogan spostrzegł, że wszyscy trzej mężczyźni są zbici z tropu. On sam był również zaskoczony. Z jakiego, u diabła, powodu doktor nadstawia za niego karku?

— Czy go to zabije — ironicznie odezwał się Bailey — jeśli zadam mu kilka pytań tu i teraz?

— Nie — odrzekł doktor — ale go zmęczy.

Bailey machnął niecierpliwie ręką i odwrócił swą tyczkowatą postać do Rogana.

— Twoje wizy na podróżowanie po Niemczech zostały unieważnione — oznajmił. — Załatwiłem to. Mam w nosie to, co robisz w innym kraju, ale nie chcę cię widzieć na moim terytorium. Nie próbuj wracać z fałszywymi dokumentami. Będę cię miał na oku, dopóki jesteś w Europie. A teraz możesz podziękować doktorowi za to, że uratował ci tyłek.

Bailey wyszedł z sypialni, za nim dwaj niemieccy detektywi. Rosalie zamknęła za nimi drzwi apartamentu.

Michael wyszczerzył zęby w uśmiechu, spoglądając z zaciekawieniem na lekarza.

— Czy to prawda, rzeczywiście nie wolno mnie ruszać?

Młody lekarz pogłaskał się po brodzie.

— Jasne, że nie wolno. Ale może pan ruszać się sam, ponieważ wtedy pański system nerwowy nie będzie podlegał psychicznemu stresowi. — Uśmiechnął się do Rogana. — Nie cierpię, gdy zdrowi mężczyźni, zwłaszcza policjanci, znęcają się nad chorymi. Nie wiem, co pan zmalował, ale jestem po pańskiej stronie.

Rosalie odprowadziła doktora do drzwi, po czym wróciła i usiadła na łóżku. Michael położył dłoń na jej ręce.

— Czy w dalszym ciągu chcesz ze mną zostać? — spytał. Rosalie skinęła głową. — W takim razie spakuj wszystkie nasze rzeczy — polecił. — Wyjeżdżamy do Monachium. Najpierw chcę się spotkać z Klausem von Ostemem. On jest najważniejszy.

Rosalie przytuliła głowę do jego głowy.

— W końcu cię zabiją — powiedziała.

Rogan pocałował ją.

— Właśnie dlatego muszę zająć się najpierw von Osteenem. Chcę być pewien, że go dopadnę. Nie zmartwię się zbytnio, jeśli dwaj pozostali dadzą nogę. — Popchnął ją delikatnie. — No, zacznij pakować rzeczy.

Złapali poranny lot do Monachium i zadekowali się tam w małym pensjonacie. Rogan miał nadzieję, że nie będą tam rzucali się w oczy. Zdawał sobie sprawę, że Bailey i niemiecka policja znajdują jego ślad prowadzący do Monachium, lecz zajmie im kilka dni, zanim go wytropią. Do tego czasu jego misja będzie zakończona, a on wyjedzie z tego kraju.

Wynajął małego opla, a tymczasem Rosalie wybrała się do biblioteki, by przejrzeć gazety i poczytać o von Osteenie. Miała nadzieję odszukać jego domowy adres.

Gdy spotkali się na kolacji, Rosalie miała dla niego pełne sprawozdanie. Klaus von Osteen był obecnie sędzią najwyższej rangi w monachijskim zespole sędziowskim. Zaczynał jako syn marnotrawny znanej arystokratycznej rodziny spokrewnionej z angielską rodziną królewską. Chociaż w czasie wojny był niemieckim oficerem, nigdzie nie istniał zapis, że wstąpił do nazistowskiej partii. Na krótko przed zakończeniem wojny był poważnie ranny i najwyraźniej to sprawiło, że w wieku czterdziestu trzech lat przeszedł wewnętrzną przemianę. Wróciwszy do cywila, studiował prawo i został jednym z najlepszych prawników w Niemczech. Wkroczył na arenę polityczną jako osoba o umiarkowanych poglądach oraz zwolennik amerykańskiego porozumienia w Europie. Spodziewano się po nim wielkich rzeczy, nawet że być może zostanie kiedyś kanclerzem Niemiec Zachodnich. Cieszył się poparciem niemieckich przemysłowców i amerykańskich władz okupacyjnych. Jako wspaniały mówca miał magnetyczny wpływ na klasę robotniczą. Rogan z ponurą miną pokiwał głową.

— Myślę, że to ten facet. Miał niesamowity głos, taki szczery. Sukinsyn skutecznie zatarł za sobą ślady.

— Jesteś pewien, że to ten człowiek, o którego ci chodzi? — spytała z niepokojem Rosalie.

— Na pewno. To musi być on — odrzekł Michael. — Jak Eric i Hans mogliby napisać to samo nazwisko, gdyby to nie była prawda? — Umilkł. — Pojedziemy do

jego domu zaraz po kolacji. Kiedy zobaczę jego twarz, poznam go, żeby nie wiem jak się zmienił. Ale to bez wątpienia on. Był prawdziwym arystokratą.

Pojechali pod adres von Osteena, korzystając z planu miasta. Jego dom, a właściwie rezydencja, był położony w modnej podmiejskiej dzielnicy. Rogan zaparkował samochód i oboje podeszli po kamiennych stopniach do okazałych drzwi z drewnianą kołatką w kształcie głowy. Rogan zastukał nią dwukrotnie w drewnianą płytę. Po chwili drzwi otworzył staroświecki niemiecki kamerdyner, bardzo gruby, służący.

— *Bitte mein Herr* — powiedział oziębłym tonem.

— Przyszliśmy zobaczyć się z Klausem von Osteenem — rzekł Rogan. — W poufnej sprawie. Proszę mu przekazać, że przysłał nas Eric Freisling.

Głos kamerdynera nieco złagodniał. Najwyraźniej znał nazwisko Freislinga.

— Niestety, sędzia von Osteen wraz z rodziną przebywa na wakacjach w Szwajcarii — wyjaśnił. — Potem planują wyjazd do Szwecji, Norwegii, wreszcie do Anglii. Wrócą nie wcześniej jak za miesiąc.

— Niech to diabli — zaklął Rogan. — Czy może mi pan powiedzieć, gdzie zatrzymali się teraz... może zna pan adres?

Rumiana twarz kamerdynera pofałdowała się w uśmiechu.

— Nie — odparł. — Sędzia von Osteen nie trzyma się żadnego harmonogramu podróży. Można do niego dotrzeć wyłącznie oficjalnymi kanałami. Życzy pan sobie zostawić mu wiadomość?

— Nie. — Rogan odwrócił się i poszli wraz z Rosalie do samochodu.

Gdy już znaleźli się z powrotem w pensjonacie, Rosalie spytała:

— Co teraz zrobisz?

— Muszę zaryzykować — odpowiedział. — Pojadę na Sycylię i odnajdę Genca Bariego. Jeśli wszystko się powiedzie, polecę do Budapesztu i zajmę się Wentą Pajerskim. Potem wrócę do Monachium załatwić von Osteena.

— A co z twoją wizą wjazdową? — spytała Rosalie. — Bailey ją unieważni.

— Ja również pracowałem w branży szpiegowskiej — odparł sucho Rogan. — Znajdę sposób, by dostać fałszywy paszport lub fałszywą wizę. A jeśli Bailey zanadto się zbliży, będę zmuszony zapomnieć, że jest moim rodakiem...

— A co ze mną? — przerwała mu Rosalie.

Michael nie odpowiadał jej przez długą chwilę.

— Jestem w trakcie załatwiania formalności, żebyś co miesiąc otrzymywała pewną sumę pieniędzy, która wystarczy ci na życie. Bez względu na to, co się stanie, wypłaty z funduszu powierniczego będą kontynuowane.

— Nie zabierasz mnie ze sobą? — Rosalie była wyraźnie rozczarowana.

— Nie mogę — rzekł Rogan. — Musiałbym zdobyć dla ciebie papiery. Poza tym gdybym wziął cię ze sobą, nigdy nie udałoby mi się zgubić Baileya.

— Wobec tego zaczekam tu na ciebie — powiedziała.

— Dobrze. Ale musisz przywyknąć do myśli, że przez jakiś czas mnie z tobą nie będzie. Szanse, że wszystko uda mi się od początku do końca, są jak jeden do miliona. Bez wątpienia nakryją mnie, kiedy dopadnę von Osteena.

Z wdzięcznością oparła mu głowę na ramieniu.

— Nie obchodzi mnie to. Tylko pozwól mi poczekać na siebie. Proszę, pozwól mi poczekać na siebie.

Pogłaskał ją po jasnych włosach.

— Oczywiście, oczywiście — zgodził się. — A teraz zrobisz coś dla mnie?

Rosalie skinęła głową.

— Sprawdziłem na mapie. Jazda do Bublingshausen zajmie nam cztery godziny. Myślę, że dobrze ci zrobi, jeśli znowu zobaczysz swoje miasteczko. Wrócisz tam?

Poczuł, jak całe jej ciało tężeje, plecy z przerażenia wyginają się w pałąk.

— Och, nie — jęknęła. — Nie!

Przytulił mocno do siebie jej drżące ciało.

— Przejedziemy przez miasteczko bardzo szybko — obiecał. — Zobaczysz, jak wygląda teraz. Może wówczas okaże się, że wcale nie pamiętasz tak wyraźnie, jak wyglądało kiedyś. Może wszystko się zatrze w twojej pamięci. Spróbuj. Będę jechał bardzo szybko, obiecuję. Przypomnij sobie, to była pierwsza rzecz, jaką powiedziałaś lekarzowi... że chcesz wrócić do Bublingshausen.

Ciało Rosalie stopniowo przestało drżeć.

— Dobrze — powiedziała. — Wrócę tam. Z tobą.

## Rozdział 10

Nazajutrz rano załadowali rzeczy Rogana do opla. Ustalili, że z Bublingshausen pojedą do Frankfurtu, skąd Rogan poleci na Sycylię, by odszukać Genca Bariego. Rosalie natomiast uda się pociągiem do Monachium i będzie tam czekała na powrót Rogana.

— Gdy zakończę sprawy na Sycylii i w Budapeszcie, wrócę tutaj, by rozprawić się z von Osteenem. Przyjadę prosto do pensjonatu — zapewnił ją Michael.

I tu ją okłamał. Zamierzał spotkać się z nią jedynie w wypadku, gdyby zabił von Osteena i udało mu się pozostać na wolności.

Opel pędził z nadmierną prędkością niemieckimi szosami. Rosalie siedziała jak najdalej od Michaela, przytulona do drzwi, z odwróconą głową. Około południa Rogan spytał:

— Chcesz zatrzymać się na lunch?

Pokręciła głową. W miarę jak zbliżali się do Bublingshausen, Rosalie coraz bardziej kuliła się na fotelu. Rogan zjechał z głównej Autobahn i po chwili dotarli do miasta Wetzlar. Znajdujące się tam wielkie zakłady optyczne były pierwszym celem amerykańskich bombowców, które zabiły rodziców Rosalie. Opel posuwał się powoli w dużym ruchu ulicznym, aż w końcu zobaczyli żółty znak ze strzałką wskazującą na podmiejską drogę. Widniał na niej napis: „Bublingshausen”. Rosalie ukryła twarz w dłoniach, by nic nie widzieć.

Rogan jechał powoli. Gdy znaleźli się już w samej miejscowości, przyjrzał się jej dokładnie. Nie nosiła żadnych śladów wojny. Została kompletnie odbudowana, tyle że teraz domy były nie z bogato zdobionego drewna, lecz z betonu i stali. Dzieci bawiły się na ulicach.

— Jesteśmy — powiedział. — No, popatrz.

Rosalie nadal trzymała twarz ukrytą w dłoniach.

Nie zareagowała. Rogan zwolnił jeszcze bardziej, by łatwiej było mu prowadzić, po czym wyciągnął rękę i oderwał jej dłonie od blond główki, zmuszając dziewczynę, by spojrzała na miasteczko, w którym spędziła dzieciństwo.

To, co zdarzyło się potem, absolutnie go zaskoczyło. Rosalie odwróciła się do niego z gniewem i zawołała:

— To nie moje miasteczko. Pomyliłeś się. Niczego tutaj nie poznaję.

Wtedy jednak ulica skręciła, wychodząc na otwartą przestrzeń. Były tam ogrodzone działki, prywatne ogrody, na każdej bramie znajdowała się żółta tabliczka z polakierowanego drewna, z wrytym na niej nazwiskiem właściciela. Rosalie gwałtownie odwróciła głowę w stronę miasteczka, potem znowu w stronę ogrodów. Michael dostrzegł w jej oczach błysk rozpoznania. Zaczęła szarpać klamkę w drzwiach, Rogan zatrzymał więc samochód. Rosalie wysiadła i przemknęła na drugą stronę szosy na trawiaste tereny ogródków. Przez chwilę biegła niezdarnie, po czym przystanęła, spojrzała w niebo i w końcu odwróciła głowę w stronę Bublingshausen. Rogan widział, jak zgina się wpół, udręczona wspomnieniami, a gdy osunęła się bezwładnie na ziemię, wyskoczył z opla i ruszył do niej pędem.

Siedziała na trawie niezgrabnie, z szeroko rozłożonymi nogami, i płakała. Rogan nigdy dotąd nie widział, by ktoś płakał tak żałośnie. Zanosila się od płaczu jak małe dziecko. To zawodzenie byłoby nawet zabawne, gdyby nie to, że wydobywało się z głębi jej trzewi. Orała pomalowanymi paznokciami ziemię, jak gdyby próbowała zadać jej cierpienie. Rogan stał obok i czekał, nic jednak nie wskazywało na to, że dziewczyna zdaje sobie sprawę z jego obecności.

Drogą od Bublingshausen nadchodziły dwie dziewczynki, nie miały więcej niż po czternaście lat. Niosły przerzucone przez ramię worki ogrodnicze i wesoło rozmawiały. Przekroczyły bramę ogrodu należącego do ich rodziny i zaczęły kopać. Rosalie podniosła głowę, przyglądając się im, one zaś rzucały jej zaciekawione, zawistne spojrzenia. Zawistne z powodu eleganckiego ubrania, z powodu najwyraźniej bogatego mężczyzny, który stał przy niej. Rosalie przestała szlochać. Podwinęła nogi pod siebie i pociągnęła Rogana, by usiadł obok na trawie.

Wtedy przytuliła głowę do jego ramienia i bardzo, bardzo długo płakała cichutko. Zrozumiał, że w końcu po raz pierwszy mogła opłakiwać swoich utraconych rodziców, brata spoczywającego w zimnym grobie w Rosji. Zrozumiał też, że jako dziewczynka przeżyła straszliwy szok, wskutek którego nie zdołała świadomie pogodzić się ze swoją stratą i który w rezultacie wpędził ją w schizofrenię i zaprowadził do zakładu dla psychicznie chorych. Michael pomyślał, że teraz Rosalie ma szansę dojść wreszcie do siebie.



Gdy uspokoiła się w końcu i przestała płakać, siedziała jeszcze przez jakiś czas bez ruchu, patrząc na Bublingshausen, a potem na dwie dziewczynki, kopiające grządki w swoim ogródku. One też nie przestawały gapić się na nią, pożerając oczami jej drogie ubranie i chłodno taksując wzrokiem jej urodę.

Rogan pomógł jej wstać.

— Te dziewczynki ci zazdroszczą — zauważył.

Pokiwała głową, uśmiechając się ze smutkiem.

— To ja im zazdroszczę.

Gdy zajechali do Frankfurtu, Rogan oddał opła do wypożyczalni samochodów mieszczącej się w porcie lotniczym. Rosalie czekała z nim do samego odlotu. Tuż przed odprawą spytała:

— Nie możesz zapomnieć o pozostałych? Nie możesz pozwolić im żyć?

Rogan tylko pokręcił głową.

Rosalie przywarła do niego z całej siły.

— Jeśli cię teraz stracę, to koniec ze mną. Wiem to. Proszę, odpuść sobie tamtych trzech.

— Nie mogę — odparł łagodnie Michael. — Mógłbym ostatecznie zapomnieć o Gencu Barim i o Węgrze Wencie Pajerskim. Ale nigdy w życiu nie przebaczę Klausowi von Osteenowi. A ponieważ muszę go zabić, muszę też zabić innych. To jedyne wyjście.

W dalszym ciągu tuliła się do niego.

— Daruj sobie von Osteena — prosiła. — To nie ma znaczenia. Niech sobie żyje, a wtedy i ty przeżyjesz, i ja będę szczęśliwa, będę mogła żyć szczęśliwie.

— Nie mogę — powtórzył.

— Wiem. Zabił twoją żonę i próbował zabić ciebie. Ale w tamtych czasach wszyscy próbowali nawzajem się wymordować. — Pokręciła głową. — Dopuścili się wobec ciebie zbrodni, omal cię nie zamordowali. Ale wtedy wszyscy popełniali zbrodnie. Żeby wziąć odwet, musiałbyś wybić do nogi wszystkich ludzi na świecie.

Rogan odsunął ją od siebie.

— Zdaję sobie sprawę ze wszystkiego, co teraz powiedziałaś. Rozmyślałam o tym przez wiele lat. Mógłbym im przebaczyć to, że torturowali i zabili Christine. Mógłbym im przebaczyć to, że torturowali i próbowali zabić mnie. Ale von Osteen

uczynił coś, czego mu nigdy nie daruję. Zrobił mi coś, co uniemożliwia mi przebywanie z nim na tej samej planecie. Zniszczył mnie, nie używając do tego celu kul, nie podnosząc nawet głosu. Był okrutniejszy od wszystkich pozostałych razem wziętych. — Michael umilkł, czując, że krew zaczyna pulsować mu za srebrną płytką w czaszce. — W moich snach zabijam go, a następnie wskrzeszam go, bym mógł go zabić jeszcze raz.

Wywołano przez megafon numer jego lotu. Rosalie pocałowała go pośpiesznie i wyszeptała:

— Będę czekała na ciebie w Monachium. W tym samym pensjonacie. Nie zapomnij mnie.

Rogan ucałował jej oczy i usta.

— Po raz pierwszy mam nadzieję, że uda mi się wyjść z tego żywym — powiedział. — Przedtem mi na tym nie zależało. Nie zapomnę cię.

Odwrócił się i poszedł do wyjścia.

## Rozdział 11

Lecąc o zmierzchu nad Niemcami, Rogan zauważył, jak ten kraj odbudował się po wojnie. Obrócone w gruzy miasta z tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku znowu ożyły, pojawiło się więcej kominów fabrycznych, wyżej wznosiły się stalowe iglice. Gdzieniedzie jednak wciąż były widoczne z nieba brzydkie strupy wypalonych osiedli, wojenne blizny.

W Palermo zameldował się przed północą w najelegantszym hotelu i natychmiast rozpoczął poszukiwania. Spytał dyrektora hotelu, czy zna w mieście kogoś o nazwisku Genco Bari. Dyrektor wzruszył ramionami i rozłożył ręce. Przecież Palermo liczy ponad czterysta tysięcy mieszkańców. Trudno oczekiwać od niego, by znał wszystkich, prawda, *signore*?

Nazajutrz rano Michael skontaktował się z prywatną agencją detektywistyczną, zlecając im, by namierzyli Genca Bariego. Zapłacił im hojne honorarium i obiecał wysoką premię, jeśli poszukiwania zakończą się sukcesem. Następnie odbył rundkę po różnych urzędach, które jego zdaniem mogłyby okazać się pomocne. Udał się do amerykańskiego konsulatu, do szefa sycylijskiej policji, do wydawcy największej gazety w Palermo. Nigdzie nigdy nie słyszano o kimś noszącym nazwisko Genco Bari.

Roganowi wydawało się niemożliwe, by jego poszukiwania zakończyły się fiaskiem. Genco Bari musi być zamożnym, wpływowym człowiekiem, skoro jest członkiem mafii. W tym momencie olśniło go, że w tym tkwi szkopuł. Nikt, absolutnie nikt nie zdradzi mu informacji na temat dona mafii. Na Sycylii rządzi prawo omerty. Omerta, zмова milczenia, jest pradawną tradycją tych ludzi: nigdy nie zdradzaj żadnej informacji żadnym władzom. Karą za złamanie kodeksu jest szybka i pewna śmierć, toteż nikt nie zaryzykuje życia, by zaspokoić zwykłą ciekawość cudzoziemca. Wobec omerty szef policji i prywatni detektywi są bezradni w poszukiwaniu informacji. A może oni również przestrzegają niepisanego prawa.

Pod koniec pierwszego tygodnia Rogan miał już wyjechać do Budapesztu, gdy odwiedził go niespodziewany gość. Był to Arthur Bailey, agent amerykańskiego wywiadu, działający w Berlinie.

Bailey, z przyjaznym uśmiechem na twarzy, podniósł rękę, chcąc uprzedzić ewentualną reakcję Rogana.

— Jestem tutaj po to, by pomóc — oznajmił. — Dowiedziałem się, że masz zbyt duże wpływy w Waszyngtonie, by tobą dyrygować. Ale mam też swój samolubny motyw. Chcę uniemożliwić ci przypadkowe zniszczenie naszych prac przygotowawczych dla stworzenia systemów informacyjnych w Europie.

Rogan popatrzył na niego w zamyśleniu. Nie mógł wątpić w szczerą męczyzny i ciepłą życzliwość.

— Świetnie — rzekł w końcu. — Na początek możesz pomóc, wskazując mi miejsce przebywania Genca Bariego.

Zaproponował tyczkowatemu Amerykaninowi drinka.

Bailey usiadł rozluźniony, popijając szkocką.

— Oczywiście, mogę ci je podać — zgodził się. — Lecz najpierw musisz obiecać, że pozwolisz mi pomagać sobie przez cały czas. Po Gencu Barim ruszysz w pościg za Pajerskim w Budapeszcie, a następnie za von Osteenem w Monachium lub też odwrotnie. Chcę, byś mi obiecał, że będziesz stosował się do moich rad. Zależy mi na tym, by cię nie złapano. Gdyby tak się stało, zniweczyłbyś kontakty wywiadu, które Stany Zjednoczone nawiązywały od lat, i miliony dolarów poszłyby w błoto.

Rogan nie uśmiechnął się ani nie zareagował szczególnie przyjaźnie.

— Dobra. Powiedz mi po prostu, gdzie jest Bari... i załatw mi wizę do Budapesztu.

Bailey sęczył spokojnie drinka.

— Genco Bari mieszka w ogrodzonej murem posiadłości tuż pod miejscowością Villalba w środkowej Sycylii. Niezbędne wizy węgierskie otrzymasz w Rzymie, kiedy tylko będziesz gotowy. A w Budapeszcie chciałbym, żebyś skontaktował się z węgierskim tłumaczem w konsulacie amerykańskim. Nazywa się Rakol. Udzieli ci wszelkiej pomocy, jakiej będziesz potrzebował, i załatwi wyjazd z kraju. Jasne?

— Oczywiście — potwierdził Rogan. — A kiedy wrócę do Monachium, mam się skontaktować z tobą czy ty skontaktujesz się ze mną?

— Ja skontaktuję się z tobą — odrzekł Bailey. — Nie martw się, znajdę cię bez kłopotu.

Bailey dokończył szkocką. Gdy Rogan odprowadził go do windy, agent dodał mimochodem:

— Po tym, jak załatwiłeś tamtych pierwszych czterech facetów, mogliśmy przejąć inicjatywę i wyciągnąć na światło dzienne twoją sprawę z monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości. Stąd wiem o Barim, Pajerskim i von Osteenie.

Rogan uśmiechnął się uprzejmie.

— Tak się domyślałem — oznajmił. — Ponieważ jednak znalazłem ich sam, nie ma znaczenia, co odkryliście. Mam rację?

Bailey rzucił mu dziwne spojrzenie, uściśnił sobie dłonie. Wsiadając do windy, agent powiedział:

— Powodzenia.

Skoro Bailey znał miejsce pobytu Genca Bariego, Rogan uświadomił sobie, że wszyscy inni również muszą je znać — szef policji, prywatni detektywi, prawdopodobnie nawet dyrektor hotelu. Genco Bari był jednym z głównych donów sycylijskiej mafii. Jego nazwisko bez wątplenia było znane w całym kraju.

Wynajął samochód i pojechał do Villalby, jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Palermo. Uświadomił sobie, iż jest całkiem możliwe, że nie wyjedzie z tej wyspy żywy i że ostatni zbrodniarze unikną kary. Ale teraz nie miało to jakoś znaczenia. Jak również nie miało znaczenia, że postanowił nie spotkać się więcej z Rosalie. Załatwił formalności niezbędne do tego, by otrzymała pieniądze z jego majątku. Zapomni o nim i rozpocznie nowe życie. W tej chwili nic nie było ważne poza zabiciem Genca Bariego. I Rogan pomyślał o tamtym mężczyźnie w mundurze włoskiej armii. Jedynym z siedmiu mężczyzn w wysokiej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości, który traktował go z jakąś autentyczną życzliwością. A jednak on również brał udział w końcowym akcie zdrady.

Tamtego ostatniego straszego poranka w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości Klaus von Osteen uśmiechał się, siedząc w cieniu przy wielkim biurku, gdy Hans i Eric Freislingowie ponaglali go, by przebrał się w swoje „ubranie wolności”. Genco Bari nic nie mówił, patrzył tylko na niego łagodnymi, pełnymi współczucia oczami. Wreszcie przeszedł przez całą salę i stanął przed Roganem. Pomógł mu zawiązać krawat i wygładził go pod marynarką. Na tyle rozproszył uwagę Michaela, że ten nie zauważył, iż Eric Freisling zakradł się od tyłu z pistoletem. Bari też przyłożył rękę do ponizającego okrucieństwa egzekucji. I właśnie z powodu jego ludzkich uczuć

Rogan nie potrafił mu wybaczyć. Moltke był samolubnym człowiekiem dbającym wyłącznie o własne interesy; Karl Pfann brutalnym zwierzęciem. Bracia Freislingowie byli wcielonym złem. Można było spodziewać się po nich tego, co zrobili, wypływało to z ich natury. Natomiast Genco Bari promieniował ludzkim ciepłem i jego udział w torturach i egzekucji był zamierzonym, złośliwym, perwersyjnym czynem. Niewybaczalnym.

Jadąc nocą pod rozgwieżdżonym sycylijskim niebem, Michael myślał o wszystkich tych latach, kiedy marzył o zemście. O tym, że była to jedyna rzecz, która trzymała go przy życiu. I o tym, że gdy rzucono go na stertę zwłok na dziedzińcu monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości, nawet wtedy gdy jego strzaskany mózg krwawił i tliła się w nim zaledwie maleńka iskierka życia, tę maleńką iskierkę podtrzymywała siła czystej nienawiści.

I teraz, kiedy nie był już z Rosalie, kiedy postanowił, że więcej jej nie zobaczy, wspomnienia o zmarłej żonie nawiedziły go znowu. Christine, Christine, myślał, ogromnie spodobałaby ci się ta gwiazdzista noc, balsamiczne sycylijskie powietrze. Nigdy nie rozumiałaś pracy, którą wykonywałem, w każdym razie nie całkiem. Nigdy nie zdawałaś sobie sprawy, co się stanie z nami wszystkimi, jeśli nas złapią. Gdy słyszałem twoje krzyki w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, to właśnie zdumienie, jakie w nich brzmiało, czyniło je takimi przerażającymi. Nie mogłaś uwierzyć, że ludzie są zdolni do robienia takich strasznych rzeczy innym ludziom.

Była piękna ta francuska dziewczyna — miała długie nogi, kształtne uda, szczupłą talię i drobne, nieśmiałe piersi, które prężyły się pod dotykiem jego palców. Śliczne brązowe włosy, lśniące i delikatne jak jedwab, oczy o uroczym poważnym wyrazie. Z jej warg, pełnych i zmysłowych, emanowała ta sama uczciwość, którą dostrzegł w jej oczach.

Jaką krzywdę jej wyrządzili, zanim umarła? Bari, Pfann, Moltke, Freislingowie, Pajerski i von Osteen? Co jej zrobili, że tak strasznie krzyczała? W jaki sposób ją zabili? Nigdy nie zapytał o to żadnego z nich, ponieważ wiedział, że okłamałiby go. Pfann i Moltke złagodziliby opis, bracia Freislingowie wymyśliliby wszystkie drastyczne szczegóły po to, by cierpieć nawet teraz. Jedynie Genco Bari powie mu prawdę. Z jakiegoś powodu Rogan był tego pewien. Dowie się w końcu, co było przyczyną tych potwornych krzyków, krzyków, które oprawcy nagrali i przechowywali tak starannie.

## Rozdział 12

Dotarł do Villalby o wpół do dwunastej w nocy i z zaskoczeniem zobaczył, że miasteczko jest rzęsiście oświetlone, setki kolorowych lampionów wisiały w girlandach na każdej ulicy. Mieszkańcy, stojąc przy barwnie udekorowanych drewnianych straganach ustawionych na chodnikach, oferowali gorące kielbaski, wino i grube kwadraty sycylijskiej pizzy z oleistymi sardelami zatopionymi w warstwie gęstego sosu pomidorowego. Aromat jedzenia unosił się w nocnym powietrzu i Rogan poczuł nagle, że umiera z głodu. Zatrzymał samochód i dosłownie rzucił się na kanapkę z kielbaską, dopóki usta nie zaczęły palić go żywym ogniem od ostrych przypraw w gorącym mięsie. Podszedł więc do następnego straganu, by kupić sobie szklaneczkę cierpkiego czerwonego wina.

Trafił do Villalby w dniu urodzin patronki miasteczka, świętej Cecylii. Tak jak było w zwyczaju, mieszkańcy obchodzili to święto z ogromną pompą, a wielka fiesta miała trwać przez trzy dni. Rogan przyjechał drugiego dnia, kiedy już wszyscy, łącznie z niektórymi dziećmi, byli odurzeni młodym, cierpkim sycylijskim winem. Witani go z otwartymi ramionami. A gdy usłyszeli, że mówi w ich języku niemal jak rodowity Włoch, kupiec winny, potężny wąsaty grubas, który przedstawił się jako Tullio, wylewnie uściskał Michaela.

Pili razem. Tullio nie chciał go puścić, odmówił przyjęcia zapłaty za wino. Dookoła nich zgromadzili się inni mężczyźni. Niektórzy przynieśli długie bochenki chleba nadziewanego słodką smażoną papryką; inni obgryzali wędzonego węgorza. Dzieci tańczyły na ulicach. Następnie główną aleją nadeszły, trzymając się pod rękę, trzy wymyślnie ubrane dziewczyny o wysoko upiętych czarnych, lśniących włosach. Rzucaly mężczyznom prowokujące spojrzenia. Były to *fiesta putains*, świąteczne dziwki, specjalnie wybrane i sprowadzone po to, by pozbawić niewinności wszystkich młodych mężczyzn, którzy w tym roku osiągnęli pełnoletność, i w ten sposób obronić cześć miejscowych dziewcząt.

Tłum mężczyzn przy straganie z winem znacznie się przerzedził, wielu z nich dołączyło do długiego ogona młodzieńców ciągnących za trzema *fiesta putains*.

Święto będzie doskonałą przykrywką, pomyślał Rogan. Być może uda mu się załatwić sprawę właśnie tej nocy i rano być już z dala od miasteczka.

— Możesz mi powiedzieć — spytał Tullia — gdzie mieści się dom Genca Bariego?

Zachowanie potężnego Sycylijczyka zmieniło się natychmiast. Jego twarz przypominała teraz maskę bez wyrazu. Zniknęło całe przyjazne nastawienie.

— Nie znam żadnego Genca Bariego — odparł.

Michael roześmiał się.

— Jestem jego dawnym towarzyszem broni, zaprosił mnie, bym go odwiedził w Villalbie. Nie szkodzi, znajdę go sam.

Tullio natychmiast się rozpogodził.

— Ach, jesteś też zaproszony na jego fiestę? Zaprosił całe miasteczko. Chodź, pójdziemy tam razem. — I choć przynajmniej pięciu klientów czekało na wino, Tullio odprawił ich machnięciem ręki i zamknął okiennice w swojej budce. Następnie wziął Rogana pod ramię i dodał: — Oddaj się w moje ręce, a nie zapomnisz tej nocy do końca życia.

Willa Genca Bariego na obrzeżach miasteczka była ogrodzona wysokim kamiennym murem. Dwie ogromne bramy z żelaznej kraty były otwarte, a teren posiadłości udekorowano kolorowymi serpentynami ciągnącymi się od drzewa do drzewa. Genco Bari otworzył podwoje swojego domu dla mieszkańców, z których większość pracowała na jego polach uprawnych. Michael wszedł za Tulliem przez bramę.

Długie stoły ogrodowe ugięły się pod ciężarem wielkich mis z makaronem, owocami i lodami domowej roboty. Kobiety napełniały szklaneczki z beczulek wina stojących na trawniku i proponowały ciemnoczerwony trunek wszystkim, którzy przechodzili. Cała okolica zdawała się uczestniczyć w fecie wydanej przez dona mafii. Na specjalnie zbudowanej estradzie muzycy zaczęli grać skoczną piskliwą melodię. Na tej samej estradzie, na rzeźbionym fotelu przypominającym tron siedział mężczyzna, którego Rogan przyjechał zabić.

Don mafii ścisnął dłonie wszystkim, uśmiechając się uprzejmie. Ale Rogan ledwie go poznał. Jego pełna opalona twarz zmieniła się w chudą woskową trupa czaszkę w kolorze spłowiałej kremowej panamy, która zdobiła skurczoną małą główkę. Wśród ogólnej wesołości fiesty Genco Bari wyglądał jak pośmiertna maska. Nie było wątpliwości — Rogan musi działać szybko, jeśli chce wyrzucić na nim zemstę, lub wcześniej załatwi to za niego bardziej beznamiętny kat.



Mężczyźni i kobiety utworzyli krąg, by tańczyć w rytm muzyki. Rogana odepchnięto od Tullia, gdy został porwany do tańca. Miał wrażenie, że wpada w wirujący lej ludzkich ciał, który wypluł go na świeże powietrze, w parze z młodą Sycylijką. Inne pary odrywały się od tańczącego tłumu i znikwały w zaroślach. Dziewczyna Rogana tańczyła za olbrzymią beczką wina, pijąc z dużego srebrnego dzbana stojącego na jej szczycie. Potem podniosła dzban do góry, by i Michael mógł się napić.

Była piękna. Jej wydatne zmysłowe wargi były poplamione czerwonym winem. Ciemne błyszczące oczy i czysta oliwkowa cera trawiły światło lampionów w swoim własnym, większym ogniu. Pełne piersi wychylające się z głębokiego dekoltu bluzki wznosiły się i opadały w podnieconym oddechu, toczona uda napinały materiał jedwabnej spódnicy, wygładniałe ciało, któremu nie można odmówić ani go powstrzymać. Napierając ciałem na Michaela, przyglądała się, jak mężczyzna pije wino, a następnie poprowadziła go po ciemnych alejkach wysadzanych drzewami, byle dalej od zabawy, na tyły kamiennej rezydencji. Podążył za nią po zewnętrznych kamiennych, kręconych schodkach, które kończyły się na balkonie. Przez atramentowe szklane drzwi weszli do sypialni.

Dziewczyna odwróciła się i podała usta Michaelowi, ogarnięta namiętnością. Piersi jej falowały i Rogan położył na nich dłonie, jak gdyby chciał je uspokoić. Dziewczyna opłótła go ramionami, przyciskając się do niego mocniej.

Przez chwilę Rogan pomyślał o Rosalie. Postanowił, że więcej jej nie zobaczy, że nie pozwoli, by stała się świadkiem tego, co jego zdaniem musiało nastąpić, a mianowicie jego schwytania lub śmierci. Teraz, kochając się z tą dziewczyną, niejako przypieczętuje decyzję w swojej głowie. A co ważniejsze, dziewczyna była kluczem do przedostania się do rezydencji Genca Barięgo. Już się w niej znalazł. Z kobietą, której gorączkowa niecierpliwość coraz bardziej rosła.

Ciągnęła go na łóżko, szarpiąc na nim ubranie. Spódnica podwinęła się jej aż do brzucha. Michael widział wspaniałe krągłe uda dziewczyny, czuł palący dotyk jej skóry. Po chwili splekli się jak dwa węże, wijąc się na łóżku, wtulając się w siebie i natężając, ich nagie ciała były śliskie od potu, aż w końcu stoczyli się na chłodną kamienną podłogę. Zasnęli na niej złączeni w uścisku, po jakimś czasie obudzili się, napili się czerwonego wina z dzbana, wrócili do łóżka, kochali się znowu i znowu zasnęli, tym razem na dobre.

Kiedy Rogan obudził się rano, miał najgorszego kaca w życiu. Czuł, jakby całe jego ciało było wypełnione słodkimi sfermentowanymi winogronami. Jęknął, na co leżąca obok niego naga dziewczyna zagruchała ze współczuciem, sięgnęła pod łóżko i wyciągnęła stamtąd opróżniony do połowy dzban wina, które pili minionej nocy.

— To jedyne lekarstwo — zapewniła go.

Napiła się prosto z dzbanka i podała go Michaelowi. Podniósł dzbanek do warg, a gronowe wino splukało ból z jego głowy. Ucałował pełne piersi dziewczyny. Zdawały się wydzielać aromat winogron. Całe jej ciało pachniało winem, jak gdyby ona sama była jego esencją.

— Kim jesteś? — spytał, uśmiechając się do niej.

— Jestem żoną Genca Bariego — odrzekła. — Ale możesz mówić do mnie Lucia. — W tym momencie rozległo się pukanie do zaryglowanych drzwi. — Lucia uśmiechnęła się do niego. — A to właśnie mój mąż przychodzi cię wynagrodzić.

Lucia podeszła do drzwi, by je odryglować, tymczasem Rogan sięgnął do marynarki przewieszanej przez oparcie krzesła, by namacać swój pistolet. Zanim zdołał go wyczuć, drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Genco Bari. Za jego wątłą, wychudzoną postacią majaczyły potężne sylwetki dwóch sycylijskich chłopów ze śrutówkami przewieszonymi przez ramię. Jednym z nich był Tullio. Wpatrywał się w Rogana beznamiętnym wzrokiem.

Genco Bari usiadł przy toalecie żony, uśmiechając się życzliwie do Michaela.

— Nie bój się. Nie jestem typowym sycylijskim zazdrosnym mężem — powiedział. — Jak się domyślasz, nie mogę dłużej wypełniać swoich małżeńskich obowiązków. Jestem większym światowcem od moich ziomków ze wsi i pozwalam żonie zaspokajać jej bardzo naturalne potrzeby. Jednakże nigdy z kimś stąd i zawsze dyskretnie. Obawiam się, że wczoraj w nocy moja biedna Lucia, rozochociona młodym winem, dała się ponieść namiętności. Ale nieważne. Oto twoja nagroda. — Rzucił na łóżko wypchaną pieniędzmi sakiewkę. Rogan nawet nie drgnął, by ją podnieść. — Lucio, czy dobrze się spisał? — zwrócił się Genco Bari do żony.

Lucia posłała Michaelowi olśniewający uśmiech.

— Jak zdrowy byczek — powiedziała figlarnie.

Bari roześmiał się, a raczej spróbował się roześmiać. Ponieważ jednak z jego twarzy została sama skóra i kości, uśmiech przypominał raczej grymas obnażający zęby.

— Musisz wybaczyć mojej żonie — rzekł do Rogana. — Jest prostą wieśniaczką, szczerą i pełną wigoru. Dlatego ożeniłem się z nią trzy lata temu, gdy dowiedziałem się, że umieram. Myślałem, że zdołam przytrzymać się życia, sycąc się jej ciałem. Lecz szybko się to skończyło. A kiedy zobaczyłem, jak cierpi, złamałem wszelkie tradycje naszej ziemi. Pozwoliłem jej mieć kochanków. Lecz na warunkach, które ja dyktowałem, aby nie został zszargany honor mój i mojej rodziny. Toteż ostrzegam cię: jeśli pochwalisz się swoim podbojem komukolwiek na Sycylii, poszczuję cię moimi psami myśliwskimi i nigdy już nie prześpisz się z kobietą.

— Nie potrzebuję tych pieniędzy — odparł krótko Rogan — i nigdy nie opowiadam o kobietach.

Genco Bari przyglądał mu się badawczo.

— Twoja twarz jest mi jakby skądś znajoma — zauważył. — I mówisz w naszym języku niemal jak rodowity Włoch. Czy nasze drogi kiedyś się skrzyżowały?

— Nie.

Rogan patrzył na Bariego ze współczuciem. Ten mężczyzna ważył nie więcej niż trzydzieści pięć kilo. Jego twarz przypominała trupią czaszkę obciążoną cienką skórą.

— Szukałeś mnie podczas swego pobytu w Palermo — powiedział z zadumą, jak gdyby do siebie, Genco Bari. — Amerykański agent Bailey naprowadził cię na mój ślad. Ten tutaj, Tullio — wskazał głową swego uzbrojonego ochroniarza — mówi, że przy jego straganie z winem wypytywałeś, gdzie mieszkam, i twierdziłeś, że cię tu zaprosiłem. A więc musimy się znać. — Pochylił się ku Roganowi. — Przysłano cię tutaj, żebyś mnie zabił? — Uśmiechnął się upiornie, rozkładając żartobliwie ręce. — Spóźniłeś się. Umieram. Nie ma sensu, żebyś mnie zabijał.

— Kiedy przypomnisz sobie, kim jestem — rzekł cicho Michael — odpowiem ci na to pytanie.

— Nieważne. — Bari wzruszył ramionami. — A dopóki sobie nie przypomnę, nalegam, byś zechciał być gościem w mojej willi. Zrób sobie małe wakacje. Zabawisz moją żonę i może znajdziesz godzinę dziennie, żeby pogawędzić ze mną. Zawsze ciekawiła mnie Ameryka. Mam tam wielu przyjaciół. Zgódź się, proszę, a nie będziesz żałował.

Rogan skinął głową na znak zgody, po czym uściskał wyciągniętą ku niemu dłoń.

— Ile życia ma przed sobą twój mąż? — spytał Lucie, gdy Bari ze swymi gorylami wyszedł z sypialni.

Lucia wzruszyła ramionami.

— Kto wie? Miesiąc, tydzień, godzinę. Bardzo mi go żal, ale jestem młoda. Przede mną całe życie i może byłoby lepiej, gdyby umarł wkrótce. Ale będę po nim płakała. Jest bardzo dobrym człowiekiem. Podarował moim rodzicom gospodarstwo i obiecał zostawić mi w testamencie cały swój majątek. Obeszłam się bez kochanków. To mój mąż obstawał przy tym. Teraz jestem zadowolona. — Podeszła i usiadła Michaelowi na kolanach, gotowa na więcej tego samego.

Następny tydzień Rogan spędził w willi Genca Bariego. Stało się jasne, że nie może nawet marzyć o ucieczce z Sycylii, jeśli zabije Bariego. Mafia bez trudu zatrzyma go na lotnisku w Palermo. Jedyłą jego nadzieją było sprzątnięcie Bariego w taki sposób, by nie znaleziono jego ciała przynajmniej przez sześć godzin. Zdąży wtedy wsiąść na pokład samolotu.

Codziennie poświęcał część dnia na snucie planów i zabieganie o względy Bariego. Okazało się, że don mafii jest niezwykle sympatyczny, uprzejmy i uczynny. Przez ten tydzień niemal się zaprzyjaźnili. I chociaż wybierał się na konne przejażdżki i na miłosne pikniki z Lucią, odkrył, że towarzystwo Genca jest bardziej zajmujące. Przytłaczał go seksualny apetyt Lucii i bijący od niej zapach winogron. Z ulgą zasiadał codziennie wieczorem z Genkiem Barim, by zjeść z nim lekką kolację i napić się kieliszek grappy. Bari zmienił się kompletnie, trudno było wyobrazić sobie, że dziesięć lat temu był mordercą. Traktował Rogana jak syna i rozmawiało się z nim niezwykle interesująco, zwłaszcza gdy opowiadał osobliwe historie o mafii na Sycylii.

— Czy wiesz, dlaczego żaden kamienny mur na Sycylii nie ma wysokości większej niż sześćdziesiąt centymetrów? — spytał Michaela. — Rząd w Rzymie uważał, że zbyt wielu Sycylijczyków atakuje się nawzajem z zasadzki zza kamiennych murów, toteż doszedł do wniosku, że ograniczenie ich wysokości zredukuje liczbę morderstw. Cóż za głupota. Nic nie powstrzyma ludzi przed wzajemnym zabijaniem się. Zgadzasz się ze mną? — Rzucił Roganowi przenikliwe spojrzenie.

Michael tylko się uśmiechnął. Nie miał ochoty prowadzić filozoficznych dysput na temat zabijania.

Bari opowiadał mu rozmaite historie o dawnych waśniach mafijnych oraz o wyłudzeniu haraczu. O tym, jak każda branża przemysłowa miała własną branżę mafijną uczeponą jak pijawka i wysysającą krew. Istniała nawet w mafii branża zbierająca haracz od młodych mężczyzn, którzy śpiewali serenady pod balkonami swoich ukochanych. Cała wyspa była niewiarygodnie skorumpowana. Ale człowiek mógł żyć spokojnie – jeśli również był członkiem mafii.

Bari został farmerem w tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym roku, ponieważ nie chciał mieć nic wspólnego z nielegalnym handlem narkotykami, który gwałtownie rozwinął się po wojnie.

– Byłem w owych czasach bardzo złym człowiekiem – powiedział Bari do Rogana z pełnym dezaprobaty uśmiechem. – Byłem brutalny, lecz nigdy nie wyrządziłem krzywdy kobiecie i nigdy nie handlowałem narkotykami. To *infamità*. Zawsze dbałem o swój honor. Nawet mordercy i złodzieje mają swój honor.

Rogan uśmiechnął się uprzejmie. Bari zapomniał o monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, zapomniał o krzykach Christine zachowanych na pokrytym warstwą wosku walcu fonografu. Nadszedł czas, by mu o tym przypomnieć.

Pod koniec tygodnia Rogan obmyślił plan, który pozwoli mu zabić Bariego i bezpiecznie uciec. Zaproponował donowi mafii, by wybrali się obaj na piknik samochodem Rogana. Pojechaliby w plener z koszem jedzenia, dzbankami wina i grappy, posiedzieliby w cieniu drzew. Taki wypad dobrze zrobi cierpiącemu mężczyźnie.

Bari uśmiechnął się do Rogana.

– Świetny pomysł. To bardzo uprzejme z twojej strony, że chcesz tracić czas dla takiego wraka człowieka jak ja. Wydam polecenie, by zapełniono twój samochód jedzeniem i piciem. Czy zabierzemy ze sobą Lucię?

Rogan zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Jest zbyt żywiołowa, a mężczyźni nie mogą rozmawiać, gdy kobiety są w pobliżu. Zbyt lubię twoje towarzystwo, by zepsuć nasze pogawędki czężą kobiecą paplaniną.

Bari parsknął śmiechem, po czym uzgodnili, że wyjadą nazajutrz wczesnym rankiem i wrócą późnym wieczorem. Genco Bari miał jakieś sprawy w kilku małych wioskach. Można je było załatwić po drodze i Michael ucieszył się, widząc, że wszystkie te miejscowości leżą na trasie do Palermo.

Wyruszyli zgodnie z planem nazajutrz rano. Rogan prowadził, a Genco Bari siedział obok niego w swojej nieodłącznej kremowej panamie ocieniającej wychudłą twarz. Jechali parę godzin główną drogą do Palermo, po czym Bari kazał Michaelowi skręcić w boczną drogę wijącą się wśród pagórków. Skończyła się ona wąskim szlakiem i Rogan musiał zatrzymać samochód.

— Przynies jedzenie i wino — polecił Genco Bari. — Urządzimy sobie piknik pod skałami.

Michael zaniósł koszyk tam, gdzie Bari stał w cieniu wzgórza. W koszyku znalazł obrus w czerwono-białą kratkę, który rozłożył na ziemi, a na nim ustawił przykryte półmiski ze smażonymi bakłazanami i kielbaskami na zimno oraz bochenek chleba z chrupką skórką, owinięty w białą serwetkę. W koszu były również niskie szerokie szklaneczki na wino i Bari nalał go z dzbanka. Gdy skończyli posiłek, zaproponował Roganowi długie, cienkie czarne cygaro.

— Sycylijski tytoń, rzadki, lecz najlepszy na świecie — oznajmił Bari. Błysnął zapalniczką, podając mu ogień, po czym dodał dokładnie takim samym tonem: — Dlaczego zamierzasz mnie dzisiaj zabić?

Zaskoczony Rogan rozejrzał się spieszenie, sprawdzając, czy nie został zwabiony w pułapkę, lecz Genco Bari pokręcił głową.

— Nie, nie przedsięwzięłem żadnych środków ostrożności, by uniknąć śmierci. Moje życie nie ma już dla mnie żadnej wartości. Lecz nadal pragnę zaspokoić ciekawość. Kim jesteś i dlaczego chcesz mnie zabić?

— Powiedziałeś mi kiedyś — odrzekł powoli Michael — że nigdy nie wyrządziłeś krzywdy kobiecie. Ale pomogłeś zamordować moją żonę. — Bari popatrzył na niego ze zdziwieniem, toteż Rogan mówił dalej: — W Rosenmontag, w czterdziestym piątym roku, w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości. Poprawiłeś mi krawat tuż przedtem, zanim Eric Freisling strzelił mi w tył głowy. Ale mnie nie zabiliście. Nie udało wam się. Przeżyłem. Bracia Freislingowie nie żyją, Moltke i Pfann również. Gdy wymierzę sprawiedliwość tobie, zostaną mi już tylko Pajerski i von Osteen, a potem mogę umrzeć szczęśliwy.

Genco Bari dmuchnął dymem ze swego cygara i wpatrywał się w Rogana przez długi czas.

— Wiedziałem, że na pewno chcesz pozbawić mnie życia z honorowych pobudek. Najwyraźniej jesteś szlachetnym człowiekiem. Przez cały tydzień obserwo-

wałem, jak obmyślasz sposób, by mnie zabić, a następnie dostać się bezpiecznie na samolot w Palermo. Pomogłem ci więc. Zostaw moje ciało tutaj i jedź przed siebie. Zanim ktoś odkryje, co się stało, będziesz już w Rzymie. Potem radzę ci jak najszybciej opuścić Włochy. Mafia ma długie ręce.

— Gdybyś nie poprawił mi krawata, gdybyś nie odwrócił mojej uwagi po to, by Eric mógł zakraść się od tyłu, być może zrezygnowałbym teraz z zemsty — powiedział Rogan.

Na wychudzonej twarzy Bariego pojawił się wyraz zaskoczenia.

— Nigdy nie miałem zamiaru cię oszukiwać — oświadczył ze smutnym uśmiechem. — Byłem przekonany, że wiesz, iż umrzesz. Dlatego chciałem, byś poczuł ludzki dotyk, chciałem dodać ci otuchy w ostatnich chwilach życia, nie zdradzając się jednocześnie przed resztą oprawców. Zrozum, ja nie usprawiedliwiam się z tamtego postępuku. Ale zapewniam cię, że nie miałem nic wspólnego ze śmiercią twojej żony ani z jej krzykami.

Sycylijskie słońce stało w zenicie i zwisająca nad nimi skała nie dawała cienia. Rogan, pełen niecierpliwego wyczekiwania, poczuł, jak żołądek mu się ściska.

— Czy to von Osteen zabił Christine? — spytał. — Powiedz mi, kto ją torturował, a przysięgam na jej pamięć i jej duszę, że puszcze cię wolno.

Genco Bari wstał. Po raz pierwszy od czasu kiedy się poznali, uniósł się gniewem.

— Ty głupcze — warknął — czy nie zdajesz sobie sprawy, że ja chcę, byś mnie zabił? Jesteś moim zbawcą, nie katem. Co dzień cierpię z powodu straszliwego bólu, którego nie są w stanie uśmierzyć żadne leki. Rak jest w każdej komórce mojego ciała, lecz nie potrafi mnie zabić, tak jak nam nie udało się zabić ciebie w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości. Mogę żyć z tym bólem jeszcze przez całe lata, przeklinając Boga. Wiedziałem od pierwszego dnia, że chcesz mnie wyprawić na tamten świat, i wszelkimi sposobami pomagałem ci znaleźć okazję. — Uśmiechnął się do Michaela. — To brzmi jak ponury żart, ale powiem ci prawdę o twojej żonie, jeśli obiecasz, że mnie zabijesz.

— Dlaczego po prostu nie popełnisz samobójstwa? — spytał ostro Rogan.

Przeżył zaskoczenie, gdy Genco Bari skłonił głowę, po czym podniósł ją, spojrzał mu prosto w oczy i wyszeptał niemal ze wstydem:

— To byłby grzech śmiertelny. Wierzę w Boga.

Zapadło długie milczenie. Obaj mężczyźni stali.

— Powiedz mi — odezwał się w końcu Rogan — czy to von Osteen pozbawił życia moją żonę, a obiecuję ci, że zakończę twoje.

— On był przywódcą naszej grupy — wycedził Genco Bari. — Klaus von Osteen nagrał krzyki twojej żony po to, by cię później nimi torturować. Był dziwnym, strasznym człowiekiem, nikomu innemu nic podobnego nie przysłoby wtedy do głowy. Ponieważ nie było to zaplanowane. To był wypadek. Musiał więc pomyśleć o nagrywaniu właśnie wtedy, pod wpływem impulsu, gdy dziewczyna umierała.

— Wobec tego kto ją torturował? — spytał ochryple Rogan. — Kto ją zabił?

Genco Bari spojrzał mu prosto w oczy i odparł poważnie:

— Ty to zrobiłeś.

Michael czuł, jak krew pulsuje mu w głowie, kości czaszki wokół srebrnej płytki rwały go z bólu.

— Ty parszywy sukinsynu, oszukałeś mnie — wychrypiał. — Nie powiesz mi, kto to zrobił. — Wyjął pistolet spod marynarki i wycelował go w brzuch Bariego. — Gadaj, kto zabił moją żonę.

I znów Genco Bari popatrzył mu prosto w oczy, powtarzając z całą powagą:

— Ty to zrobiłeś. Umarła przy porodzie. Dziecko urodziło się martwe. Żaden z nas jej nie dotknął. Byliśmy pewni, że nic nie wie. Lecz von Osteen nagrał jej krzyki, by mieć na ciebie straszaka.

— Kłamiesz! — krzyknął Rogan.

Bez zastanowienia pociągnął za spust walthera. Huk wystrzału odbił się echem od skał niczym grzmot, a wątłe ciało Genca Bariego zostało ciśnięte na ziemię prawie metr od miejsca, w którym stał. Rogan podszedł do mężczyzny leżącego na skale. Przyłożył mu pistolet do ucha.

Umierający otworzył oczy i skinął głową z wdzięcznością.

— Nie obwiniaj się — szepnął do Rogana. — Jej krzyki były straszne, ponieważ cierpienie i śmierć są równie straszne. Ty też będziesz musiał umrzeć jeszcze raz i będzie to nie mniej straszne. — Przy każdym oddechu z jego ust wylatywały smużki krwi. — Przebac mi, tak jak ja przebaczam tobie — powiedział.

Rogan trzymał mężczyznę w ramionach, nie oddając drugiego strzału, czekając, aż Bari umrze. Nie trwało to dłużej niż kilka minut i zostało mu mnóstwo czasu na to,



by zdążyć na samolot do Palermo. Zanim jednak odjechał, przykrył ciało Genca Bariego kocem z samochodu. Miał nadzieję, że wkrótce go znajdą.

## Rozdział 13

W Rzymie wsiadł na pokład samolotu lecącego do Budapesztu. Arthur Bailey dotrzymał obietnicy, wizy czekały na Michaela. Rogan zabrał ze sobą whisky i upił się w samolocie. Nie mógł zapomnieć słów Genca Bariego, że Christine umarła przy porodzie, że to on, Rogan, odpowiada za jej śmierć. Ale czy takiej śmierci, będącej przecież od wieków czymś zwykłym wśród kobiet, mogły towarzyszyć tak straszliwe krzyki bólu, jakie słyszał odtworzone z fonografu w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości? I ten okrutny skurwysyn von Osteen nagrywający te krzyki. Tylko geniusz zła mógł wymyślić pod wpływem impulsu coś tak nieludzkiego. Myśląc o zabiciu von Osteena i satysfakcji, jaką mu to da, Rogan zapomniał na chwilę o własnym poczuciu winy. Przemknęło mu przez myśl, by odłożyć na później egzekucję Pajerskiego, ale był już na pokładzie samolotu lecącego w kierunku Węgier. Arthur Bailey załatwił już dla niego sprawy w Budapeszcie. Rogan uśmiechnął się ponuro. Wiedział coś, o czym nie wiedział Bailey.

W Budapeszcie Rogan, więcej niż trochę pijany, udał się prosto do amerykańskiego konsulatu i stosując się do instrukcji Arthura Baileya, powiedział, że chce się zobaczyć z tłumaczem.

Niski nerwowy mężczyzna z wąsami przypominającymi szczotkę do zębów zaprowadził go do dalszych pokoi.

— Ja jestem tłumaczem — powiedział. — Kto pana do mnie przysłał?

— Nasz wspólny przyjaciel Arthur Bailey — odrzekł Rogan.

Niski mężczyzna dał nura do sąsiedniego pokoju. Po kilku chwilach wrócił i powiedział nieśmiałym, przestraszonym głosem:

— Proszę iść za mną. Zaprowadzę pana do kogoś, kto panu pomoże.

Weszli do pokoju, w którym czekał na nich tęgi łysawy mężczyzna. Uścisnął energicznie dłoń Rogana i przedstawił się jako Stefan Vrostk.

— Jestem tym, który będzie pomagał panu w wypełnieniu misji — oznajmił. — Nasz przyjaciel Arthur Bailey prosił mnie, bym zajął się tym osobiście. — Odprawił niskiego tłumacza machnięciem ręki.

Gdy zostali sami w pokoju, Vrostk zaczął mówić aroganckim tonem:

— Czytałem o pańskiej sprawie. Poinformowano mnie o tym, co pan zrobił, jak również o pańskich przyszłych planach.

Zachowywał się, jak gdyby był niezwykle ważną osobą; najwyraźniej miał nadmiernie wybudowane ego.

Rogan usiadł wygodnie i po prostu słuchał Vrostka.

— Musi pan zrozumieć, że tutaj, za żelazną kurtyną, sytuacja wygląda inaczej. Nie może pan liczyć na to, że uda się panu działać tak jawnie jak dotychczas. Pańskie akta jako agenta podczas drugiej wojny światowej jasno pokazują, że często bywał pan nieostrożny. Pańska siatka została zlikwidowana, ponieważ nie przedsięwziął pan odpowiednich środków ostrożności, korzystając ze swej tajnej radiostacji. Czy nie jest to prawdą?

Protekcjonalnie uśmiechnął się do Michaela, który w dalszym ciągu mierzył go beznamiętnym spojrzeniem.

Vrostk stał się teraz nieco nerwowy, lecz nie zmniejszyło to ani na jotę jego arogancji.

— Wskażę panu Pajerskiego, gdzie pracuje, jakie ma przyzwyczajenia, jak jest strzeżony. Właściwą egzekucję będzie musiał pan wykonać sam. Potem załatwię panu przerzut z Węgier. Ale chciałbym panu uświadomić, że nic nie wolno panu robić bez konsultacji ze mną. Nie będzie pan podejmował żadnych działań bez mojej zgody. I musi pan zaakceptować bez zastrzeżeń moje plany dotyczące pańskiej ucieczki z tego kraju, kiedy już zakończy pan swoją misję. Rozumie pan?

Rogan czuł, jak wzbiera w nim gniew.

— Jasne — odpowiedział. — Rozumiem. Rozumiem wszystko doskonale. Pracuje pan dla Bailey'a, prawda?

— Tak — potwierdził Vrostk.

— Dobrze, wobec tego zastosuję się do pańskich poleceń — zgodził się Rogan. — Będę informował pana o wszystkim, zanim do czegośkolwiek się zabiorę. — Roześmiał się. — A teraz niech mi pan wskaże, gdzie mogę dopaść Pajerskiego.

— Spokojnie — odparł Vrostk z ojcowiskim uśmiechem. — Najpierw musi pan trochę się zdrzemnąć, a wieczorem wybierzemy się razem na kolację do restauracji Black Violin. Tam zobaczy pan Pajerskiego. Bywa tam co wieczór, grywa w szachy, spotyka się z przyjaciółmi. To jego ulubiona knajpka, jak nazywacie to w Ameryce.

W małym hoteliku mieszczącym się przy bocznej uliczce, który Vrostk znalazł dla niego, Rogan usiadł na wyściełanym krześle i obmyślił własny plan. Jednocześnie wspominał Wentę Pajerskiego i wszystko, co kościsty Węgier uczynił mu w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości.

Choć Pajerski miał odpychającą powierzchowność, twarz wielką, czerwoną i pokrytą brodawkami jak u wieprza, to jego okrucieństwo było tylko przypadkowe i czasami okazywał ludzkie uczucia. Przerywał przesłuchanie, by dać Roganowi szklankę wody lub papierosa, wsuwał mu w dłoń miętowe wafelki. I mimo że Rogan zdawał sobie sprawę, że Pajerski celowo odgrywa rolę „pocziwego faceta”, klasycznego „dobrego policjanta”, który sprawia, że niektórzy więźniowie zaczynają mówić, gdy wszystko inne zawodzi, wbrew swojej woli nawet teraz odczuwał wdzięczność za ten akt życzliwości.

Bez względu na pobudki Pajerskiego, miętowe wafelki były prawdziwe, słodkie kawałki czekolady stały się przerywnikiem w jego cierpieniu. Woda i papierosy były cudownymi darami życia. One żyły. Wkraczały w jego ciało. Dlaczego więc nie pozwolić Pajerskiemu żyć dalej? Pamiętał witalność kłocowatego mężczyzny, jego rzucające się w oczy umiłowanie materialnych uciech życia. Fizyczną przyjemność, jakiej doznawał, jedząc, pijąc, a nawet stosując tortury, których wymagało przesłuchanie. Ale też śmiał się, gdy Eric Freisling zakradał się od tyłu, by strzelić Roganowi w głowę. Pajerskiego to bawiło.

Michael pamiętał również coś innego. Pierwszego dnia przesłuchań w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, po południu, puścili z sąsiedniego pokoju nagranie krzyków Christine. Rogan skręcał się z męki, słuchając ich. Pajerski wolnym krokiem wyszedł z wysoko sklepionej sali, mówiąc żartem do Rogana:

— Bądź spokojny. Idę do twojej żony. Za chwilę będzie krzyczała z rozkoszy, a nie z bólu.

Rogan westchnął. Oni wszyscy tak dobrze odgrywali swoje role. Przez cały czas udawało im się go oszukiwać. Nie powiodło im się tylko jedno — nie zabili go. A teraz nadeszła jego kolej. Jego kolej na to, by niespodziewanie wychynął z mroku, przynosząc w dłoniach tortury i śmierć. Jego kolej, by wiedzieć i widzieć wszystko, ich kolej, by domyślać się i lękać, co nastąpi za chwilę.

## Rozdział 14

Tego samego wieczoru Rogan poszedł ze Stefanem Vrostkiem do Black Violin. Okazało się, że jest to dokładnie ten rodzaj knajpki, jaką jego zdaniem wybrałby zgodnie ze swymi upodobaniami Wenta Pajerski. Potrawy były smaczne, na talerzach góry jedzenia. Drinki mocne i tanie. Przystojne kelnerki miały obfite kształty, były wesołe, pełne wigoru i znały niezliczone sposoby nadstawiania swych pulchnych pośladków, by goście mogli je podszczypywać. Ktoś grał bardzo głośno na akordeonie, pomieszczenie wypełniał gryzący dym papierosowy.

Wenta Pajerski zjawił się punktualnie o siódmej wieczorem. Nie zmienił się w ogóle, tak jak po zwierzętach nie widać wieku, dopóki całkiem się nie zestarzeją. A Wenta był zwierzęciem. Pierwszą kelnerkę uszczypnął tak mocno, że wydała cichy okrzyk bólu. Wypił ogromny kufel piwa jednym haustem, tak że omal się nie zakrztusił, i wciągnął gwałtownie powietrze. Następnie usiadł przy wielkim okrągłym stole, zarezerwowanym dla niego, i wkrótce dołączyli do niego kompani. Śmiali się, żartowali i pili francuski koniak butelkami. Tymczasem jasnowłosa kelnerka przyniosła do stolika prostokątną rzeźbioną skrzynkę. Pajerski otworzył ją z dużą przyjemnością i wyjął figury szachowe. Skrzynka po otwarciu przeobraziła się w szachownicę. Pajerski wybrał dla siebie białe, dzięki czemu zyskiwał przywilej rozpoczynania gry, nie pozostawiając przeciwnikowi zwykłego losowego wyboru między czarnymi a białymi. To dawało wyobrażenie o charakterze potężnego Węgra.

Rogan i Vrostk obserwowali stolik Pajerskiego przez cały wieczór. Pajerski grał w szachy do dziewiątej, przez cały czas pijąc. Punktualnie o dziewiątej jasnowłosa kelnerka zabrała szachy i przyniosła do stolika kolację.

Pajerski jadł z takim zwierzęcym apetytem, że Roganowi zrobiło się niemal przykro, że musi go zabić. Było to jak zabijanie jakiegoś niefrasobliwego bezrozumnego stworzenia. Pajerski podniósł miskę z zupą do ust, by wychłptać wszystko do dna. Używał wielkiej łyżki zamiast widelca, by ładować góry nasiąkniętego sosem ryżu do przepaścistej jamy ustnej. Pił wino prosto z butelki, z niecierpliwym bulgocącym pragnieniem. Po jedzeniu kilkakrotnie beknął tak głośno, że słyhać to było w całej sali.

Gdy już skończył, zapłacił za kolację wszystkich, uszczypnął kelnerkę w pośladek i wsunął hojny napiwek w pomiętych szeleszczących banknotach za dekolt jej sukienki, tak żeby móc ścisnąć pierś dziewczyny. Nikt nie protestował przeciwko jego zachowaniu. Najwyraźniej albo bardzo go lubili, albo bardzo się go bali. Jego kompani wyszli za nim na pogrążone w ciemności ulice, maszerując ramię w ramię i głośno rozmawiając. Kiedy przechodzili obok kawiarni z ogródkiem, z której buchała na ulicę hałaśliwa muzyka, Wenta Pajerski odtańczył niedźwiedziowatego walca z najbliższym idącym kumplem.

Rogan i Vrostk szli za nimi, dopóki cała wataha nie zniknęła w budynku o zdobionej fasadzie. Wówczas Vrostk zatrzymał taksówkę i pojechali do konsulatu. Vrostk dał Roganowi do przeczytania dossier Węgra.

— Dowie się pan z niego, jak Pajerski spędzi resztę wieczoru — powiedział. — Nie musi pan chodzić za nim wszędzie. Co noc robi to samo.

Dossier nie było grube, lecz bogate w informacje. Wenta Pajerski był wysokim oficerem komunistycznej tajnej policji w Budapeszcie. Pracował intensywnie przez cały dzień w ratuszu, w budynku administracji. Miał również mieszkanie w tym samym budynku. Zarówno biuro, jak i mieszkanie były pilnie strzeżone przez specjalne pododdziały tajniaków. Zawsze wychodził z gmachu punktualnie o osiemnastej trzydzieści w otoczeniu agentów w cywilnych ubraniach. Wśród kompanów idących z nim dzisiaj ulicą też było przynajmniej dwóch tajniaków z jego ochrony.

Był jedynym spośród siedmiu oprawców, który nadal wykonywał ten sam rodzaj pracy. Zwykli obywatele podejrzewani o działalność antypaństwową znikali w jego gabinecie i nigdy więcej ich już nie widziano. Chodziły słuchy, że to on jest odpowiedzialny za porwanie zachodnioniemieckich naukowców. Pajerski zajmował wysoką pozycję na liście zimnowojennych przestępców, których Zachód chętnie widziałby zlikwidowanych. Rogan uśmiechnął się ponuro. Rozumiał, dlaczego Bailey z nim współpracuje i dlaczego Vrostkowi tak bardzo zależało, żeby Michael wszystko z nim uzgadniał. Reperkusje morderstwa Pajerskiego wstrząsną całym Budapesztem.

W aktach znalazł również wyjaśnienie, co mieści się w budynku o zdobionej fasadzie, do którego Pajerski wszedł z przyjaciółmi. Był to najdroższy i najbardziej ekskluzywny burdel, nie tylko w Budapeszcie, lecz na całym terytorium za żelazną kurtyną. Obdzieliwszy pieśczołami wszystkie dziewczyny w salonie, Pajerski zawsze

wchodził dwa piętra wyżej, by pofolgować swoim zachciankom. Mniej więcej po upływie godziny znów pojawiał się na ulicy, paląc ogromne cygaro, zadowolony jak niedźwiedź szykujący się do zimowego snu. Ale zarówno w budynku, jak i na zewnątrz, jego goryle nie opuszczali go na krok, trzymając się go jak najbliżej, choć nie przeszkadzając mu w zażywaniu rozkoszy. Nie był wrażliwy pod tym względem.

Rogan zamknął teczkę i spojrzał na Vrostka.

— Od jak dawna pańska organizacja próbuje go zabić? — spytał.

Vrostk skrzywił się.

— Dlaczego pan myśli, że chcemy to zrobić?

— Wszystko znajduje się w tym dossier — odrzekł Rogan. — Nawcisnął mi pan dzisiaj kupę kitu o tym, że kieruje pan tą operacją, ponieważ jest pan znacznie lepszym agentem ode mnie. Zaakceptowałem to. Ale nie jest pan moim szefem. Powiem panu to, co musi pan wiedzieć, i liczę, że zorganizuje mi pan przerzut, gdy zabiję Pajerskiego. Ale na tym koniec. I dam panu dobrą radę: niech pan nie próbuje wyciąć mi numeru. Żadnych wywiadowczych sztuczek. Zabiję pana zaraz po Pajerskim. Nie, przed Pajerskim. Bardziej go lubię — zakończył z zimnym uśmiechem.

Stefan Vrostk zaczerwienił się.

— Wcale nie zamierzałem pana obrazić — powiedział. — Miałem dobre intencje.

Michael wzruszył ramionami.

— Nie przebyłem całej tej drogi po to, by manipulowano mną niczym marionetką na sznurku. Wyciągam za was kasztany z ognia. Zabiję dla was Pajerskiego, ale ostrzegam, niech pan nie próbuje więcej mnie zastraszać.

Wstał z krzesła i wyszedł. Vrostk podążył za nim aż na zewnątrz budynku, po czym wyciągnął rękę. Rogan nie podał mu swojej, lecz po prostu odszedł.

Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego potraktował Vrostka tak ostro. Może z powodu przecucia, że tylko przez przypadek czasu i historii Vrostk nie był jednym z siedmiu mężczyzn w wysokiej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości, ale też dlatego, że mu nie ufał. Każdy, kto zachowuje się tak apodyktycznie w drobnych sprawach, musi być słaby.

Nie ufając nikomu innemu, Rogan osobiście sprawdził informacje z dossier, inwigilując Pajerskiego. Przez sześć dni odwiedzał restaurację Black Violin i

zapamiętywał każdy jego ruch Okazało się, że wszystko zgadza się co do joty. Ale Michael zauważył coś, czego nie było w aktach. Pajerski, podobnie jak wielu towarzyskich olbrzymów, zawsze liczył na korzyść. Na przykład grając w szachy, za każdym razem wybierał białe. Miał nerwowy nawyk drapania brody ostro zakończoną koroną figury króla. Rogan zwrócił również uwagę na to, że choć szachy były własnością Black Violin, nie wypożyczano ich innym gościom restauracji, dopóki Pajerski nie zakończył swojej wieczornej gry.

Węgier przechodził też obok kawiarni, z której dobiegała jego ulubiona muzyka, i nieodmiennie wykonywał wtedy swój niedźwiedzi taniec. Oddalał się zazwyczaj w owym tańcu na jakieś trzydzieści metrów od swoich ochroniarzy, docierając do rogu ulicy, po czym skręcał w przecznicę. Może na minutę zniknął im z pola widzenia, był sam, bezbronny. Vrostk jest raczej nieszczególnym agentem, pomyślał Rogan, skoro ta jedna minuta całkowitej bezbronności nie została odnotowana w dossier. Chyba że pominięto ją z rozmysłem.

Rogan sprawdzał dalej. Początkowo przyszło mu do głowy, że burdel to odpowiednie miejsce, by przyłapać Pajerskiego, gdy nie jest pilnowany. Odkrył jednak, że dwóch tajniaków zawsze tkwi na posterunku przy drzwiach sypialni, gdy tymczasem Pajerski zaspokaja swoje żądze.

Trzeba przyznać, że problem był trudny. Miejsce zamieszkania i pracy Pajerskiego było twierdzą nie do zdobycia. Rogan mógł jedynie liczyć na jakąś sposobność wieczorem. Kiedy Pajerski skręcał w podrygach za róg ulicy, pozostawała minuta na to, by go zabić i uciec. Jednakże minuta to za mało, by ująć pogoni ochroniarzy. Odtwarzał w pamięci każdy ruch Pajerskiego, szukając jakiegoś słabego punktu w ochronie mężczyzny. Szóstej nocy zasnął z wciąż nierozwiązanym problemem. Sprawę utrudniał fakt, że Pajerski musiał poznać przed śmiercią powód, dla którego ktoś go zabija. Dla Rogana była to zasadnicza sprawa.

W środku nocy nagle się obudził. Śniło mu się, że gra w szachy z Wentą Pajerskim, który ciągle powtarza: „Ty głupi Amerykańcu, od trzech ruchów masz szach-mata”. A on gapi się na szachownicę, szukając nieuchwytnego zwycięskiego ruchu, wpatruje się w wielkiego białego króla wyrzeźbionego z drewna. Pajerski podnosi z chytrym uśmieszkiem białego króla i drapie się ostro zakończoną koroną w brodę. Była to wskazówka. Rogan gwałtownie usiadł na łóżku. Sen podsunął mu rozwiązanie. Wiedział już, w jaki sposób zabije Pajerskiego.



Nazajutrz udał się do konsulatu, by zobaczyć się z Vrostkiem. Gdy powiedział agentowi, jakich narzędzi i sprzętu będzie potrzebował, ten spojrział na niego ze zdumieniem, lecz Rogan odmówił wyjaśnień. Vrostk uprzedził, że zdobycie wszystkiego zajmie mu przynajmniej resztę dnia. Rogan skinął głową.

— Wpadnę po to jutro rano. A jutro wieczorem pański przyjaciel Wenta Pajerski będzie martwy.

## Rozdział 15

W Monachium każdy dzień był dla Rosalie taki sam. Zadzomowiła się w pensjonacie, by czekać na powrót Rogana. Sprawdziła rozkład lotów w monachijskim porcie lotniczym i dowiedziała się, że codziennie o dziesiątej wieczorem przylatuje samolot z Budapesztu. Od tej chwili czekała co wieczór przy wyjściu, szukając go wzrokiem wśród pasażerów samolotu z Budapesztu. Czuła, że Rogan może nie wrócić do niej, nie chcąc mieszać jej w zabójstwo von Osteena. Ponieważ jednak był jedynym mężczyzną, jedynym człowiekiem, na którym jej zależało, przychodziła co wieczór na lotnisko. Modliła się, by nie umarł na Sycylii. Potem, z upływem czasu, modliła się, by nie umarł w Budapeszcie. Ale nie miało to znaczenia. Była przygotowana na to, że do końca życia będzie odbywała swoją codzienną pielgrzymkę.

W drugim tygodniu wybrała się na zakupy do sklepów położonych na głównym placu Monachium. Tam właśnie znajdował się Pałac Sprawiedliwości. Jakimś cudem uniknął zniszczenia podczas wojny i obecnie mieściły się w nim monachijskie sądy karne. Niemal na każdej sesji w tamtejszych salach rozpraw byli sądzeni za zbrodnie wojenne komendanci i strażnicy nazistowskich obozów koncentracyjnych.

Pod wpływem impulsu Rosalie weszła do ogromnego budynku. W chłodnym, ciemnym holu studiowała tablice informacyjne, sprawdzając, czy tego dnia von Osteen przewodniczy rozprawom sądowym. Nie znalazła jego nazwiska. Wtedy jej uwagę przyciągnęło małe ogłoszenie. Poszukiwano pomocy pielęgniarzkiej do oddziału pomocy doraźnej w klinice przy sądzie.

I znowu pod wpływem impulsu Rosalie zgłosiła się do pracy. Dzięki praktyce w zakładzie dla psychicznie chorych zdobyła niezbędne podstawowe umiejętności, toteż przyjęto ją z otwartymi ramionami. W powojennych niemieckich miastach ogromnie brakowało personelu medycznego.

Oddział pomocy doraźnej mieścił się w piwnicach monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości. Miał własne osobne wejście, małe drzwi prowadzące na przestronny wewnętrzny dziedziniec. Rosalie przeżyła straszliwy wstrząs, uświadomiwszy sobie, że właśnie na tym dziedzińcu rzucono ранego Rogana na stertę zwłok.

O dziwo, na oddziale panował duży ruch. Żony przestępców skazanych na wysokie wyroki mdlały i przenoszono je na dół, by przywrócić im przytomność.

Oszuści w podeszłym wieku stający przed sądem dostawali ataków serca. Rosalie miała obowiązki raczej biurowe niż medyczne. Musiała odnotowywać każdy przypadek w dużej niebieskiej książce w rejestracji. Młodego doktora pełniącego dyżur natychmiast oczarowała jej uroda i zaprosił ją na kolację. Odmówiła z uprzejmym uśmiechem. Kilku eleganckich adwokatów towarzyszących swoim chorym klientom do lekarza spytało, czy byłaby zainteresowana pracą w ich kancelarii. Uśmiechając się uprzejmie, odrzucała propozycje.

Interesował ją tylko jeden mężczyzna w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości: Klaus von Osteen. Kiedy prowadził rozprawę, za każdym razem siedziała na sali, korzystając z bardzo późnej przerwy na lunch i rezygnując z jedzenia. Był zupełnie innym człowiekiem, niż sobie wyobrażała. O dostojnym wyglądzie, zdecydowanie brzydki, lecz głos miał łagodny i miły. Traktował stających przed sądem przestępców niesłuchanie grzecznie i z odrobiną prawdziwego, miłosiernego współczucia. Słyszała, jak skazuje mężczyznę, który popełnił szczególnie brutalną i sadystyczną zbrodnię, i zwróciła uwagę, że nie przyjmuje pozy sprawiedliwego sędziego wymierzającego karę. Pozwolił skazanemu zachować godność.

Pewnego dnia natknęła się na von Osteena na ulicy w pobliżu Pałacu Sprawiedliwości i szła za nim przez długi czas. Mężczyzna utykał, miał bowiem jedną nogę krótszą. Towarzyszył mu ochroniarz idący kilka kroków z tyłu i sprawiający wrażenie bardzo czujnego. Natomiast sam von Osteen wyraźnie był zaabsorbowany własnymi myślami. Jednakże mimo zamyślenia był nadzwyczaj uprzejmy dla osób, które pozdrowiały go na ulicy, jak również dla szofera przydzielonego mu samochodowi służbowego.

Rosalie zauważyła, że cechuje go niezwykły magnetyzm. Szacunek, jaki okazywali mu inni sędziowie, urzędnicy sądowi oraz adwokaci, świadczył o sile jego charakteru. A gdy kobieta obciążona pakunkami zderzyła się z nim na ulicy, von Osteen pomógł jej pozbierać paczki, mimo że krzywił się z bólu. Uczynił to z autentyczną kurtuazją. Trudno było uwierzyć, że jest to ten sam mężczyzna, którego tak bardzo nienawidził Rogan.

Rosalie zebrała jak najwięcej informacji o von Osteenie, żeby móc je potem przekazać Roganowi, kiedy już wróci do Monachium. Dowiedziała się, że ma żonę, która bryluje w życiu towarzyskim Monachium i sama jest również arystokratką. Była znacznie młodsza od niego. Nie mieli dzieci. Dowiedziała się również, że ma większą

polityczną władzę nad miastem niż którykolwiek z innych wysokich oficjeli, łącznie z burmistrzem. Miał też poparcie amerykańskich urzędników z Departamentu Stanu jako sprawdzony demokrat, antynazista i antykomunista.

Mimo to świadomość, że Rogan nienawidzi tego człowieka, wystarczyła Rosalie, by mieć za psi pazur wszelkie zasługi von Osteena. Zapisywała w notesie jego przyzwyczajenia, by ułatwić Michaelowi zabicie go.

I codziennie o dziesiątej wieczorem czekała na lotnisku na samolot z Budapesztu, pewna, że Rogan wróci.

## Rozdział 16

Gdy Rogan obudził się ostatniego dnia w Budapeszcie, przede wszystkim zniszczył teczki z dokumentami, które zgromadził na wszystkich siedmiu mężczyzn. Następnie dokładnie przejrzał swoje rzeczy, sprawdzając, czy jest wśród nich coś, co chciałby zatrzymać. Ale nie znalazł nic takiego poza paszportem. Włożył walizki do pustego schowka na bagaż, po czym opuścił budynek stacji. Przejeżdżając przez jeden z wielu mostów, wrzucił mimochodem kluczyk od schowka do rzeki. Potem udał się do konsulatu.

Vrostk przygotował wszystko, o co go prosił. Rogan kolejno sprawdził potrzebne mu przedmioty: małą wiertarkę, jakiej używają jubilerzy, dłuto, cieniutkie kabelki, czasowy zapalnik, płynny materiał wybuchowy i kilka specjalnych mikroskopijnych elementów elektronicznych.

— Świetnie — rzekł z uśmiechem.

— Mam bardzo sprawną organizację — napuścił się Vrostk. — Nielatwo było zdobyć wszystkie te rzeczy w tak krótkim czasie.

— Aby się jakoś odwdziżyć — powiedział Michael — postawię panu późne śniadanie w Black Violin. Potem wrócimy tutaj i popracuję nad tym, co pan dla mnie przyszykował. I wyjaśnię, co zamierzam zrobić.

Na śniadanie zamówili kawę i brioski. Następnie, ku wyraźnemu zdziwieniu Vrostka, Rogan poprosił, by podano im szachy. Kelnerka przyniosła je, a Michael rozstawił figury, wybierając dla siebie białe.

— Nie mam czasu na takie głupoty — burknął ze zniecierpliwieniem Vrostk. — Muszę wracać do biura.

— Graj — rozkazał Rogan.

Coś w jego głosie sprawiło, że Vrostk nagle umilkł. Pozwolił Roganowi wykonać pierwszy ruch, a następnie przesunął czarny pionek. Gra szybko się skończyła. Łatwo pokonał Michaela, po czym wszystkie figury trafiły z powrotem do pudełka, które zabrała kelnerka. Gdy wyszli z restauracji, Rogan przywołał taksówkę i kazał wieźć się do konsulatu. Bardzo się teraz śpieszył. Cenna była każda chwila.

W gabinecie Vrostka Rogan usiadł przy stole, na którym leżały zamówione przez niego przedmioty.

Vrostk był wściekły. Wezbrał w nim brutalny gniew małego człowieka.

— Co mają znaczyć te wszystkie głupoty? — spytał. — Żądam wyjaśnienia.

Rogan włożył prawą rękę do kieszeni marynarki i wyjął zaciśniętą pięść. Podsunął ją pod nos Vrostkowi i otworzył. Na jego dłoni leżał biały król.

Rogan pracował w skupieniu przy stole prawie przez trzy godziny. Wywiercił otwór w dolnej części figury króla, po czym odciął całkiem spód. Bardzo ostrożnie wydrążył środek i napelnił go płynnym materiałem wybuchowym, kabelkami i mikroskopijnymi elementami elektronicznymi. Kiedy skończył, umieścił spód na swoim miejscu, a następnie za pomocą emalii i szmatki do polerowania ukrył wszystkie rysy i odpryski. Trzymał figurę szachową w palcach, próbując wyczuć, czy dodatkowy ciężar nie jest zbyt oczywisty. Zauważył niewielką różnicę, lecz doszedł do wniosku, iż stało się tak dlatego, że jej szukał. Figura króla nie zwróci uwagi.

— Dziś wieczorem o ósmej ten król wybuchnie Pajerskiemu w twarz — oznajmił. — Uzbroiłem figurę w taki sposób, że nikt inny nie poniesie uszczerbku. Jest dość materiału wybuchowego, by zabić człowieka trzymającego figurę. A Pajerski zawsze drapie się nią w brodę. Ten ruch oraz zapalnik czasowy spowodują wybuch. Jeśli zobaczę, że trzyma ją ktoś inny, wkroczę i rozbiję zapalnik. Ale obserwowałem Pajerskiego i jestem pewien, że to on będzie trzymał w palcach króla dziś wieczorem o ósmej. A teraz co do mnie. Chcę, żeby pańscy ludzie zabrali mnie z rogu ulicy, dwie przecznice od restauracji. Liczę, że pańska organizacja załatwi mi przerzut z waszego kraju.

— Czy to ma znaczyć, że zamierza pan zostać w restauracji, dopóki nie wyprawi pan Pajerskiego na tamten świat? — spytał Vrostk. — To czyste szaleństwo. Dlaczego nie miałby pan wyjść wcześniej?

— Chcę dopilnować, żeby nie zginął ktoś inny — odrzekł Rogan. — Chcę też uświadomić Pajerskiemu, z czyjej ręki i dlaczego ponosi śmierć, a nie zdołam uczynić tego w inny sposób, jak będąc na miejscu.

Vrostk wzruszył ramionami.

— Pańska sprawa. Jeśli idzie o moich ludzi, to zabieranie pana dwie przecznice od restauracji jest dla nich zbyt niebezpieczne. Zrobimy tak: przed konsulatem będzie

czekał na pana czarny mercedes z umieszczoną na nim chorągiewką konsulatu. O której mam go tam podstawić?

Rogan zmarszczył brwi.

— Być może zmienię ustawienie zapłonu ładunku wybuchowego albo też bomba eksploduje wcześniej, jeśli Pajerski będzie zbyt często drapał się figurą króla w brodę. Lepiej niech samochód czeka na mnie od siódmej trzydzieści i proszę uprzedzić ludzi, by spodziewali się mnie dziesięć po ósmej. Będę szedł piechotą i po prostu wsiądę do samochodu bez żadnego zamieszania. Zakładam, że znają mnie z widzenia. Chyba im pan mnie pokazał?

— Oczywiście — potwierdził Vrostk z uśmiechem. — A teraz przypuszczam; że obaj zjemy razem późny lunch w Black Violin, a potem zagramy partyjkę szachów, żeby mógł pan zwrócić białego króla.

Rogan również się uśmiechnął.

— Widzę, że jest pan coraz bardziej pojętny.

Przy kawie rozegrali drugą partię szachów. Rogan pokonał Vrostka bez trudu. Gdy wychodzili z restauracji, biały król z bombą pułapką leżał znów spokojnie wśród innych figur szachowych.

Tego wieczoru Rogan wyszedł ze swojego małego hotelowego pokoiku dokładnie o szóstej. Pistolet Walther tkwił pod jego pachą, bezpiecznie przypięty w kaburze. Tłumik znajdował się w lewej kieszeni marynarki. Paszport oraz wizy Michael schował do wewnętrznej kieszeni. Udał się leniwym spacerem do Black Violin i jak zwykle usiadł przy niedużym narożnym stoliku. Rozłożył gazetę, zamówił butelkę tokaju i powiedział kelnerce, że posiłek zje później. Wypił pół butelki, gdy Wenta Pajerski wszedł hałaśliwie do restauracji. Rogan spojrzał na zegarek. Potężny Węgier zjawiał się zgodnie z planem, punktualnie o siódmej. Patrzył, jak Pajerski podszczypuje jasnowłosą kelnerkę, woła coś do czekających na niego kumpli i pije pierwszego drinka. Była to już prawie pora, gdy zwykle kazał przynosić szachownicę, on jednak zamówił drugiego drinka. Rogan poczuł, jak rośnie w nim napięcie. Czyżby miał to być pierwszy wieczór, kiedy Pajerski zrezygnuje z partyjki szachów? Wyglądało na to, że z jakiegoś powodu wyleciało mu to z głowy. Ale wtedy jasnowłosa kelnerka bez prośnienia przyniosła szachy do stolika Pajerskiego, niecierpliwie czekając, by nagrodził uszczyptnięciem jej zapobiegliwość.

Przez moment Michael miał wrażenie, że Pajerski odprawi ją machnięciem ręki, lecz on wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, jego pokryta brodawkami świńska twarz nabrała dobrodusznego wyrazu. Uszczypnął blondynkę tak mocno, że wydała cichy okrzyk bólu.

Rogan przywołał kelnerkę i poprosił ją o ołówek i kartkę papieru listowego. Popatrzył na zegarek. Była siódma trzydzieści. Na szarym chropowatym papierze napisał: „Za chwilę będziesz krzyczał z bólu, a nie z rozkoszy. Rosenmontag, 1945, Pałac Sprawiedliwości w Monachium”.

Odczekał do godziny siódmej pięćdziesiąt pięć, po czym jeszcze raz przywołał kelnerkę i dał jej list.

— Zanieś to panu Pajerskiemu — powiedział — a potem natychmiast wróć do mnie, a ja dam ci to. — Pokazał jej banknot o wartości większej od jej tygodniowego zarobku. Nie chciał, by stała blisko Pajerskiego w chwili wybuchu bomby pułapki.

Pajerski drapał się białym królem w brodę, gdy kelnerka wręczyła mu list. Przeczytał go powoli, poruszając wargami i tłumacząc na głos angielskie słowa. Podniósł głowę i spojrzał prosto na Rogana. Rogan również wpatrywał się w niego, uśmiechając się lekko. Jego zegarek pokazywał za minutę ósmą. Dokładnie w chwili, gdy dostrzegł w oczach Pajerskiego błysk rozpoznania, biały król eksplodował.

Huk był ogłuszający. Pajerski trzymał figurę szachową w prawej dłoni, pod brodą. Rogan miał wzrok wlepiony w jego oczy. Nagle oczy Pajerskiego zniknęły w eksplozji i Rogan patrzył teraz w dwa puste krwawe oczodoły. Kawałki ciała i kości rozprysły się po całej sali, a głowa ze strzępami zwisającej skóry opadła na to, co pozostało z szyi. Rogan wysunął się z za stolika i wymknął z restauracji przez kuchenne drzwi. Krzyczący, tłumnie uciekający w popłochu ludzie nie zwrócili na niego uwagi.

Znalazszy się na ulicy, przeszedł dwie przecznice do głównej alei i zatrzymał taksówkę.

— Proszę na lotnisko — rzucił taksówkarzowi, po czym chcąc potwierdzić swoje podejrzenia, polecił mu: — Niech pan jedzie ulicą, przy której znajduje się konsulat amerykański.

Słyszał wycie syren policyjnych radiowozów pędzących do Black Violin. Po kilku minutach taksówka dotarła na ulicę, przy której mieścił się konsulat.

— Proszę nie jechać tak szybko — rzekł do kierowcy.



Odchylił się na oparcie tak, by go nie widziano z ulicy.

Nie było tam żadnego mercedesa. Nie stały w ogóle żadne samochody, co już samo w sobie wydawało się dziwne. Natomiast bardzo wielu pieszych czekało, by przejść na drugą stronę ulicy i oglądało wystawy sklepowe. W większości byli to potężnie zbudowani, silni mężczyźni. Doświadczone oko Rogana natychmiast dostrzegło, że mają wypisane na czołach: tajna policja.

— Jak najprędzej na lotnisko — ponaglił kierowcę.

Dopiero wtedy zwrócił uwagę na coś w rodzaju fizycznego chłodu w klatce piersiowej, jak gdyby o jego ciało otarła się śmierć. Czuł, że ten chłód się rozprzestrzenia. Ale jemu nie było zimno. Nie odczuwał żadnego fizycznego dyskomfortu. Po prostu było tak, jakby w pewnym sensie śmierć zamieszkała w nim.

Nie miał najmniejszego problemu przy odlocie. Wiza była w porządku, nie dostrzegł też szczególnej aktywności policji na lotnisku. Gdy wchodził na pokład, serce biło mu szybko, ale tu również wszystko poszło gładko. Samolot wystartował, wzniósł się, a następnie wyrównał lot i skierował w stronę niemieckiej granicy i Monachium.

Tego wieczoru Rosalie opuściła klinikę przy monachijskim Pałacu Sprawiedliwości o szóstej po południu. Młody lekarz, który z nią pracował, nalegał, żeby poszła z nim na kolację. Obawiając się utraty pracy, Rosalie zgodziła się. Doktor przedłużał kolację, jak mógł, zamawiając kolejne dania. Skończyli jeść po dziewiątej. Rosalie zerknęła na zegarek.

— Przepraszam bardzo, ale mam ważne umówione spotkanie o dziesiątej — powiedziała, zaczynając zbierać płaszcz i rękawiczki.

Młody lekarz miał wyraźnie zawiedzioną minę. Rosalie nawet nie przeszło przez myśl, że mogłaby zrezygnować z codziennej bytności na lotnisku po to, by dotrzymać doktorowi towarzystwa przez resztę wieczoru. Gdyby opuściła chociaż jeden przylot samolotu z Budapesztu, oznaczałoby to, że pogodziła się z myślą, iż Rogan nie żyje. Wyszła z restauracji i zatrzymała taksówkę. Gdy dotarła na miejsce, była już prawie dziesiąta, a gdy w hali przylotów dobiegła do wyjścia dla pasażerów samolotu z Budapesztu, ludzie już zaczęli się stamtąd wysypywać. Z przyzwyczajenia zapaliła papierosa, obserwując ich. I wtedy zobaczyła Rogana, jego widok sprawił, że serce w niej na chwilę zamarło.

Wyglądał na ciężko chorego. Oczy miał zapadnięte, twarz napiętą, w jego ruchach była przerażająca sztywność. Nie widział jej, gdy puściła się biegiem w jego stronę, wołając wśród szlochów jego imię.

Rogan usłyszał stukanie damskich obcasów po marmurowej posadzce i głos Rosalie wykrzykującej jego imię. Zaczął się powoli odwracać, w samą porę, by złapać ją, gdy rzuciła mu się w ramiona. Po chwili całował jej mokrą od łez twarz i piękne oczy, ona zaś szeptała:

— Jestem taka szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa. Przychodziłam tutaj co wieczór i co wieczór umierałam ze strachu, że nie żyjesz, a ja nigdy nie dowiem się, co się stało, i będę tu przychodziła przez resztę mojego życia.

Tuląc ją do siebie, rozkoszując się ciepłem jej ciała, Rogan czuł, jak lodowaty chłód, który go paraliżował, zaczyna topnieć, znowu wracał do życia. Wiedział, że zatrzyma Rosalie przy sobie.

## Rozdział 17

Pojechali taksówką do pensjonatu, gdzie Rosalie zaprowadziła Rogana do pokoju na górze, który wynajmowała podczas jego nieobecności w Monachium. Pokój był nieduży, lecz wygodny, w połowie sypialnia, w połowie salon, z małą zieloną półokrągłą kanapą pośrodku. Na stole stał wazon z przywiedłymi różami, w powietrzu nadal unosił się ich delikatny zapach. Rogan wyciągnął ramiona do Rosalie, gdy tylko zamknęła za nimi drzwi. Rozebrali się spiesznie i padli na łóżko, lecz kochali się zbyt gorączkowo, w zbytnim napięciu.

Gdy razem palili w ciemności jednego papierosa. Rosalie wybuchnęła nagle płaczem.

— Dlaczego nie zatrzymasz się teraz? — wyszeptwała. — Dlaczego nie możesz przestać?

Rogan milczał. Dobrze wiedział, co dziewczyna ma na myśli. Że jeśli on nie zgładzi Klause von Osteena, to ona będzie mogła rozpocząć nowe życie. Będą żyli dalej oboje. Jeśli ruszy w pościg za von Osteenem, będzie miał niewielkie szanse ucieczki. Rogan westchnął. Nie potrafiłby nigdy powiedzieć drugiemu człowiekowi, co mu zrobił von Osteen w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, było to zbyt haniebne. Podobnie jak haniebna była ich próba zamordowania go. Michael wiedział tylko jedno! Nie będzie mógł żyć na ziemi, dopóki nosi ona takiego zbrodniarza jak von Osteen. Dopóki von Osteen żyje, Michaela co noc będą dręczyły koszmary senne. Jeśli chce, by jego własny, prywatny świat wrócił do równowagi, musi zabić ostatniego z siedmiu mężczyzn.

A jednak dziwnie obawiał się chwili, gdy znowu zobaczy tego człowieka. Musiał przypominać sobie, że teraz to von Osteen będzie ofiarą, to von Osteen będzie krzyczał z przerażenia, to von Osteen będzie mdlał ze strachu. Trudno jednak było wyobrazić sobie to wszystko. Ponieważ Rogan dawno temu, w tamtych strasznych dniach, kiedy siedmiu mężczyzn tortuowało go w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, w tamtych koszmarnych dniach, kiedy słysząc krzyki Christine dobiegające z sąsiedniego pokoju, drżał na całym ciele i cierpiał niewymowne katusze, zaczął w końcu uważać Klause von Osteena za Boga, niemal darzyć go bojaźliwą miłością.

Rosalie zasnęła, jej twarz nadal była mokra od łez. Michael zapalił kolejnego papierosa. Jego umysł, jego niepokonana pamięć i wszystkie rozdzierające wspomnienia znów uwięziły go w wysokiej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości.

Wczesnym rankiem strażnicy więzienni przychodzili do jego celi z małymi gumowymi pałkami i poobijanym blaszanym wiadrem na jego wymiociny. Bili go tymi pałkami po brzuchu, po udach, po genitaliach. Przyparty bezradnie do metalowych prętów celi Rogan czuł, jak do ust napływa mu brunatna żółć, i chwyciły go torsje. Jeden ze strażników zręcznie podstawił mu blaszane wiadro. Nigdy nie zadawali mu żadnych pytań. Bili go bezmyślnie, tylko po to, by odpowiednio rozpocząć dzień.

Inny strażnik wjeżdżał do celi z tacą ze śniadaniem złożonym z kawałka czarnego chleba i miski szarej grudkowatej brei, którą nazywali owsianką. Zmuszali Rogana do jedzenia, a ponieważ był zawsze głodny, pochłaniał owsiankę i gryzł chleb, gumowaty i czerstwy. Gdy kończył jedzenie, strażnicy otaczali go kręgiem, jak gdyby znowu zamierzali go bić. Potworny strach Rogana i jego organizm osłabiony niedożywieniem i torturami sprawiały, że w tym momencie nie udawało mu się zapanować nad jelitami, opróżniały się wbrew jego woli. Czuł, jak siedzenie spodni robi się lepkie, gdy owsianka wyciekała z niego.

Kiedy odrażający fetor wypełniał celę, strażnicy wywlekali go z jego więzienia i ciągnęli przez sale monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości. Marmurowe sale były opustoszałe o tak wczesnej porze, lecz Rogan wstydził się z powodu smugi maleńkich brązowych kropek, którą zostawiał za sobą. Jego jelita wciąż się wypróżniały i mimo iż mobilizował całą psychiczną siłę, by powstrzymać parcie, czuł, że obie nogawki spodni są coraz bardziej mokre. Smród snuł się za nim po korytarzach. Ale w tym momencie opuchlizny i sińce na jego ciele przesłaniały na jakiś czas wstyd, dopóki nie musiał usiąść przed siedmioma przesłuchującymi, a wtedy lepkie paskudztwo przylepiało mu się do krzyża i pośladków.

Strażnicy przykuwali mu ręce i nogi do ciężkiego drewnianego krzesła, a kluczyk od kajdanek rzucali na mahoniowy stół. Gdy w progu stawał pierwszy z przesłuchujących, żeby rozpocząć codzienną pracę, strażnicy opuszczali salę. Potem niespiesznie wchodzili pozostali śledczy, niektórzy trzymali w dłoniach filiżanki z

kawą, którą pili na śniadanie. Przez cały pierwszy tydzień Klaus von Osteen zawsze zjawiał się ostatni. Był to tydzień, w którym wobec Rogana stosowano „normalne” tortury fizyczne.

Z powodu skomplikowanej natury informacji, które chciano od niego wydobyć, zawilości szyfrów oraz siły mentalnej koniecznej do przypomnienia sobie cyfrowych wzorów, które kiedyś zapamiętał, tortury fizyczne okazały się zbyt druzgocące dla procesów myślowych. Po torturach Rogan nie był w stanie podać im szyfrów, nawet gdyby tego chciał. Klaus von Osteen zrozumiał to pierwszy i polecił ograniczyć do „delikatnego” minimum wszelką fizyczną perswazję. Później von Osteen każdego ranka stawiał się w sali jako pierwszy z przesłuchujących.

We wczesnych godzinach porannych twarz von Osteena, o pięknie rzeźbionych arystokratycznych rysach, była blada od talku, którego używał po goleniu, oczy miał jeszcze łagodne od snu. Starszy od Rogana o całe pokolenie, był ojcem, jakiego chciałby mieć każdy młody człowiek. O dystyngowanym wyglądzie, bez cienia fircykowości. Szczery, bez przypochlebiania się czy obłudy. Poważny, lecz niepozbawiony humoru. Sprawiedliwy, choć surowy. I podczas tygodni, które nastąpiły, Michael, wykończony z powodu fizycznego zmęczenia, braku właściwego odżywiania i odpoczynku oraz nieustannego psychicznego dręczenia, zaczął postrzegać von Osteena, jak gdyby był kimś w rodzaju opiekuńczego ojca, który karze go dla jego własnego dobra. Jego rozum odrzucał to nastawienie jako absurdalne. Ów mężczyzna był szefem jego oprawców, odpowiedzialnym za całe jego cierpienie. Mimo to, rozemocjonowany, schizofrenicznie czekał na von Osteena codziennie rano, tak jak dziecko czeka na ojca.

Pierwszego ranka von Osteen przyszedł przed innymi, włożył Roganowi papierosa do ust i podał mu ogień. Następnie zaczął mówić, nie zadając pytań, lecz wyjaśniając swoje stanowisko. Otóż on, von Osteen, spełnia swój obowiązek wobec ojczyzny, przesłuchując Rogana. Rogan nie powinien uważać tego za coś osobistego. On darzy go sympatią. Jest taki młody, że niemal mógłby być jego synem, którego nigdy nie miał. Martwi go, że Rogan jest taki uparty. Jaki cel może mieć taki dziecinny upór? Tajne szyfry w mózgu Rogana z pewnością nie będą już nigdy wykorzystane przez aliantów. Minęło dość czasu, by uczynić bezużyteczną każdą informację, jaką im poda. Dlaczego Rogan nie zakończy tej farsy i nie oszczędzi im wszystkim cierpienia? Albowiem torturujący cierpią razem z torturowanym. Czy sądzi, że jest inaczej?

Następnie zapewnił go, że przesłuchania niedługo się skończą. Że wojna się skończy. Rogan i jego żona Christine będą znowu razem, szczęśliwi. Skończy się wojenna gorączka i morderstwa, ludzie nie będą musieli dłużej obawiać się siebie nawzajem. Rogan nie powinien wpadać w rozpacz. I von Osteen poklepał go pocieszająco po ramieniu.

Ale gdy do sali weszli wolnym krokiem pozostali śledczy, zachowanie von Osteena zmieniło się. Z powrotem stał się głównym przesłuchującym. Spojrzenie jego głęboko osadzonych oczu przewiercało Rogana. Melodyjny głos stał się ostry, niecierpliwy. O dziwo, był to jednak ostry ton surowego ojca, z nutką miłości dla krnąbrnego dziecka. Było coś tak magnetycznego, tak silnego w osobowości von Osteena, że Rogan uwierzył w rolę, którą tamten odgrywał. Że przesłuchanie jest uzasadnione. Że on, Rogan, sam sprowadził na siebie fizyczny ból.

Potem nastąpiły dni, kiedy słuchał krzyków Christine dobiegających z sąsiedniego pokoju. W tych dniach von Osteen nie przychodził wcześniej rano, lecz zawsze zjawiał się ostatni. Aż w końcu nadszedł tamten straszny dzień, gdy zaprowadzili go do sąsiedniego pokoju i pokazali fonograf z obracającą się płytą, na której były nagrane przedśmiertne krzyki Christine.

— Umarła w pierwszym dniu tortur — oznajmił z uśmiechem von Osteen. — Przechytrzyliśmy cię.

Rogan, który nienawidził go w tej chwili tak bardzo, aż go zemdliło, wymiotował, żółć chlusnęła mu z ust na więzienne ubranie.

Von Osteen skłamał nawet wtedy. Genco Bari wyznał, że Christine umarła w czasie porodu, i Michael mu wierzył. Ale dlaczego von Osteen kłamał? Dlaczego chciał, by jego ludzie wydawali się bardziej podli, niż byli w rzeczywistości? I nagle Rogan, przypominając sobie to teraz, zrozumiał, jak głęboka znajomość ludzkiej psychiki kryła się za każdym słowem i postępkim von Osteena.

Nienawiść, którą czuł do morderców swojej żony, sprawiała, że pragnął przeżyć. Pragnął przeżyć po to, by móc ich zabić i uśmiechać się nad ich zadręczonymi ciałami. I to właśnie ta nienawiść, ta nadzieja zemsty, skruszyła jego opór i sprawiała, że w następnych miesiącach zaczął podawać przesłuchującym wszystkie tajne szyfry, które pamiętał.

Von Osteen znowu przychodził wcześniej, był pierwszy w sali przesłuchań. I znowu pocieszał Rogana, jego głos był pełen zrozumienia. Po kilku pierwszych dniach

zawsze rozkuwał Michaelowi ręce i nogi, przynosił mu na śniadanie kawę i papierosy. Nie przestawał go zapewniać, że gdy tylko wyjawi wszystkie szyfry, zostanie uwolniony. A potem pewnego dnia przyszedł z samego rana, zamknął za sobą drzwi wysokiej sali i przekręcił klucz w zamku.

— Powiem ci coś w tajemnicy — rzekł do Rogana — ale musisz mi obiecać, że jej nie zdradzisz. — Rogan skinął głową, a von Osteen mówił dalej przyjaźnie, z poważną miną: — Twoja żona żyje. Wczoraj urodziła chłopczyka. Oboje czują się dobrze i oboje są pod dobrą opieką. I daję ci uroczyste słowo honoru, że połączycie się wszyscy troje, gdy podasz nam już informacje, których potrzebujemy. Nie wolno ci jednak pisać słowa pozostałym. Mogą narobić kłopotów, ponieważ składając ci tę obietnicę, przekraczam granice swojej władzy.

Rogan patrzył w osłupieniu, próbując wyczytać z twarzy von Osteena, czy ten nie kłamie, ale dostrzegł w oczach Niemca życzliwą szczerłość, łagodną dobroć. I Michael mu uwierzył. A myśl, że Christine żyje, że znowu zobaczy jej piękną twarz, że będzie trzymał w ramionach jej smukłe ciało, że jego żona nie leży martwa pod ziemią, spowodowała, iż się załamał i wybuchnął płaczem. Von Osteen poklepał go po ramieniu, mówiąc cicho swym zniewalającym głosem:

— Wiem, wiem. Przykro mi, nie mogłem powiedzieć ci wcześniej. To była taka sztuczka, część mojej pracy. Ale teraz nie jest to już dłużej konieczne i chciałem cię uszczęśliwić.

Kazał Roganowi wytrzeć łzy, a następnie otworzył drzwi do sali przesłuchań. Pozostałych sześciu mężczyzn czekało na zewnątrz z filiżankami kawy w dłoniach. Byli wyraźnie źli, że nie zostali wpuszczeni do środka, źli, że ich przywódca w pewnym sensie sprzymierzył się z ofiarą.

W nocy Roganowi śniła się Christine i ich maleńki synek, którego nigdy nie widział. Co dziwne, we śnie twarz dziecka była bardzo wyraźna, pulchna, o różowych policzkach, natomiast twarz Christine kryła się w cieniu. Gdy zawołał jej imię, wyszła z cienia i Michael zobaczył ją, zobaczył, że jest szczęśliwa. Śnili mu się każdej nocy.

Pięć dni później był Rosenmontag i von Osteen wszedł do sali, niosąc naręcze cywilnych ubrań.

— Dzisiaj nadszedł dzień — rzekł z autentycznie radosnym uśmiechem do Rogana — kiedy dotrzymam danej ci obietnicy.

Wówczas pozostałych sześciu mężczyzn weszło grupą do pokoju. Pogratulowali Roganowi, jak gdyby byli profesorami, którzy przyczynili się do tego, że ukończył szkołę z odznaczeniem. Rogan zaczął się przebierać. Genco Bari pomógł mu zawiązać krawat, lecz Rogan nie spuszczał wzroku z von Osteena, zadając mu oczami nieme pytanie, czy zobaczy swoją żonę i dziecko. A von Osteen zrozumiał je i skinął głową, ukradkiem, uspokajająco. Ktoś wcisnął Michaelowi na głowę filcowy kapelusz.

Gdy stał tam, patrząc na ich uśmiechnięte twarze, uświadomił sobie, że jednego mężczyzny brakuje. W tym momencie poczuł dotyk zimnego metalu na karku, a kapelusz zjechał mu na oczy. W tej jednej milisekundzie zrozumiał wszystko i posłał ostatnie rozpaczliwe spojrzenie von Osteenowi, wołając w myśli: „Ojcie, ojcie, wierzyłem. Ojcie, przebaczyłem ci wszystkie tortury, twoją zdradę. Przebaczam ci zamordowanie mojej żony i danie mi nadziei. Ocal mnie teraz! Ocal mnie teraz!”. I ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, zanim eksplodowała jego czaszka, była arystokratyczna twarz von Osteena wykrzywiona w szatańskim, szyderczym uśmiechu.

Teraz, leżąc na łóżku obok Rosalie, Rogan zdawał sobie sprawę, że zabicie von Osteena nie da mu satysfakcji. To zbyt mało. Powinien istnieć sposób na wskrzeszenie go i wielokrotne pozbawianie życia. Albowiem von Osteen dotarł do istoty człowieczeństwa w nich obu, a potem zdradził je, ot tak, dla żartu.

Kiedy Rogan obudził się nazajutrz rano, czekało już na niego śniadanie przygotowane przez Rosalie. W pokoju nie było kuchni, lecz Rosalie zaparzyła kawę na elektrycznej maszynie i kupiła kilka bułeczek. Podczas gdy jedli, powiedziała mu, że Klaus von Osteen nie prowadzi dzisiaj żadnej rozprawy, lecz nazajutrz rano ogłosi wyrok na sądanego więźnia. Przeanalizowali jej wszystkie informacje o von Osteenie — to, co powiedziała Roganowi przed jego wyjazdem na Sycylię, oraz to, czego dowiedziała się później. Von Osteen był wpływową polityczną figurą w Monachium i miał poparcie w amerykańskim Departamencie Stanu, jeśli idzie o jego dalszą karierę. Jako sędzia von Osteen miał całodobową ochronę w domu i wszędzie, gdzie tylko się ruszył. Osobistych ochroniarzy nie miał wyłącznie w Pałacu Sprawiedliwości, gdzie roilo się od tamtejszych służb bezpieczeństwa. Rosalie poinformowała też Michaela, że podjęła pracę jako pomoc pielęgniarska w klinice przy Pałacu Sprawiedliwości. Rogan uśmiechnął się do niej.

— Czy możesz mnie tam wprowadzić tak, żeby nikt mnie nie zauważył?

Rosalie skinęła głową.



— Jeśli musisz tam iść...

Rogan milczał przez chwilę, po czym odpowiedział:

— Jutro rano.

Gdy Rosalie udała się do pracy, Rogan wyszedł również, by załatwić swoje sprawy. Kupił zestaw do czyszczenia broni, który był mu potrzebny do rozłożenia i naoliwienia walthera. Następnie wynajął mercedesa i zaparkował go przecnicę dalej od pensjonatu. Wrócił do pokoju i napisał kilka listów, jeden do swojego prawnika w Stanach, drugi do swoich wspólników. Schował listy do kieszeni, by je wysłać po powrocie Rosalie z pracy. Następnie rozłożył pistolet, wyczyścił go starannie i ponownie złożył. Schował tłumik do szuflady sekretarzyka. W tym ostatnim akcie zemsty strzał musiał być absolutnie celny, a nie był pewien, czy zdoła podejść na tyle blisko, by zniwelować stratę celności, jaką powoduje tłumik.

— Czy von Osteen na pewno przewodniczy jutro rozprawie? — zwrócił się do Rosalie po południu, gdy była już w pensjonacie.

— Tak. — Umilkła na chwilę, po czym spytała: — Czy pójdziemy gdzieś na kolację, czy wolisz, żebym przyniosła coś do pokoju?

— Chodźmy do restauracji — rzekł Rogan.

Po drodze wrzucił listy do pierwszej skrzynki, którą mijali.

Wybrali się na kolację do słynnego Brauhaus, gdzie kufle piwa nigdy nie miały pojemności mniejszej niż kwarta, a na przystawkę podawano dwadzieścia rodzajów kiełbasek. Wieczorna gazeta „Tagenblatt” opisywała zabójstwo Wenty Pajerskiego w Budapeszcie. Gazeta donosiła, że demokratyczne podziemie uważane za sprawców tego morderstwa zostało rozgromione przez serię nalotów tajnej policji. Na szczęście bomba nie wyrządziła krzywdy nikomu poza mężczyznę będącym celem ataku.

— Zaplanowałaś to w taki właśnie sposób? — spytała Rosalie.

Rogan wzruszył ramionami.

— Staralem się, jak mogłem, umieszczając bombę pułapkę w figurze szachowej. Ale nigdy nie wiadomo. Bałem się, by jeden z odłamków przypadkiem nie trafił którejś z kelnerek. Chwała Bogu Pajerski był potężnym facetem. Wchłonął to wszystko w siebie.

— A teraz został już tylko von Osteen — wyszeptła Rosalie. — Czy to coś zmieni, jeśli powiem ci, że sprawia wrażenie dobrego człowieka?

Rogan roześmiał się niemiło.

— To mnie nie zaskakuje — odparł. — I niczego to nie zmienia.

Nie rozmawiali więcej o tym, lecz oboje wiedzieli, że to pewnie ich ostatni wspólny wieczór. Nie chcieli wracać do pokoju z zieloną kanapą i wąskim łóżkiem. Snuli się więc bez celu od jednej dużej, przypominającej stodołę piwiarni do drugiej, pili sznapsy, słuchali śpiewów radosnych Niemców, przyglądali się, jak wypijają niezliczone kufle piwa przy długich drewnianych stołach. Potężni Bawarczyści pochłaniali całe sznury małych tłustych kiełbasek, splukując je spienionym złocistym piwem z olbrzymich kufli. Ci, którzy chwilowo się nasycili, przepychali się przez gęsty, cuchnący słodem tłum do marmurowych łazienek, by zrobić użytek ze specjalnych mis do wymiotowania, wystarczająco dużych, by się w nich utopić. Zwracali wszystko, co do tej pory zjedli, po czym przepychali się z powrotem do drewnianych stołów i domagali się głośno więcej kiełbasek i piwa, tylko po to, by za chwilę wrócić do łazienek i pozbyć się balastu raz jeszcze.

Byli obrzydliwi, lecz pełni życia i ciepłi, tak ciepłi, że w piwiarniach było gorąco niczym w piecach. Rogan pił dalej sznapsy, natomiast Rosalie przerzuciła się na piwo. W końcu wypili tyle, że zachciało im się spać, i ruszyli w stronę swego pensjonatu.

Gdy mijali zaparkowanego nieopodal mercedesa, Rogan powiedział do Rosalie:

— To samochód, który wypożyczyłem. Pojedziemy nim jutro rano do gmachu sądu i zaparkujemy go niedaleko twojego wejścia. Gdybym nie wyszedł, po prostu odjedziesz i opuścisz Monachium. Nie będziesz mnie szukała. Dobrze?

— Dobrze — odrzekła.

Głos jej drżał, toteż Michael wziął ją za rękę, by powstrzymać od płaczu. Zabrała dłoń, ale tylko po to, by wyjąć klucz z torebki. Gdy szli po schodach w pensjonacie, podała mu ją znowu. Przed drzwiami uwolniła rękę i otworzyła ich pokój. Weszła i zapaliła światło. Stojący za nią Rogan usłyszał jej cichy okrzyk przestrawu. Na zielonej kanapie siedział agent wywiadu Arthur Bailey. Drzwi zamykał za nimi Stefan Vrostk. Trzymał w prawej ręce rewolwer. Obaj mężczyźni lekko się uśmiechali.

— Witaj w domu — powiedział Bailey do Rogana. — Witaj z powrotem w Monachium.

## Rozdział 18

Rogan uśmiechnął się uspokajająco do Rosalie.

— Usiądź tam. Nic się nie stanie. Spodziewałem się ich. — Odwrócił się do Bailey'a. — Każ swojemu kapusiowi schować broń i ty zrób to samo. Nie użyjcie jej. I nie powstrzymacie mnie od zrobienia tego, co muszę zrobić.

Bailey odłożył broń i gestem nakazał Vrostkowi, by uczynił to samo.

— Przyszliśmy ci pomóc — zapewnił Rogana szczerym tonem, cedząc każde słowo. — Obawiałem się, że może dostałeś fioła na punkcie zabijania. Myślałem, że możesz zacząć strzelać na lewo i prawo, jeśli nas tutaj zastaniesz, toteż postanowiłem, że zdobędę przewagę, a potem wszystko wyjaśnię.

— No to wyjaśnij — warknął Rogan.

— Poszukuje cię Interpol — rzekł Bailey. — Powiązali cię z tymi zabójstwami i robią odbitki wszystkich twoich zdjęć paszportowych. Wytropili cię w Monachium. Godzinę temu odebrałem dalekopis w filii mojego biura w Monachium. Domyślają się, że przyjechałeś tutaj kogoś zabić, i próbują dowiedzieć się kogo. Masz przewagę tylko w jednym punkcie. Nikt nie wie, kto jest twoim celem.

Rogan usiadł na łóżku naprzeciwko przydymionej zielonej kanapy.

— Daj spokój, Bailey. Dobrze wiesz, kogo ścigam.

Bailey pokręcił głową. Na jego szczupłej, przystojnej twarzy malowała się troska.

— Wpadasz w paranoję. Pomagałem ci przez cały czas. Nie pisałem im ani słowa.

Rogan odchylił się na poduszki.

— Tutaj oddam ci sprawiedliwość — powiedział bardzo spokojnym tonem. — Na początku nie znałeś tożsamości mężczyzn, którzy przesłuchiwali mnie w Pałacu Sprawiedliwości w Monachium. Ale gdy wróciłem, dysponowałeś już aktami wszystkich siedmiu. Podczas naszego spotkania kilka miesięcy temu, gdy przyszedłeś mnie ostrzec, bym zostawił w spokoju braci Freislingów, wiedziałeś, kim są pozostali. Ale nie zamierzałeś mi zdradzić ich nazwisk. Przecież siatka wywiadu działająca na

niekorzyść komunistów jest ważniejsza od bezlitosnej ofiary szukającej zemsty. Czy nie tak właśnie rozumujecie, wy, chłopcy z wywiadu?

Bailey nie odpowiedział, tylko przyglądał się badawczo Roganowi, który mówił dalej.

— Kiedy zabiłem braci Freislingów, wiedziałeś już, że nic mnie nie powstrzyma. A chciałeś, żebym wykończył Genca Bariego i Wentę Pajerskiego. Natomiast zakładałeś, że nigdy nie wydobędę się żywy z Budapesztu. — Spojrzał na Vrostka. — Mam rację?

Vrostk zaczerwienił się.

— Przygotowano wszystko do pańskiej ucieczki. To nie moja wina, że jest pan upartym facetem, który woli chodzić własnymi drogami.

— Ty parszywy sukinsynu — wycodził z pogardą Rogan. — Przejechałem obok konsulatu tylko po to, by cię sprawdzić. Na ulicy nie czekał żaden samochód, a cała okolica roiała się od gliniarzy. Dałeś im cynk. Miałem nie wrócić do Monachium, miałem umrzeć za żelazną kurtyną. Rozwiązałyby to wszystkie problemy twojego wywiadu.

— Obrażasz mnie — zaprotestował Bailey. — Oskarżasz mnie o to, że oddałem cię w ręce komunistycznych tajniaków.

W jego głosie brzmiało tak szczere oburzenie, że Rosalie spojrzała na Michaela z powątpiewaniem.

— Wiesz co, gdybym był wciąż niedoświadczonym dzieciakiem jak podczas wojny, udałoby ci się mnie oszukać. Ale po okresie, który spędziłem w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, potrafię przejrzeć na wylot takich jak ty. Nie dałem się nabrać ani przez moment, Bailey, nie zdołałeś mnie oszukać. W rzeczywistości, wracając do Monachium, wiedziałem, że będziesz czekał, i przeszło mi nawet przez myśl, że najpierw ciebie wytropię i zabiję. Doszedłem jednak do wniosku, że nie będzie to konieczne. I nie chciałem zabijać kogoś jedynie dlatego, że wszedł mi w drogę. Ale ty nie jesteś lepszy od tamtych siedmiu mężczyzn. Gdybyś tam był, robiłbyś to samo co oni. A może to robisz? Jak to jest, Bailey? Ilu facetów torturowałeś? Ilu facetów zamordowałeś? — Rogan umilkł po to, by zapalić papierosa. Gdy zaczął znowu mówić, patrzył Baileyowi prosto w oczy. — Siódmy mężczyzna, główny przesłuchujący, mężczyzna, który torturował moją żonę i nagrywał jej krzyki, to sędzia Klaus von Osteen. Najwyższy rangą sędzia niemieckiego federalnego sądu w Bawarii.

Polityk, przed którym rysuje się świetlana przyszłość, być może kolejny kanclerz Niemiec Zachodnich. Cieszący się poparciem naszego Departamentu Stanu. I siedzący w kieszeni amerykańskiego wywiadu. Nie mogłeś więc dopuścić do tego, bym go zabił, z pewnością też nie mogłeś dopuścić, by został aresztowany za zbrodnie wojenne. — Rogan zgasił papierosa. — Musiałeś mnie zgładzić, by powstrzymać mnie od zabicia von Osteena, by zachować w tajemnicy fałd, że był gestapowcem. Polecieś Vrostkowi, by wydał mnie węgierskiej tajnej policji. Czy nie tak było, Bailey? Prosty, pozbawiony słabych punktów sposób, w jaki działacie wy, agenci wywiadu. Ręce pozostają czyste, prawda?

— Co nam przeszkodzi — spytał Vrostk aroganckim tonem — uciszyć cię teraz?

Bailey rzucił podwładnemu znużone, pełne zniecierpliwienia spojrzenie. Rogan parsknął śmiechem.

— Bailey, wytłumacz swojemu kapusiowi, dlaczego nie może mnie wykończyć — rzekł z rozbawieniem. Bailey milczał, więc Rogan mówił dalej, zwracając się bezpośrednio do Vrostka: — Jesteś za głupi, by domyślić się, co zrobiłem, ale twój szef wie. Wysłałem listy do Stanów, do ludzi, którym mogę zaufać. Jeśli umrę, von Osteen zostanie zdemaskowany, a amerykańska dyplomacja skompromitowana. Amerykański wywiad tutaj, w Europie, oberwie po głowie od Waszyngtonu. Jednym słowem, nie możesz mnie zabić. Podobnie wygląda sytuacja, gdyby mnie złapano. Von Osteen zostanie zdemaskowany, nie możecie mnie więc zadenuncjować. Musicie zadowolić się wynikiem zerowym. Musicie mieć nadzieję, że zabiję von Osteena, a nikt nigdy nie dowie się dlaczego. Nie będę was prosił o pomoc. To byłaby zbyt wygórowana prośba.

Vrostk otworzył usta ze zdumienia. Bailey podniósł się do wyjścia.

— Dobrze to sobie wykombinowałeś — oznajmił. — To, co powiedziałaś, jest prawdą, nie zaprzeczam. Vrostk otrzymał rozkazy ode mnie. Ale wszystko, co robiłem, było częścią mojej pracy i musiałem ją wykonać. Co, u diabła, obchodzi mnie twoja zemsta, twoje wymierzanie sprawiedliwości, jeśli mogę pomóc naszemu krajowi sprawować kontrolę nad Niemcami za pośrednictwem von Osteena? Jednak wszystkie twoje posunięcia były właściwe, toteż nie pozostawało mi nic innego, jak stać z boku i pozwolić ci robić to, co musisz robić. I nie mam wątpliwości, że dopadniesz von Osteena, jeśli nawet będzie szukało cię jutro rano tysiąc policjantów. Ale zapomniałeś o jednej rzeczy, Rogan: lepiej uciekaj, gdy tylko go zabijesz.

Rogan wzruszył ramionami.

— Mam to gdzieś.

— Rzeczywiście. I nie obchodzi cię również los twoich kobiet. — Widząc niezrozumienie na twarzy Rogana, dodał: — Kiedyś twojej ślicznej francuskiej żony, którą pozwoliłeś im zamordować, a teraz tej Fräulein. — Kiwnął głową w stronę Rosalie siedzącej na zielonej kanapie.

— O czym ty, do cholery, mówisz? — spytał szeptem Rogan.

Bailey po raz pierwszy się uśmiechnął.

— O tym — odparł cicho — że jeśli zabijesz von Osteena, a potem sam zginiesz, dam twojej dziewczynie niezły wycisk. Będzie oskarżona jako współwinna twoich zbrodni lub wyląduje w zakładzie dla psychicznie chorych. To samo czeka ją, jeśli von Osteen przeżyje i zostanie zdemaskowany przez listy ujawnione po twojej śmierci. Proponuję ci teraz alternatywne wyjście. Zapomnij o wymierzaniu sprawiedliwości von Osteenowi, a ja zapewnię nietykalność tobie i twojej dziewczynie bez względu na wszystko, co zrobiłeś. Załatwię, by mogła wyjechać z tobą do Stanów. Przemyśl to. — Ruszył do wyjścia.

Rogan zawołał za nim. Głos mu drżał. Chyba po raz pierwszy tego wieczoru stracił odrobinę pewności siebie.

— Powiedz mi prawdę, Bailey. Gdybyś był jednym z tamtych siedmiu mężczyzn w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, czy zrobiłbyś mi to wszystko, co oni zrobili?

Przez chwilę Bailey poważnie rozważał jego pytanie, po czym odpowiedział cicho:

— Gdybym naprawdę wierzył, że to pomoże mojemu krajowi wygrać wojnę, to owszem, zrobiłbym to. — Z tymi słowami ruszył za Vrostkiem na korytarz.

Rogan wstał i podszedł do sekretarzyka. Rosalie zobaczyła, że wyjmuje z szuflady tłumik i zakłada go na walthera.

— Nie, proszę, nie — odezwała się udręczonym głosem. — Nie boję się tego, co mi zrobią.

Przesunęła się do drzwi, jak gdyby chciała go powstrzymać. Potem rozmyśliła się i usiadła na zielonej kanapie.

Rogan obserwował ją przez chwilę.

— Wiem, o czym myślisz — powiedział. — Ale czy nie pozwoliłem Vrostkowi i Baileyowi odejść, mimo że próbowali zabić mnie w Budapeszcie? Każdy, kto uprawia

ten zawód, jest pewnego rodzaju szczególnym zwierzęciem, a nie człowiekiem. To wszystko są ochotnicy. Nikt nie zmusza ich do tej pracy. Zdają sobie sprawę z tego, jakie będą ich obowiązki. Torturowanie, zdradzanie i mordowanie swoich bliźnich. Nie czuję dla nich współczucia.

Rosalie spuściła w milczeniu głowę, obejmując ją dłońmi.

— W Budapeszcie ryzykowałem życie — rzekł łagodnym tonem Rogan — by upewnić się, że nikomu poza Pajerskim nie stanie się krzywda. Byłem gotów zrezygnować ze wszystkiego, nawet z szansy ukarania von Osteena, byle tylko żadna z przypadkowych, niewinnych osób nie została ranna przeze mnie. Właśnie dlatego, że były niewinne. Ci dwaj mężczyźni nie są niewinni. I nie pozwolę, żebyś cierpiała przeze mnie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zanim zdążyła podnieść głowę, Michael wyszedł z pokoju. Słyszała, jak zbiegał szybko po schodach.

Rogan wyjechał z parkingu wynajętym mercedesem i skręcił w główną aleję, wciskając gaz do dechy. O tej porze ruch był mały. Spodziewał się, że Bailey i Vrostk nie przyjechali do pensjonatu własnym samochodem, lecz taksówką, i teraz idą piechotą, próbując złapać następną.

Minął zaledwie drugą przecnicę, gdy dostrzegł obu mężczyzn maszerujących ramię w ramię. Przejechał do kolejnej przecznicy, zaparkował samochód i ruszył z powrotem aleją na ich spotkanie. Dzielilo ich od niego jakieś trzydzieści metrów, gdy skręcili do piwiarni Fredericka. Cholera, pomyślał, tam nigdy nie uda mi się ich przy-skrzynić.

Czekał na zewnątrz przez godzinę w nadziei, że wypiją kilka szybkich piw i wyjdą z knajpy. Oni jednak się nie pojawiali, postanowił więc w końcu wejść do środka.

W piwiarni nie było tłoczno i natychmiast zauważył Bailey'a i Vrostka. Siedzieli sami przy długim drewnianym stole, opychając się białą kielbasą. Rogan usiadł przy drzwiach, zasłonięty od nich piwoszami, którzy tłoczyli przy stole, trzymając się nadspodziewanie dobrze.

Gdy tak przyglądał się, jak obaj mężczyźni piją, ich wygląd zewnętrzny i zachowanie najpierw go zaskoczyły, a potem, ku jego zdziwieniu, rozbawiły. Do tej pory zawsze gdy ich widywał, przywdziewali służbowe maski, żeby nie okazać nawet cienia jakiegokolwiek słabości. Tutaj widział ich zrelaksowanych, bez kamuflażu.

Arogancki Vrostk najwyraźniej kochał kobiety o pełnych kształtach. Rogan zauważył, że podszczypuje wszystkie pulchne kelnerki, natomiast na chude nie zwraca najmniejszej uwagi. Kiedy obok ich stolika przechodziła naprawdę masywna dziewczyna, niosąc tacę załadowaną pustymi kufkami od piwa, Vrostk nie potrafił się opanować. Spróbował ją objąć, strącając przy tym kufki, które posypały się z brzękiem na drewniany stół. Kelnerka dobrodusznie go odepchnęła, a on zachwiał się i wylądował na kolanach Bailey'a.

Szczupły Arthur Bailey był wybrednym żarłokiem. Pochłaniał białe kiełbaski, talerz za talerzem, zostawiając na każdym cienkie włókniste osłonki. Każdy kęs kiełbaski popijał łykiem piwa. Był bez reszty pochłonięty tym, co robi. Nagle rzucił się w kierunku jednej z toalet.

Vrostk podążył za nim, zataczając się, zamroczony alkoholem. Rogan odczekał chwilę, po czym ruszył ich śladem. Gdy wszedł do toalety, okazało się, że ma szczęście — nie było tam nikogo poza Bailey'em i Vrostkiem.

Nie potrafił jednak strzelić. Nie potrafił wyjąć pistoletu z kieszeni marynarki. Bailey pochylał się bezsilnie nad jedną z wielkich białych mis do wymiotowania, zwracając wszystko od śniadania. Vrostk przytrzymał go delikatnie za głowę, żeby nie umoczyła się w zawartości miski.

Przyłapani w tej sytuacji, bezbronni, byli osobliwie rozbijający. Rogan wycofał się, zanim go zauważyli, i wyszedł z piwiarni. Podjechał mercedesem pod pensjonat, zaparkował auto i ruszył na górę do pokoju. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Rosalie siedziała na zielonej kanapie, czekając na niego. Rogan zdjął tłumik i wrzucił go z powrotem do szuflady sekretarzyka. Podszedł do kanapy i usiadł obok Rosalie.

— Nie mogłem tego zrobić — powiedział. — Nie wiem dlaczego, ale nie potrafiłem ich zabić.



## Rozdział 19

Nazajutrz rano, pijąc kawę, napisał na karteczce nazwisko swojego prawnika w Stanach i wręczył kartkę Rosalie.

— W razie jakichkolwiek kłopotów napisz do tego mężczyzny — rzekł do niej. — Przyjedzie, żeby ci pomóc.

Fakt, że nie zabił Bailey'a i Vrostka, w jakiś sposób sprawił, że Rosalie przestała go prosić, by zrezygnował z polowania na von Osteena. Nie starała się nakłonić go do zmiany decyzji, ale pragnęła, żeby odpoczął przez kilka dni. Wyglądał na chorego i bardzo zmęczonego. Rogan pokręcił głową. Czekał zbyt wiele lat. Nie chciał czekać ani dnia dłużej.

Trochę bolała go głowa. Czuł pulsowanie pod srebrną płytką uzupełniającą kości czaszki. Rosalie podała mu wodę do popicia tabletek, które zawsze miał przy sobie. Przyglądała się, jak sprawdza walthera i wkłada go do kieszeni marynarki.

— Nie zamierzasz użyć tłumika? — zdziwiła się.

— Z tłumikiem strzela się mniej celnie — wyjaśnił. — Musiałbym podejść na odległość pięciu metrów, by mieć pewność, że go trafię. A być może nie uda mi się znaleźć tak blisko niego.

Rozumiała, co się kryje za tymi słowami, a mianowicie że Michael nie ma nadziei, iż uda mu się uciec, wobec tego zakładanie tłumika na broń nie ma sensu. Zanim wyszli na korytarz, zmusiła go, by wziął ją w ramiona, ale to w żaden sposób jej nie pocieszyło.

Rogan kazał Rosalie usiąść za kierownicą, nie ufając w tak ważnej chwili swoim oczom z powodu zawężonego pola widzenia. Jego uszkodzony nerw oczny w chwilach stresu funkcjonował bardzo źle, a poza tym Michael chciał chociaż częściowo zasłonić dłonią twarz, gdy jechali przez miasto. W Monachium musiało roić się od poszukującej go policji.

Jadąc przez plac z budynkami o ozdobnych kolumnadach, który Rogan tak dobrze pamiętał, minęli stopnie prowadzące do gmachu sądu. Rosalie zaparkowała mercedesa w niewielkiej odległości od bocznego wejścia. Rogan wysiadł z samochodu i wszedł przez zwieńczoną łukiem bramę na dziedziniec Pałacu Sprawiedliwości.

Szedł po bruku, który kiedyś splamiała jego krew i gdzie szczeliny między kocimi łbami wchłonęły drobniutkie odłamki kości jego rozsadzonej czaszki. Sztywny z napięcia podążył za Rosalie na oddział pomocy doraźnej. Przyglądał się, jak wkłada biały pielęgniarski fartuch. Odwróciła się do niego i spytała cicho:

— Jesteś gotów?

Rogan skinął głową. Rosalie skierowała go na wewnętrzne schody prowadzące do ciemnego, chłodnego korytarza z marmurowa posadzką, po którego obu stronach znajdowały w piętnastometrowych odstępach ogromne dębowe drzwi do sal rozpraw. W głębokich niszach obok każdego drzwi stały zbroje rycerskie. Niektóre nisze były puste, zagrabione w czasie wojny zbroje nie wróciły na miejsce.

Mijając drzwi do sal sądowych, Rogan widział oskarżonych — drobnych złodziejasków, włamywaczy, gwałcicieli, sutenerów, morderców i niewinnych — czekających na sprawiedliwość. Szedł długim korytarzem, w głowie czuł pulsowanie, przerażające uczucie zdawało się wypełniać powietrze niczym złowrogi prąd elektryczny. Podeszli do drewnianego stojaka z tablicą, na której widniał napis: *Kriminalgericht*, a pod spodem: *Bundesgericht von Osteen, Prasidium*.

Rosalie pociągnęła go za rękę.

— W tej sali — powiedziała cicho. — Von Osteen będzie siedział między dwoma pozostałymi sędziami.

Rogan wszedł do środka, minął woźnego sądowego i usiadł w ostatnim rzędzie, Rosalie obok niego.

Powoli podniósł głowę i spojrzał na trzech mężczyzn za stołem sędziowskim w drugim końcu ogromnej sali. Mężczyzna siedzący przed nim zasłaniał mu widok i Michael wychylił się, by lepiej zobaczyć sędziów. Żaden nie wyglądał znajomo.

— Nie widzę go — szepnął do Rosalie.

— To ten sędzia pośrodku — odparła również szeptem.

Rogan przyjrzał mu się badawczo. Środkowy sędzia w niczym nie przypominał von Osteena. Von Osteen miał arystokratyczne, orle rysy. Ten mężczyzna miał guzowatą twarz. Nawet czoło było węższe. Nikt nie mógł aż tak bardzo się zmienić.

— To nie jest von Osteen. Tamten wyglądał zupełnie inaczej — znowu szepnął do Rosalie.

Odwróciła się powoli, patrząc mu w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że to nie jest ten siódmy mężczyzna?

Rogan pokręcił przecząco głową. Dojrzał zadowolenie w oczach Rosalie i nie pojmował, ale wtedy usłyszał jej szept:

– Ale to jest von Osteen. Ponad wszelką wątpliwość. Wiem na pewno.

Michael poczuł nagle zawrót głowy. W końcu go oszukali. Przypomniał sobie chytre uśmiechy braci Freislingów, gdy podawali mu informacje o von Osteenie. Przypomniał sobie zaskakującą pewność w zachowaniu Bailey'a, gdy rozmawiali o von Osteenie, coś, co rozbawiło agenta wywiadu. Teraz zrozumiał radość w oczach Rosalie. Nigdy nie znajdzie siódmego mężczyzny, porzuci więc poszukiwania i będzie żył dalej. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Poczuł, jak wzmagają się bóle głowy pod srebrną płytką, a nienawiść do całego świata, która zatruwała mu krew, odebrała jego ciało siłę i osunął się bezwładnie na Rosalie. Podtrzymała go, gdy zaczął tracić przytomność, a korpulentny woźny sądowy, widząc, co się stało, pomógł wyprowadzić go z sali sądowej i odholować na oddział pomocy doraźnej. Rosalie szła po tej stronie, gdzie Rogan trzymał w kieszeni broń, i wyczuwała kształt pistoletu przez materiał marynarki. W klinice położyła go na jednym z czterech łóżek i osłoniła dookoła parawanem. Wtedy uniosła mu głowę i wepchnęła tabletki do gardła. Po kilku minutach śmiertelna bladeść ustąpiła z policzków Michaela i otworzył oczy.

Rosalie przemawiała do niego cicho, lecz on nie odpowiadał, w końcu musiała zostawić go i zająć się kimś, kto przyszedł po drobną pomoc medyczną.

Michael wpatrywał się w sufit. Próbował zmusić mózg do przemyślenia sytuacji. Niemożliwe, by bracia Freislingowie kłamali, pisząc te same nazwiska wojennych towarzyszy. Bailey również przyznał, że to von Osteen jest człowiekiem, którego Rogan poszukuje. Wobec tego, czy mogła go okłamać Rosalie? Nie. Jeśli idzie o Rosalie, było to wykluczone. Pozostaje tylko jedno – odnaleźć Bailey'a i nakłonić go do wyznania prawdy. Ale najpierw musi odpocząć. W tej chwili czuł się zbyt słaby. Zamknął oczy. Spał przez chwilę, a gdy się obudził, miał wrażenie, że śni mu się znajomy koszmar sen.

Po drugiej stronie parawanu słyszał głos głównego przesłuchującego, który tak dawno temu torturował go i sprzeniewierzył się jego człowieczeństwu. Głos był zniewalający, nabrzmiały współczuciem. Pytał o mężczyznę, który zemdlał w sali sądowej. Michael słyszał również Rosalie, mówiącą tonem pełnym szacunku,

zapewniającą gości, że ów mężczyzna poczuł się źle z powodu gorąca i niebawem dojdzie do siebie. Podziękowała szacownemu sędziemu za uprzejme zainteresowanie zdrowiem jej pacjenta.

Gdy drzwi zamknęły się za sędzią, Rosalie weszła za parawan i zobaczyła, że Rogan siedzi na łóżku z ponurym uśmiechem na twarzy.

— Kto to był? — spytał, pragnąc się upewnić.

— Sędzia von Osteen — odparła Rosalie. — Przyszedł dowiedzieć się, jak się czujesz. Mówiłam ci, że to bardzo miły człowiek. Czuję zawsze, że nie może być tym, kogo szukasz.

— To dlatego bracia Freislingowie uśmiechali się tak chytrze — rzekł cicho Rogan — i Bailey też. Wiedzieli, że nie poznam von Osteena, podobnie jak oni nie poznali mnie. Ale jego siła tkwi w głosie i nigdy go nie zapomnę. — Dostrzegł jej przerażoną minę. — Czy sędzia von Osteen prowadzi rozprawę dziś po południu, po lunchu? — spytał.

Rosalie usiadła na łóżku, odwrócona do niego plecami.

— Tak.

Rogan poklepał ją po ramieniu, jego palce czerpały siłę z jej młodego ciała. Ogarnęła go szalona radość. Za kilka godzin wszystko się skończy. Nigdy więcej nie przyśni mu się ten prześladowający go koszmar. Ale potrzebuje całej swojej siły. Powiedział Rosalie, które zastrzyki ze szpitalnej szafki leków ma mu zrobić. Gdy szycowała igłę, myślał o zmianie w wyglądzie von Osteena.

Przypominając sobie jego dumne rysy, Rogan był pewien, że ten mężczyzna nie poddał się dobrowolnie operacji plastycznej twarzy wyłącznie po to, by uniknąć niebezpieczeństwa. W latach, które minęły od czasu ich ostatniego spotkania, von Osteen musiał przejść własne piekło cierpienia. Ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Nic już nie ma znaczenia, pomyślał Rogan. Zanim dzisiejszy dzień dobiegnie końca, skończą się też oba ich światy.

## Rozdział 20

Sędzia najwyższego sądu federalnego Klaus von Osteen siedział za stołem sędziowskim, mając po obu stronach dwóch swoich kolegów. Widział, jak poruszają się usta prokuratora, lecz nie rozumiał sensu słów. Udręczony własnym poczuciem winy, własnym strachem przed karą, nie mógł skoncentrować uwagi na toczącej się sprawie. Musiał zgodzić się z werdyktem pozostałych dwóch sędziów.

Jakiś ruch w końcu sali przyciągnął jego wzrok, serce ścisnęło mu się boleśnie. Ale to tylko jakaś para zajmowała miejsca w ostatnim rzędzie. Usiłował dojrzeć twarz mężczyzny, lecz on miał pochyloną głowę. W tej chwili obrońca wyliczał argumenty na korzyść klienta. Von Osteen starał się skupić na tym, co mówi adwokat. W końcu mu się to udało. Nagle na końcu sali nastąpiło jakieś zamieszanie. Wielkim wysiłkiem woli von Osteen powstrzymał się, żeby nie wstać. Zobaczył, jak kobieta w bieli i jeden z woźnych sądowych na wpół wynoszą przez drzwi zwisającego bezwładnie mężczyznę. Nie było to niezwykle wydarzenie w tych salach rozpraw, gdzie ludzie przeżywali taki okrutny stres.

Ten incydent zaniepokoił go. Skinął palcem na jednego z protokolantów i wydał mu szeptem polecenie. Gdy protokolant wrócił i poinformował go, że przyjaciel pielęgniarki zatrudnionej przez sąd zemdleł i umieszczono go na oddziale pomocy doraźnej, von Osteen odetchnął z ulgą. A jednak było coś dziwnego w tym, że właśnie w tej chwili zdarzyło się coś takiego.

Gdy gmach sądu opustoszał w porze lunchu, von Osteen postanowił odwiedzić oddział i spytać, jak się miewa mężczyzna. Mógł kogoś posłać, wolał jednak przekonać się na własne oczy.

Pielęgniarka była bardzo ładną i dobrze wychowaną dziewczyną. Odnotował z aprobatą, że znacznie przewyższa osoby zatrudnione zwykle na takich państwowych posadach. Wskazała parawan ustawiony wokół jednego ze szpitalnych łóżek i powiedziała, że pacjent dochodzi do siebie. To nic poważnego, niegroźne chwilowe omdlenie. Von Osteen wlepił wzrok w parawan. Omal nie uległ przemożnej chęci, by wejść za parawan i spojrzeć mężczyźnie w twarz, by rozwiać wszystkie swoje obawy. Takie zachowanie byłoby jednak czymś niezwykle, poza tym drogę zagrażała mu pielęgniarka. Musiałaby się odsunąć. Odruchowo powiedział jej kilka uprzejmych

słów i wyszedł z sali. Po raz pierwszy od kiedy został sędzią w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości, przeszedł przez dziedziniec, odwracając głowę, by nie patrzeć na wewnętrzny mur, pod którym tamtego straszego dnia wiele lat temu leżała sterta zwłok. Opuściwszy dziedziniec, ruszył główną aleją do przecznicy, gdzie czekała na niego limuzyna z szoferem, by zawieźć go do domu na lunch.

Obok kierowcy siedział detektyw z ochrony i von Osteen uśmiechnął się z rozbawieniem. Ochroniarz niewiele zdziała w przypadku zdeterminowanego zabójcy, może stać się najwyżej jeszcze jedną ofiarą. Gdy samochód skręcił w podjazd do jego domu, von Osteen zauważył, że zwiększono ochronę wokół budynku. To będzie skuteczne, zmusi zabójcę do wybrania innego miejsca na dokonanie zamachu i Marcia będzie bezpieczna.

Żona czekała na niego w jadalni. Stół był nakryty białym obrusem, który przy zaciągniętych zasłonach i sztucznym świetle miał lekko niebieskawy odcień. Błyszczało srebro, w aranżacji różnokolorowych kwiatów w ustawionych wszędzie wazonach widać było rękę artystki.

— Marcia — powiedział żartobliwie do żony — mam nadzieję, że jedzenie będzie równie wspaniałe jak oprawa.

Żona skrzywiła się z udawaną irytacją.

— Zawsze sędzia — odrzekła.

Patrząc na nią, von Osteen zastanawiał się, czy uwierzyłaby w jego winę, gdyby wszystko wyszło na jaw. I wiedział, że gdyby temu zaprzeczył, Marcia by mu uwierzyła. Była młodsza od niego o dwadzieścia lat, lecz naprawdę go kochała. Co do tego nie miał wątpliwości. Von Osteen powiódł dłonią po twarzy. Operacja udała się doskonale, zrobiono ją w najlepszej niemieckiej klinice, lecz z bliska było wyraźnie widać liczne drobne blizny po szwach. Zastanawiał się, czy dlatego żona lubi, gdy zasłony są zaciągnięte, a światło przyćmione.

Po lunchu kazała mu się położyć na kanapie w salonie, by godzinkę odpoczął, a sama usiadła naprzeciwko z książką na kolanach.

Klaus von Osteen zamknął oczy. Nie potrafił wyznać prawdy swojej żonie, wierzyła w niego. Zresztą został ukarany. Kilka tygodni po Różanym Poniedziałku w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku odłamki pocisku raniły go w twarz. Pogodził się bez goryczy z tą straszliwą raną, ponieważ w jego umyśle była pokutą za

zbrodnię, jaką popełnił na młodym amerykańskim agencie w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości.

Jak mógł wyjaśnić komukolwiek, że jako oficer sztabowy, arystokrata, Niemiec, zdawał sobie sprawę z upadku swego kraju, z jego hańby. I podobnie jak mężczyzna, który ma żonę pijaczkę i sam decyduje się zostać pijakiem, by okazać jej swoją miłość, on stał się oprawcą i mordercą, by pozostać Niemcem. Ale czy rzeczywiście było to takie proste?

We wszystkich tych latach po wojnie wiódł naprawdę uczciwe życie i było to dla niego rzeczą naturalną. Jako sędzia był ludzki, nigdy okrutny. Zostawił swoją przeszłość za sobą. Protokoły z monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości zostały starannie zniszczone i aż do pewnego dnia, kilka tygodni temu, czuł niewielkie wyrzuty sumienia z powodu okrucieństw, których dopuścił się podczas wojny.

W owym dniu otrzymał informację, że Pfann, Moltke i bracia Freislingowie zostali zamordowani. Tydzień temu odwiedził go w domu oficer amerykańskiego wywiadu, Arthur Bailey, i powiedział mu o Michaelu Roganie. To Rogan zamordował mężczyzn, którzy w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości byli podwładnymi von Osteena, kiedy ten sądził Rogana, nie będąc sędzią. Von Osteen pamiętał Michaela Rogana. A więc w końcu jednak go nie zabili.

Arthur Bailey uspokoił go, że Rogan nigdy nie dokona ostatniego zabójstwa, wywiad amerykański tego dopilnuje. Utrzymają również w tajemnicy wojenne okrucieństwa von Osteena. Von Osteen zdawał sobie sprawę z tego, co to oznacza. Gdyby kiedykolwiek doszedł do politycznej władzy w Niemczech Zachodnich, będzie obiektem szantażu amerykańskiego wywiadu.

Leżąc na kanapie z zamkniętymi oczami, wyciągnął rękę, by dotknąć żony. Dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że Rogan żyje, zaczęły go dręczyć koszmarne sny. W tych snach Rogan pochylał się nad nim, z tyłu czaszki miał krwawą dziurę, z której krew kapłała na twarz von Osteena. Śniły mu się też głośne krzyki młodej żony Rogana, które odtwarzał mu z fonografu.

Jaka była prawda? Dlaczego torturował Rogana, a następnie go zabił? Dlaczego nagrał krzyki tamtej ślicznej dziewczyny umierającej przy porodzie? I dlaczego ostatecznie oszukał Rogana, zwodził go nadzieją na życie, pozwolił uwierzyć, że jego żona wciąż żyje?

Pamiętał pierwszy dzień przesłuchań, wyraz twarzy Rogana. Była to niewinna, uczciwa twarz i to go rozdrażniło. Była to również twarz młodego człowieka, któremu nie przydarzyło się dotychczas nic złego.

Tego samego dnia von Osteen poszedł odwiedzić żonę więźnia. Okazało się, że zabrano ją do gabinetu zabiegowego, ponieważ zaczęła rodzić. Idąc korytarzem w stronę gabinetu, usłyszał krzyki bólu młodej dziewczyny, a gdy lekarz powiedział mu, że dziewczyna umiera, von Osteen postanowił nagrać jej krzyki, by nastraszyć Rogana i zmusić go w ten sposób do mówienia.

Jakim byłem wtedy błyskotliwym człowiekiem, pomyślał von Osteen. Był błyskotliwy we wszystkim. Błyskotliwy w czynieniu zła, a po wojnie, żyjąc ze swoją nową twarzą, błyskotliwy w czynieniu dobra. I dzięki swej inteligencji rozumiał teraz, dlaczego tak doszczętnie zniszczył Rogana.

Uświadomił sobie, że uczynił to, ponieważ dobro i zło zawsze muszą próbować unicestwić się wzajemnie. I jest nieuniknione, że w świecie wojny i morderstwa zło musi zatriumfować nad dobrem. Toteż zniszczył Rogana, przewrotnie doprowadził go do tego, że młody człowiek mu zaufał i miał nadzieję. I w tym ostatnim momencie, gdy Rogan błagał go spojrzeniem o litość, von Osteen roześmiał się, jego śmiech utonął w huku kuli eksplodującej w czaszce Rogana. Roześmiał się, ponieważ widok Rogana w kapeluszu zsuniętym na oczy był autentycznie zabawny, a sama śmierć w tamtych strasznych dniach czterdziestego piątego roku była zwykłą burleską.

— Już czas. — Żona musnęła czubkami palców jego zamknięte powieki. Von Osteen wstał z kanapy, a Marcia podała mu marynarkę, po czym odprowadziła go do limuzyny. — Bądź miłosierny — powiedziała.

Zaskoczyła go. Spojrzał na nią, zbity z tropu.

— Dla tego nieszczęsnego nędznika, na którego wydasz wyrok dziś po południu — wyjaśniła, zauważywszy jego nic nierozumiejący wzrok.

Nagle von Osteen poczuł nieprzepartą chęć, by wyznać żonie swoje zbrodnie. Jednak samochód powoli ruszył spod domu w kierunku Pałacu Sprawiedliwości. Już skazany na śmierć, lecz mając nadzieję na ułaskawienie, von Osteen nie mógł zmusić się do wyznania.



## Rozdział 21

Arthur Bailey przemierzał gabinet w centrum łączności CIA w kwaterze głównej armii amerykańskiej pod Monachium. Wcześniej tego ranka wysłał zaszyfrowany radiotelegram do Pentagonu, wyjaśniający całą sytuację związaną z von Osteenem i Roganem. Zalecił, by jego organizacja nie podejmowała żadnych kroków. Teraz niecierpliwie czekał na odpowiedź.

Dochodziło południe, gdy wreszcie nadeszła. Sekretarz zaniósł ją do ściśle tajnego pomieszczenia szyfrantów i po upływie pół godziny dostarczył rozszyfrowaną wiadomość Baileyowi do rąk własnych. Zdumiała go. Polecono mu otoczyć ochroną von Osteena i poinformować niemiecką policję o zamiarach Rogana. Takie działania będą katastrofalne w skutkach, pomyślał Bailey i postanowił połączyć się z Pentagonem przez radiotelefon. Zaszyfrowany podpis na odpowiedzi należał do kumpla Bailey'a z dawnego zespołu niemieckiego, Freda Nelsona. Nie mogli rozmawiać zbyt swobodnie przez radiotelefon, lecz może Baileyowi uda się jakoś przekazać Nelsonowi wiadomość. A czas naglił jak diabli. Być może Rogan depcze w tej chwili sędziemu von Osteenowi po piętach.

Uzyskał połączenie po dziesięciu minutach. Podał hasło, po czym rzekł ostrożnie:

— Ludzie, do jasnej cholery, czy wy zdajecie sobie sprawę, co robicie, przysyłając mi takie instrukcje? Możecie dokumentnie spieprzyć cały polityczny układ.

— Ta decyzja przyszła od najwyższego kierownictwa wywiadu — wymijająco odparł chłodnym tonem Nelson. — Zatwierdzona przez władze państwowe. Działaj dalej i wypełniaj rozkazy!

— Oni wszyscy powariowali — wykrzyknął z oburzeniem Bailey.

W jego głosie brzmiała taka troska, że Nelson ulitował się nad nim.

— Ten jeden aspekt, o który się martwisz — powiedział oględnie — jest pod kontrolą.

Nelson miał na myśli listy, które Rogan wysłał do swoich przyjaciół w Stanach.

— Tak, rozumiem — rzekł Bailey. — Co zostało w tej sprawie zrobione?

— Mamy go w ewidencji od twojego pierwszego raportu. Znamy wszystkich znajomych, z którymi może korespondować, i przechytujemy pocztę do wszystkich osób, które zna.

Bailey był szczerze zaskoczony.

— Możecie robić coś takiego bezkarnie w Stanach? Nawet by mi to nie przyszło do głowy.

— Bezpieczeństwo narodowe. Możemy robić wszystko. — W głosie Nelsona brzmiał wyraźny sarkazm. — Czy ten facet pozwoli wziąć się żywcem?

— Nie.

— Lepiej niech rzeczywiście tak będzie — oznajmił Nelson i przerwał połączenie.

Bailey przeklinał siebie za to, że zadzwonił, zamiast zastosować się do instrukcji. Dobrze wiedział, co oznacza ostatnia uwaga Nelsona. Będzie musiał dopilnować, by nie wzięto Rogana żywcem, lub nie dopuścić, by przeżył, gdy zostanie schwytany. Nie chcieli, by wygadał się o von Osteenie.

Bailey wsiadł do czekającego służbowego samochodu i kazał się zawieźć do Pałacu Sprawiedliwości w Monachium. Nie sądził, by Rogan miał dość czasu, by wykonać swój zamiar, lecz chciał się upewnić. Potem podjedzie po Vrostka i udadzą się razem do pensjonatu, żeby wykończyć Michaela

## Rozdział 22

Na oddziale doraźnej pomocy w klinice przy monachijskim Pałacu Sprawiedliwości Rogan przygotowywał się do swego ostatniego spotkania z Klausem von Osteenem. Przyczesał włosy i wygładził ubranie. Chciał się prezentować przyzwoicie, by nie wyróżniać się spośród tłumu. Poklepał prawą kieszeń marynarki, by upewnić się, że pistolet wciąż tam jest, mimo iż czuł jego ciężar.

Rosalie wzięła z tacy flakon z bezbarwnym płynem i zmoczyła nim gruby tampon gazy. Włożyła gazę do lewej kieszeni marynarki Rogana.

— Jeśli poczujesz, że robi ci się słabo, przyłóż to do ust i głęboko wdychaj — powiedziała.

Michael pochylił się, by ją pocałować, ona zaś poprosiła:

— Zaczekaj, aż wyjdzie z sali rozpraw. Zaczekaj do końca dnia.

— Będę miał większą szansę, jeśli zaskoczę go, gdy będzie wracał z lunchu. A ty bądź w samochodzie. — Musnął lekko dłonią jej policzek. — Jest duże prawdopodobieństwo, że uda mi się uciec.

Uśmiechnęli się do siebie smutno, z udawaną pewnością siebie, po czym Rosalie zdjęła biały fartuch i rzuciła go na krzesło.

— Pójdę już.

Nie mówiąc nic więcej, nie oglądając się, wyszła z kliniki i ruszyła dziedzińcem w kierunku ulicy. Rogan odprowadził ją wzrokiem, po czym również opuścił gabinet i wszedł po wewnętrznych schodach na korytarz na głównym piętrze monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości.

Korytarz był zatłoczony, pełno tam było skazańców oczekujących na wyrok, w otoczeniu rodzin i przyjaciół, jak również ich obrońców i stróżów prawa. Kolejno znikali w poszczególnych salach, aż w końcu ciemny, chłodny korytarz całkiem opustoszał. Nie było śladu von Osteena.

Rogan poszedł korytarzem do sali, gdzie von Osteen przewodniczył rano rozprawie. Spóźnił się, rozprawa toczyła się już od kilku minut i za chwilę miał być wydany wyrok na przestępcę. Von Osteen jako przewodniczący siedział pomiędzy dwoma sędziami. Wszyscy byli ubrani w czarne togi, lecz tylko von Osteen miał na

głowie wysoki kapelusz z otokiem z gronostajów i norek, który był zarezerwowany dla przewodniczącego kompletu sędziowskiego, i chyba wszyscy na sali ulegali lękliwej fascynacji jego osobą.

Miał właśnie ogłosić wyrok na skazanego, który stał przed nim. Decyzję wypowiedział tym wspaniałym, przekonującym głosem, który Rogan tak dobrze pamiętał. Był to wyrok dożywotniego więzienia dla nieszczęsnego przestępcy.

Rogan poczuł ogromną ulgę, że jego poszukiwania dobiegły końca. Przeszedł jakieś trzydzieści metrów od drzwi sali sądowej i ukrył się w jednej z pustych nisz w korytarzu, która przez tysiąc lat mieściła w sobie zbroję germańskiego wojownika. Czekał tam prawie godzinę, aż wreszcie ludzie zaczęli się wysypywać na korytarz przez dębowe drzwi.

Dostrzegł postać w czarnej todze wychodzącą z sali przez małe boczne drzwi. Von Osteen szedł ku niemu przez ciemny korytarz. Wyglądał jak starożytny kapłan przygotowany na ofiarę, czarna toga łopotiała, stożkowaty kapelusz z otokiem z gronostajów i norek przypominał biskupią mitrę, świętą i nietykalną. Rogan czekał, tarasując korytarz. Wyciągnął walthera i trzymał go przed sobą.

Stali teraz twarzą w twarz. Von Osteen, próbując przeniknąć wzrokiem mrok, w którym tonął korytarz, wyszeptał: „Rogan?”. A Michaela ogarnęła oszalamiająca radość, że ta ostatnia ofiara go rozpoznała, że wiedziała, za jaką zbrodnię musi umrzeć.

— Kiedyś skazałeś mnie na śmierć — powiedział. I wtedy znowu usłyszał zniewalający głos:

— Rogan, Michael Rogan? — Von Osteen uśmiechnął się do niego. — Cieszę się, że w końcu przyszedłeś. — Podniósł rękę i dotknął obszytego futrem kapelusza. — W moich snach jesteś znacznie bardziej przerażający — oznajmił.

Rogan wypalił z pistoletu.

Wystrzał rozbrzmiał w marmurowych korytarzach niczym dźwięk potężnego dzwonu. Von Osteen zatoczył się do tyłu. Obie ręce miał uniesione, jak gdyby błogosławił Rogana. Ten wystrzelił jeszcze raz. Postać w czarnej todze zaczęła osuwać się na posadzkę, stożkowaty kapelusz sprawił, że upadek wyglądał majestatycznie, świętokradczo. Ludzie wybiegali na korytarz z sąsiednich sal i Rogan oddał ostatni strzał w kierunku ciała leżącego na marmurowej posadzce. Potem, z pistoletem w rękę, wypadł przez boczne wyjście na nasłoneczniony plac. Był wolny.

Widząc czekającego mercedesa nie dalej jak sto kroków od niego, puścił się pędem w jego stronę. Rosalie stała obok samochodu. Wydawała się malutka, jak gdyby znajdowała się na końcu długiego tunelu. Michael biegł, myśląc, że naprawdę mu się uda. Już po wszystkim, a jemu się uda. Jednak wąsaty policjant w średnim wieku, kierujący ruchem, dostrzegł pistolet w dłoni Rogana i opuścił swój posterunek, by go zatrzymać. Był nieuzbrojony. Zastąpił drogę Michaelowi i powiedział:

— Jest pan aresztowany. Nie wolno wymachiwać bronią w miejscu publicznym.

Rogan odepchnął go i szedł dalej w stronę mercedesa. Rosalie zniknęła z pola widzenia. Musiała być w samochodzie i uruchamiać silnik. Policjant podążył za nim, chwytając go za ramię i mówiąc:

— Daj spokój, bądź rozsądny. Jestem niemieckim policjantem i aresztuję cię.

Miał silny bawarski akcent, który sprawiał, że jego głos brzmiał przyjaźnie. Rogan uderzył go w twarz. Policjant zachwiał się, po czym pobiegł za nim niezdarnie, próbując zagonić Michaela do Pałacu Sprawiedliwości. Był potężnie zbudowany, lecz bał się użyć siły fizycznej, widział bowiem pistolet w dłoni Rogana.

— Jestem policjantem — powtórzył zdziwiony, nie mogąc uwierzyć, że ktoś nie podporządkował się jego legalnym rozkazom.

Rogan odwrócił się i wypalił mu w klatkę piersiową.

Policjant upadł na niego, spojrzał mu w oczy i rzekł z zaskoczeniem, z niewinnym przerażeniem: „*O wie gemein Sie sind*”. Jego słowa zadźwięczały w mózgu Rogana. „Och, jakże jesteś niegodziwy”. Stał tam jak sparaliżowany, a policjant umierał u jego stóp.

Własne ciało Rogana, zastygłe w bezruchu na nasłonecznionym placu, zdawało się rozpadać na drobne kawałki, tracił siły, lecz wtedy znalazła się przy nim Rosalie. Wzięła go za rękę i zmusiła do ucieczki. Wepchnęła go do mercedesa i ruszyła z rykiem silnika. Jechała jak szalona ulicami Monachium, by jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym schronieniu ich pokoju. Rogan siedział z głową odchyloną w prawą stronę i Rosalie z przerażeniem dostrzegła cienką strużkę krwi sącząca mu się z lewego ucha. Krew płynęła wbrew prawu ciężenia, napędzana wewnętrzną pompą, która się zepsuła.

Rosalie zatrzymała samochód przed pensjonatem i pomogła mu wysiąść. Michael ledwie mógł się utrzymać na nogach. Dziewczyna wyjęła mokry tampon gazy z lewej kieszeni jego marynarki i przytrzymała mu przy ustach. Gdy podniósł

gwałtownie głowę, zauważyła, że szkarłatna smużka krwi jest coraz szersza. Nadal ścisnął w prawej dłoni pistolet, przechodnie na ulicy gapili się na nich. Rosalie wprowadziła go do pensjonatu i pomogła mu wejść po schodach. Gapie bez wątpienia wezwą policję, lecz z jakiegoś powodu Rosalie pragnęła, by Michael znalazł się za zamkniętymi drzwiami, ukryty przed oczami wszystkich. A gdy już byli sami i bezpieczni, pociągnęła go do zielonej kanapy, zmusiła, by się położył, i oparła jego głowę na swoich kolanach.

A Rogan, czując ból pod srebrną płytką w swojej czaszce, wiedząc, że nigdy już nie będą mu się śniły tamte koszmarne sny, poprosił:

— Pozwól mi odpocząć. Pozwól mi zdrzemnąć się, zanim po mnie przyjdą.

Rosalie gładziła go po czole, Michael czuł zapach róż unoszący się z jej dłoni.

— Tak — powiedziała. — Prześpij się trochę.

Wkrótce potem niemiecka policja wkroczyła do pokoju i zastała ich tam. I ostatecznie siedmiu mężczyzn z wysoko sklepionej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości zabiło Michaela Rogana. Teraz, po upływie dziesięciu lat, jego uszkodzony mózg eksplodował w niezwykle silnym krwotoku. Krew płynęła ze wszystkich otworów w jego głowie — z ust, z nosa, z uszu, z oczu. Rosalie siedziała spokojnie, na jej kolanach utworzyła się sadzawka krwi. Gdy policjanci zbliżyli się do nich, wybuchnęła rozpaczliwym szlochem. Następnie powoli skłoniła głowę i złożyła na zimnych wargach Michaela ostatni pocałunek.



**Mroczny, pełen okrucieństwa thriller z akcją  
rozgrywającą się w powojennej Europie.**

Zagubiona powieść niezapomnianego Maria Puzo.  
Książka wydana w niewielkim nakładzie pod  
pseudonimem Mario Cleri w 1967 roku, krótko  
przed publikacją arcydzieła Puzo - powieści  
OJCIEC CHRZESTNY - ukazuje wielkiego pisarza  
w pełnym rozkwicie możliwości twórczych.



**ISBN 978-83-7359-830-0**